



Taternik

3

<http://pza.org.pl> 1971



TREŚĆ

Graniówki tatrzańskie (G. Janota)	93
Zmiany w ocenach trudności	95
Samuel Skierski (Samek) (M. Grochowski, J. Gacek, W. Wróż, K. Schubert, H. Krüger)	96
Polski sezon zimowy 1970/1971 (M. Jagiello)	102
W alpejskiej ścianie w Tatrach (K. Zdzitowiecki)	104
Biwaki nad Białą wodą (Z. Wach)	105
Kolejką pod Skrajne Solisko (J. Nyka)	108
Zimowy obóz alpejski 1971 (J. Kurczab)	109
W górach Sierra Nevada (J. Żelaziński)	111
Nowy szczyt polski na Lodolądzie w Andach (W. W. Blicharski)	113
Zaproszenie w Zailijskiej Alatau (J. Wala)	114
Jak nie należy chodzić w góry (K. Zdzitowiecki)	120
Asekuracja dynamiczna (J. Nyka)	122
Droga, która wiedzie nas w Tatry (L. Saduś)	123
Nad kartami „Pilota lodowców” (J. Kolbuszewski)	124
Itineraria zimowe	125
Przejścia i obozy w Tatrach	126
Wyprawy w góry egzotyczne	128
Narciarstwo wysokogórskie	130
W skrócie	131
Z życia organizacyjnego	132
Sprzęt i ekwipunek	133
Z Tatr i Zakopanego	134
Z żałobnej karty	136
Z piśmiennictwa	137
Notatki i ciekawostki	138

Zdjęcie obok: Zimowa wspinaczka w Tatrach. Stawisko na stromym polu śnieżnym.

Fot. Marian Bala

Na okładce: Na wschodniej ścianie Mnicha.

Fot. Bernard Uchmański

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK 47 WARSZAWA 1971 NR 3 (212)

CERARD JANOTA

Graniówki tatrzańskie

Jeśli zapytać kogoś, kto przeszedł grani Tatr — całych czy tylko Wysokich — o wrażenia z tej eskapady, odpowie krótko: „duża rzecz”. To lapidarne stwierdzenie zawiera w sobie bogatą treść. Wspomnienia z takiej wyprawy są na tyle silne, że nie mogą ich zatrzeć późniejsze wspinaczki na sławnych alpejskich ścianach lub nawet w egzotycznych górach. Przejście takie jest bowiem pewnym kresem tego, co można w ogóle osiągnąć w Tatrach, w górach dla nas najbliższych i najpiękniejszych. Wiedzą o tym dobrze także ci, którym nie udało się pokonać grani Tatr za pierwszym razem, dlatego też nie rezygnują, lecz stają się zapamiętanyymi amatorami wspinaczek graniowych, ponawiając próby aż do skutku.

Nie każdego jednak stać, z tych czy innych względów, na przejście całej grani Tatr; wielu zadowala przebycie pewnych jej fragmentów lub też odcinków grani bocznych.

Łańcuchowy układ Tatr Wysokich sprawia, że z dowolnego punktu grani można przejść do punktu innego jedną i tylko jedną trasą (nie licząc oczywiście obejść czy wariantów wynikających z ukształtowania terenu). W zasadzie każdy przebyty odcinek grani można określić, podając punkt początkowy i końcowy, sklasyfikować go i zaliczyć do odpowiedniej kategorii, natomiast nie wszystkie tego rodzaju przejścia są drogami w pełni logicznymi i zasługującymi na wyodrębnienie. Jako drogi logiczne i tworzące pewne zamknięte całości uznać można następujące rodzaje przejść graniowych (w nawiasach podano kategorie przykładowych przejść według klasyfikacji zaproponowanej w „Taterniku” 1/1971).

a) Krótkie odcinki grani tradycyjnie uznane za piękne i ciekawe wspinaczkowo, w przewodnikach opisane z reguły jako pewne całości, zwykle mające odrębne nazwy, np. Grań Baszt (2+), Grań Hrubego (3—), Batorywiecka Grań (2), Grań Soliska (2+), Ka-

pałkowa Grań (2), Sobkowa Grań (2—), Grań Widel (3—).

b) Granie ważniejszych bocznych odgałęzień, np. Świnica — Wołoszyn (3), Cubryna — Krywań (3), Ponad Staw Turnia — Zadni Gierlach (2), Sławkowski Szczyt — Staroleśny Szczyt (2), Rakuska Czuba — Baranie Rogi (4—).

c) Połączenia dwu bocznych odgałęzień grani, leżących po przeciwległych stronach grzbietu główniejszego, np. Skrajna Baszta — Garajowa Strażnica (4—), Żabia Czuba — Popradzkie Turnie (4—), Świstowe Turnie — Dwoista Turnia (3+), Jaworowe Turnie — Rywocińska Turnia (4):

d) Granie otaczające poszczególne doliny lub układy kilku dolin sąsiadujących z sobą, np. Doliny Gaśienicowej (3—), Doliny Furkotnej (3), doliny Niewycyrki (4), Doliny Suchej Ważeckiej (2+), dolin Ciężkiej, Kaczej i Litworowej (4+), dolin Szataniej, Hińczowej i Zabiej (4+), dolin Batorywieckiej i Wielickiej (4), Doliny Sławkowskiej (3—), dolin Zimowej Wody i Lomnickiego Stawu (4+), dolin Białej Wody i Jaworowej (5+).

e) Granie łączące ważniejsze, wybijające się szczyty, np. Rysy — Gierlach (4—), Krywań — Rysy (4), Sławkowski Szczyt — Lomnica (4+), Kończysta — Wysoka (3+).

f) Najdłuższe granie tatrzańskie, np. grani Tatr Wysokich — ściśle (6), główna grani Tatr (6). Jako ciekawostkę dodać można, że absolutnie najdłuższą granią Tatr Wysokich jest wariant Rakuska Czuba — Turnia nad Dziadem.

g) Osobną „szufladkę” należy przewidzieć dla kombinacji graniowych uzasadnionych geograficznie (np. głównym wododziałem tatrzańskim), historycznie (np. granicą Tatr Spiskich, trasą wyprawy Chałubińskiego) czy choćby artystycznie, jak owa wzmiankowana na s. 127 „Biała Grań” z książki H. i J.M. Rytardów.

Oddzielną kwestię stanowi taktyka wielodniowych przejść graniowych oraz ocena ich



Liliowe. Tutaj kończą się Tatry Wysokie, a zaczynają Zachodnie. Czy wystarczy sił, by przewędrować i ich granią?
Fot. Kazimierz Olech

sportowej wartości. „Taternik” pisywał już na te tematy, warto jednak kilka spraw przypomnieć.

Na całość przejścia graniowego składa się zarówno okres przygotowawczy, tj. zaplanowanie poszczególnych etapów, wybór miejsc na biwaki, dobranie sprzętu, założenie ew. składów żywności, jak i właściwa wspinaczka, podczas której różne i trudne do przewidzenia względy zmuszają taternika do odstępowania od generalnej zasady trawersowań graniowych, tj. ciągłego posuwania się możliwie ściśle ostrzem grani.

Można wyróżnić dwa rodzaje przejść graniowych: ściśle granią i z założeniem pewnych uproszczeń. Idąc ściśle granią nie wolno pominąć żadnego jej istotniejszego fragmentu, z najtrudniejszymi uskokami włącznie. Sposób drugi, praktykowany najczęściej, dopuszcza możliwość omijania najtrudniejszych uskoków oraz niezbyt wybitnych turni. Idealnym trawersowaniem grani jest przejście w pełni samodzielne, podczas którego zespół nie korzysta z ułatwień w postaci składów żywności, czy pomocy grup wspierających, posuwa się możliwie ściśle granią, a przy przejściach wielodniowych zakłada biwaki na grani lub w najbliższym jej sąsiedztwie. Ten system stosowany jest przy krótszych graniówkach, natomiast z praktyki dotychczasowych przejść grani Tatr wynika, że w zdecydowanej większości trawersowań zakładano składy żywności, biwaki urządzano zwykle w wyższych partiach dolin i z reguły omijano najtrudniejsze uskok i oraz pomniejsze turnie. Taki sposób pokonywania grani Tatr jest i niewątpliwie pozostanie najpopularniejszym.

Rezultat takiej imprezy, jak wielodniowe trawersowanie grani, pomijając przygotowanie i aktualne predyspozycje uczestników, w ostatecznym efekcie zależy mimo wszystko od czynnika, którego nie można w pełni przewidzieć: od warunków atmosferycznych. Z tego też powodu bardzo trudno porównywać z sobą poszczególne przejścia, nawet jeśli odbywają się identycznymi wariantami. Możliwość oceny dać może jedynie wnikliwa analiza rzetelnie sporządzonego sprawozdania, w którym podano wszelkie dane dotyczące przebiegu trawersowania, a w szczególności ściśle notowania czasu, stanu pogody, miejsc biwaków i obejść trudniejszych fragmentów.

Dyskusyjną sprawą jest ilość dopuszczalnych obejść grani wariantami łatwiejszymi lub nawet dolinami, przy których przejście uznać można za wartościowe, odpowiadające przypisanej mu kategorii. Jeśli chodzi o grani Tatr Wysokich wydaje się, że oprócz niewybitnych turni (np. Zbójnickie Turnie, Krzesany Róg) i trudnych uskoków (np. Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót, Żabiej Turni Mieguszwowieckiej czy Zadniego Mnicha), przy przejściach wielodniowych w uzasadnionych przypadkach można opuścić jeden, czy nawet dwa mniej znaczne szczyty, bez rygoru obniżenia kategorii przejścia. Na szczęście sport wysokogórski jest dyscypliną, w której przede wszystkim dominuje walka z siłami przyrody i własną słabością, a rywalizacja międzyludzka schodzi na plan dalszy.

Na zakończenie chciałbym zachęcić tych wszystkich, którzy szukają w Tatrach wielkiej przygody, by wybrali się na grani Tatr: wystarczy trochę szczęścia do pogody, nieco silnej woli, a na pewno się uda.

A la moitié du mois d'octobre 1971, aura lieu à Zakopane l'Assemblée Générale de l'UIAA qui au pied des Tatra réunira les organisateurs de l'alpinisme de l'Europe et d'autres continents. Tout en saluant nos chers invités, nous leur souhaitons qu'ils retiennent les meilleurs souvenirs de la Pologne et de la beauté de ses montagnes. Notre joie est d'autant plus grande, que c'est à Zakopane il y a 40 ans, en 1930, qu'on a conçu l'idée de créer une fédération internationale des associations alpines. Cette idée s'exprime actuellement par l'intermédiaire de l'Union des Associations d'Alpinisme — organisation très active et bien méritée pour le développement de l'alpinisme.

CLUB POLONAIS
DE HAUTE MONTAGNE

W połowie października 1971 r. odbędzie się w Zakopanem kolejne Walne Zgromadzenie UIAA, które na kilka dni skupi u stóp Tatr działaczy górskich z całej Europy, a nawet spoza niej. Serdecznie witamy naszych drogich Gości — chcielibyśmy, by wywieźli oni z Polski i jej pięknych gór jak najlepsze i najmiłsze wspomnienia. Witamy Ich z tym większą radością, że to właśnie w Zakopanem 40 lat temu — w r. 1930 — skonkretyzowała się myśl powołania do życia międzynarodowej federacji stowarzyszeń górskich, myśl, która dziś żyje i owocuje w postaci prężnej i jakże już dla rozwoju alpinizmu zasłużonej Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Alpinistycznych.

POLSKI KLUB WYSOKOGÓRSKI

ZMIANY W OCENACH TRUDNOŚCI

10 i 11 października 1970 r. obradowała w Zurychu Komisja do Spraw Skali Trudności UIAA. Omawiano szereg problemów, m. in. oficjalnie przyjęto za zasadę oddzielanie w ocenach trudności dróg wspinaczki klasycznej (I—VI+) od hakowej (A1—A4, u nas H1—H4), co na obszarze Alp dotąd na szerszą skalę nie miało miejsca. (W uzasadnieniu powołano się przy tym na wzory anglosaskie, choć w rzeczywistości przykład przyszedł jak się zdaje z Francji). Wysunięto też kilka propozycji, których wiążące wprowadzenie ma nastąpić po szerszej dyskusji w towarzystwach i klubach — być może decyzją Walnego Zgromadzenia w Zakopanem jesienią 1971 r. Chodzi mianowicie o podawanie przy przejściach klasycznych klasyfikacji podwójnej: 1) dla drogi przebytej bez korzystania z haków jako chwytów lub stopni, czyli w wspinaczkę czysto klasycznej oraz 2) dla tejże drogi z pełnym lub częściowym garniturem stałych haków, liczonych jako stopnie lub chwyt, co naturalnie wybitnie obniża trudności (por. „Taternik” 3/1969 s. 99—100). Podobnie proponuje się postąpić przy wspinaczkę hakowej. Zespół, który zastanie gołą ścianę i wszystkie haki będzie musiał wbić sam, określi trudności w skali A1—A4 (H1—H4), natomiast droga posiadająca komplet haków (pamiętajmy, że w Alpach czy Dolomitach haki nie są na ogół przy powtórzeniach wybijane) przeciwstawi wspinaczom trudności odpowiednio zredukowane, i te będą

się mierzyć z użyciem symboli a1—a4 (h1—h4).

30 kwietnia 1971 r. odbyło się kolejne posiedzenie Komisji. Opracowano m.in. wzorcowe „główki” do opisów dróg wspinaczkowych, nawiasem mówiąc bardzo zbliżone do tych, jakie od lat stosujemy w „Taterniku”. W klasyfikacji wspinaczki hakowej postanowiono wprowadzić symbol „AO” dla oznaczania odcinków, na których haki służą za stopnie lub chwyt, nie stosuje się jednak łańcuchek ani podciągu.

Jak stwierdza Komisja do Spraw Skali Trudności, uściślenia te mają się w przyszłości przyczynić do renesansu czysto klasycznego wspinania i rezygnacji ze sztucznych ułatwień wszędzie tam, gdzie jest to tylko możliwe. Pisze w związku z tym komentator „Österreichische Touristen Zeitung”. Otto W. Steiner: „Należy co prawda z uznaniem powitać próbę przeciwdziałania niepożądanemu rozprzestrzenianiu się sztucznych środków przy wspinaczkę, co stopniowo prowadzi do dekadencji naturalnego sposobu poruszania się w skale i lodzie, jednakże zaproponowane przez Komisję posunięcia budzą obawę, że z jednej strony wcale nie zmuszą sportowych wspinaczy do przestrzegania zasad czystości stylu, z drugiej natomiast — a to będzie zło jeszcze większe — w szerokiej masie alpinistów wprowadzą zamęt co do podstawowych pojęć górskiej skali trudności.”

SAMUEL SKIERSKI (Samek)



28 sierpnia 1964 r. na szczycie Fleischbank w Wilder Kaiser. Samek Skierski (z prawej) w towarzystwie Kazimierza Głazka.

Fot. Hansjörg Munn

Trzy lata temu, 24 sierpnia 1968 r., przy przejściu drogi przez „Poire” na wschodniej ścianie Mont Blanc zgineli dwaj młodzi alpinści — Polak Samuel Skierski oraz Francuz Jacques Fournier. Przyczyną wypadku, który nastąpił już w górnej części ściany, był przypuszczalnie obryw wielkiej barierzy seraków.

Samuel Skierski — „Samek”, jak go wszyscy nazywaliśmy — urodził się 28 sierpnia 1942 r. w Warszawie. Z górami stykał się już od 7 roku życia, najpierw poprzez wyjazdy rodzinne, później na letnich obozach turystycznych organizowanych w Tatrach dla młodzieży protestanckiej. Już w r. 1956 rozpoczął wspinaczki, przede wszystkim w Skalkach. W rok później związał się z Klubem Wysokogórskim, zapisując się niebawem do Koła Łódzkiego. Zainteresowania górskie znajdowały żywe odbicie w drugiej jego wielkiej pasji — malarstwie. W r. 1961 ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi i rozpoczął studia na Wydziale Malarstwa ASP w Warszawie. Malarstwo studiował w pracowni prof. A. Kobzdeja, grafikę — w pracowniach prof. prof. A. Ruzińskiego i J. Pakulskiego. Wielokrotnie wyróżniany, na wyższych latach studiów otrzymał premie stypendium artystyczne.

Równocześnie szybko awansował jako taternik. Nie należał do kolekcjonerów pierwszych przejść, wspiął się jakby od niechcienia, dzięki jednak fantastycznej technice i

dużemu, jak na młody wiek, doświadczeniu, zapisał się trwale w historii ostatniego okresu eksploracji sportowej Tatr. Większość ciekawszych przejść Samka ma dokumentację w „Taterniku”, ograniczmy się więc do wyczerpania kilku jego nowych dróg i pierwszych przejść zimowych:

Kocioł Kazalnicy — prawą częścią północno-wschodniego urwiska, 27—29 VII 1964.

Zabi Mnich — drogą A. Wilczkowskiego środkiem zachodniej ściany, 5—6 IV 1965.

Dziurawa Turnia — środkiem północno-wschodniej ściany, 15 IV 1965.

Skrajna Pusta Turnia — północno-zachodnim filarem, 3 IX 1965.

Pośredni Młynarz — północno-wschodnim filarem, 5 IX 1965.

Wielki Młynarz — północno-wschodnim filarem, 16 IX 1965.

Kazalnica — wariant prostujący drogę Momatiuka, 22—24 IX 1965.

Orla Sciana — drogą M. Popki, 29—31 XII 1965.

Mala Śnieżna Turnia — I polskie przejście zimowe drogi Piśka, 14 IV 1966.

Szpiglasowy Wierch — południowo-wschodnią ścianą drogą Skłodowskiego, 13 II 1968.

Zabia Turnia Mieguszowiecka — prawą częścią północnej ściany, 23—24 IV 1968.

Na ASP w Warszawie skupił wokół siebie grono młodych ludzi interesujących się taternictwem i w r. 1963 założył dla nich towarzyskie kółko górskie, żartobliwie nazwane „Alpine Club ASP Aniolki” — nawiąsem mówiąc, bardzo aktywne sportowo. Rok 1964 przyniósł pierwszy wyjazd Samka w Alpy

Płyty Łabędzie

— celem były Stubaier Alpen oraz skalna grupa Wilder Kaiser („Taternik” 3—4/1966 s. 94). W Stubaier Alpen przeszedł on przeszkolenie lodowe pod okiem słynnego dzieś Austriaka Helmuta Wagnera, dokonał też przejść lodowych ścian Östliche Seespitze, Ruderhospitze, Schrankogel oraz Östliche Seespitze przez obryw lodowca See-Spitzferner. W Wilder Kaiser przeszedł południowo-wschodni kant Christaturm oraz obiegłone w literaturze ściany Fleischbank — wschodnią (drogą Dülfera) i południowo-wschodnią. W r. 1966 wyjechał w masyw Mont Blanc. Kapryśna pogoda umożliwiła mu jedynie pokonanie północnej ściany Aiguille Blanche. Następny rok, to Alpy Retyckie, rejon Berniny („Taternik” 2/1968 s. 64). Samek uczestniczył tu w I polskich przejściach drogi Cassina na północnej ścianie Piz Badile oraz pięknej lodowej drogi na północno-wschodniej ścianie Piz Roseg. Zakończyło wyjazd trawersowanie jednej z najefektowniejszych grani alpejskich — grani Bianco.

W tym czasie jako plastyk wyszedł już Samek poza mury szkoły. Rysunki zamieszczał w „Taterniku”, zilustrował też schematami ścian polskie wydanie książki W. Bonattiego „Moje góry” (1967). W lutym i marcu 1967 r. wystawił w Łodzi, po raz pierwszy samodzielnie, swe prace z zakresu malarstwa (5 płócien), grafiki i rysunku, m.in. cykl akwafort „Opowieści górskie”. Marzec 1968 r. spędził w Tatrach przy pracy nad filmem J. Surdela i Z. Kaliniewicza „Odwrót” („Taternik” 2/1970 s. 89), w którym stworzył niezapomnianą kreację taternika idącego po pomoc dla rannego kolegi. Każdy, kto widział ten film, przyzna, że tak wiernie i tak sugestywnie oddanej wspinaczki nie udało mu się oglądać na ekranie nigdy dotąd. W czerwcu 1968 r. skończył studia na ASP — z bardzo dobrym wynikiem i wyróżnieniem. W wielkim pośpiechu opracował wówczas graficznie książkę S. Kwapiszewskiego „500 zagadek o Tatrach” (1969), w której niestety niski poziom reprodukcji zatracił cały smak 100 finezyjnych i dowcipnych rysunków. W lipcu wyjechał po raz drugi w Alpy francuskie, by włączyć się do ataków na nieprzebytą dotąd połąć urwisk Wielkiego Filara Naroznego. Pogoda pokrzyżowała zdobywcze plany — na pocieszenie pozostała „Poire”...

★

Większe wystawy pośmiertne prac Samka odbyły się m.in. w Zakopanem w styczniu 1969 r., w Galerii Sztuki Współczesnej w Warszawie w październiku tegoż roku („Taternik” 4/1969 s. 188) oraz w Salonie Sztuki Współczesnej w Łodzi w styczniu 1970 r. W związku z wystawą warszawską ukazał się nakładem Związku Polskich Artystów Plastyków bogato ilustrowany katalog „Samuel Skierski — wystawa pośmiertna”.

Marek Grochowski

Z tą górą to był pomysł Samka. Ja proponowałem Słowację, ale mnie przegłosował. Stoimy więc pod ścianą Żabiej Turni Mięgu-szowieckiej i czekamy na świt. Pan Stefan śpiesząc się do toalety przecwałował po naszych śpiworach rozłożonych na korytarzu schroniska. Zegarka, niestety, żaden z nas nie posiadał. W rezultacie wstaliśmy przed czarem i teraz nam coraz zimniej. Ostatnie ale jeszcze solidne strzępy zimy zmuszają do zapomnienia, że tam nisko „buszuje wiosna”. Jak możemy skracamy sobie czas... czekaniem. Wreszcie konie Apollina ruszyły i niebo wyraźnie zblakło. Przed nami zamajaczyła biało-czarna grafika Żabiej Turni.

Konwencjonalny orzeł — reszka. Samek pokazuje mi wejście w ścianę. Niedaleko w prawo od jej środka. Ciało powoli rozgrzewa się. Coraz swobodniej czuję się w skale. Małe płyty lodu i śniegu wręcz ułatwiają wspinanie. Wkrótce on tkwi już w kluczowych trudnościach ściany. Opis zdobywców zapowiada trudności hakowe. Tymczasem puszcza klasycznie... to znaczy puszcza Samka. Ja uważam za stosowniejsze użyć metody „lepsza lina w garści niż...” W szybkim więc tempie jesteśmy na krawędzi płyt. Dzień już wyraźny. Nam natomiast robi się wprost przeciwnie: na płytach jest trochę niezwiązane śniegu, a pod nim kilka centymetrów lodowego szkliva. No to będziemy mieli nowy balet...

— Płyty Łabędzie — komentuje sytuację Samek, nawiązując do Czajkowskiego.

Z miejsca jest ostro i ryzykownie. Wbićcie jakiegokolwiek haczyka to czysty surrealizm. Z każdym calem robi się bardziej nieprzyjemnie.

— Ty, nieduży, piruety zostaw na później, teraz szpagaty! — Słyszę z dołu spokojny komentarz do mojego „na granicy odpadnięcia”.

Robi się trochę weselej. Jeszcze kilka dziwnych pozycji... uff, stanowisko. Jest to jednak namiastka tego, czego ucza na kursach. Informuję więc Samka o ewentualnych następstwach zbyt mocnych szarpnięć. Szybko dochodzi do mnie i zaczyna następny wyciąg. Panuje teraz kompletna cisza. Jego raki jakby zapomniały o owym wiele razy opisywanym „charakterystycznym zgrzycie”. Gdy patrzyłem z boku, wyglądało to wszystko bardzo niewinnie, wręcz zachęcająco. Dopiero w parę chwil później, gdy chcąc nie chcąc musiałem przebyć owych trzydzieści metrów trawersu bez przelotowych haków, dotarło do mnie to, czego ten Samek tu dokonał.

Pot jeszcze cienką warstwą spływał po jego twarzy. Potem było już tylko kilka nie-trudnych wyciągów i kończyły się płyty. Dzień, który minął błyskawicznie, szarzał. Założyliśmy biwak, a po wieczery, spokojni o jutro, rozśpiewaliśmy wszystkie okoliczne góry.

<http://pza.org.pl>

Wyjechaliśmy z Tatr każdy w swoją stronę. Po jakimś czasie spotkaliśmy się znów — już w miejskich murach.

— To jest tryptyk o górach — mówił. Dawno już chciałem to namalować, no i zebrałem się dopiero teraz — na dyplom.

Patrzyłem na obrazy. Nigdy nie byłem wdzięcznym odbiorcą awangardy malarskiej. Tym razem było w tym coś, co nie pozwalało tylko na pobieżną lustrację kolorów na płótnie. Wiało czymś niesłychanie poważnym — pięknem, grozą i mistyką.

— Pół życia spędzone w górach starałem się włożyć w te płótna. Góry i malarstwo — to to, co mnie najbardziej bierze...

Patrzyłem na obrazy i nagle zobaczyłem innego Samka. Nigdy nie sądziłem, że tak kocha góry... i, że tyle w nich znalazł.

Janusz Gacek

Cztery mile za Warszawą

Leżeliśmy cicho wśród głazów tworzących morenę niewielkiego lodowczyka, spadającego spod północnej ściany Piz Badile. Była noc. Milczeliśmy, obserwując przesuwające się wolno gwiazdy. Jutro mieliśmy po raz drugi wejść w niegościnną ścianę. Czuliśmy się, jak w poczekalni u dentysty. Dokuczliwą ciszę przerywały interesujące dialogi:

— Ojciec, śpisz?

— Nie, a ty?

Zaczęliśmy oznaczać gwiazdy, co trwało do momentu, kiedy uznaliśmy, że nikt z nas się na tym nie zna. Znowu zapanowała głucha cisza. Nagle ktoś zaproponował, aby Samek zaśpiewał swój przebój, zaczynający się od słów: „Cztery mile za Warszawą, wydałem ja siostrę za mąż”. Znalizmy cały repertuar Samka, śpiewany znakomitą gwarą Warszawy, ale już przy słowach: „... wydałem ją za Hendryka, okrutnego rozbójnika...” ryczeliśmy ze śmiechu. Kiedy przyszła pora na improwizację w rodzaju „... wydałem ją za Hendryka Furmanika, okrutnego rozbójnika” nastrojowi powagi i niepokoju przed wejściem w ścianę prysł ostatecznie.

Następnego roku przebywaliśmy w Chamonix. Aura była fatalna, padał deszcz.

— Jedźmy w Callanques — zaproponował Samek.

Nasz *maitre de plaisir* szykował nam nowe ciekawe i wesołe przeżycie. Pojechaliśmy.

Przywitała nas piękna pogoda. Cały upalny dzień wspinaliśmy się po białych skałach, które wpadają stromymi ścianami wprost do morza, tworzącego przepiękne zatoki. Samek był naszym przewodnikiem. Opowiadał, pokazywał, gdzie Rébuffat wbił pierwszy nit, gdzie Amerykanie przeprowadzili nową, ekstremalnie trudną drogę. Do zatoki wpły-

wały bogate jachty, tworząc na wodzie migotliwą barwną mozaikę. Kolorowo ubrani ludzie, wyglądający z wysokości, jak ruchliwe owady, tworzyli dopełnienie tego niezwyklego obrazu. Wreszcie nastąpiła noc, barwy zaczęły szarzeć i zniknąć, pozostał szum morza i bzykanie świerszczy, które przez całą dobę bez wytchnienia muzykują, wydając ostre, wibrujące tony. Zmęczeni upałem oraz wrażeniami dnia, siedzieliśmy na kamienistej plaży i przygotowywaliśmy biwak. Kiedy wkładaliśmy piżamy, Samek wtrącił:

— Zupełnie jak ci milionerzy, no nie?

Obok nas rozłożyła się grupa młodych Szwajcarów. Jeden z nich, akompaniując sobie na gitarze, śpiewał urocze piosenki Brassensa. Słuchaliśmy, patrząc w roziskrzone gwiazdami śródziemnomorskie niebo. Po każdym utworze rozlegały się ze wszystkich stron zatoki brawa biwakujących, przydając temu skromnemu koncertowi nuty liryzmu i poezji. To była romantyczna, pełna uroku noc.

Później była inna, ciemna noc w schronisku na Col de la Fourche. Dwaj młodzi ludzie nerwowo walczyli z bezsennością — czekało ich wejście trudną i niebezpieczną wschodnią ścianą Mont Blanc. Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że ci dwaj ludzie zginęli...

Jednym z nich był Samek, kochany, wesoły kumpel.

Wojciech Wróż

Szczęśliwej drogi, Samku...

Było to drugiego dnia po naszym przejściu „Majorcki” i po powrocie z Mont Blanc. Siedzieliśmy obaj z Ivanem Exnarem w Chamonix i przeglądaliśmy francuską gazetę. W dziale lokalnym uderzyła nas wiadomość o nowej tragedii na Mont Blanc od strony wschodniej. Nie znamy francuskiego, ale jedno zdołało do nas dotrzeć: wypadkowi uległa dwójka polsko-francuska, wiadomość o tym miał przynieść jakoby jakiś przewodnik. Dwójka polsko-francuska? Poczulem nagle zimny wstrząs wzdłuż całego ciała:

— Samuel a Jackie, to przeciwnie może — zawałałem do Ivana.

Z gazetą w garści pobiegliśmy do koleżanki, która władała językiem francuskim. Tak. To niestety była prawda: Samek Skierski i Jackie Fourrer...

Poznaliśmy ich przed trzema dniami na rozległym plateau pod Grand Capucin. Schodziliśmy właśnie z Col de la Fourche. W południe trochę prószył śnieg i pogoda nie wydawała się nadzwyczajna, a nadto kończyły nam się już zapasy. Oni wędrowali od stacji kolejki linowej na Aiguille du Midi. Przywitaliśmy się, ustaliśmy — jak to jest w zwyczaju — narodości i od razu wda-

<http://pza.org.pl>

liśmy się z Samkiem w pogawędkę. O czym by innym, jak nie o Tatrach? Po jakich drogach chodzimy, które mamy już za sobą, które planujemy, jakie znamy i my, i on. Znajomość, jak to bywa w górach, szybko przerosła się w zażyłość.

— Nie schodźcie do Chamonix — mówił Samek. — Prognoza meteorologiczna jest dobra, my jutro chcemy się wspinać...

Pośpiesznie wtajemniczyli nas w swoje plany: wybierają się albo na Mont Blanc grzędą Poire, albo też — gdyby warunki pogodowe uległy jakiejś zmianie — wejść w Wielki Filar Narożny, by zdjęć sprzęt pozostawiony w ścianie przy poprzedniej próbie przejścia. I naszą dwójkę interesował Mont Blanc — myśleliśmy o równoległej biegnącej „Majorce”. Nie trzeba nas więc było długo przekonywać. Niebawem też, już w ich towarzystwie, podchodziliśmy z powrotem na Col de la Fourche.

W bivacco niedługo byliśmy sami. Jego ciasne wnętrza szybko zapełnili guidowie i ich krzykliwi klienci. Do wieczery siedliśmy razem z Samkiem i Jackiem. Byliśmy w górach już kilka dni, chętnie więc przyjęliśmy od nich propozycję poczęstunku. Zrewanżowaliśmy się herbatą, której Jackie zapomniał, a której my mieliśmy pod dostatkiem. Biesiadę zakończyły dwie wielkie gruszki, którymi też się z nami ofiarnie podzielili. Te gruszki sprowadziły nasze myśli ku jutrzej-

szym drogom (*poire* znaczy przecież „gruszka”). Jackie robił już „Majorkę”, więc Samek tłumaczył nam jego wskazówki, które bardzo nam się później przydały.

Nie wiem, jaka była ostatnia noc Samka i jego towarzysza — my obaj z Ivanem długo przewracaliśmy się na naszych posłaniach i błędziliśmy w myślach po czekającej nas jutro ścianie. Wstaliśmy przed północą. Na czarnym niebie jaskrawo świeciły gwiazdy. Pośpiesznie i bez słów ubieraliśmy się i jedliśmy śniadanie. Z tylnego pomieszczenia, gdzie jeszcze wszyscy spali, wyszedł jakiś starszy, może 60-letni alpinista. W milczeniu przyglądał się naszej krzątaniu i przyświecał nam latarką. Widać i on czekał w bezsenności na swoją drogę — świecał nam starał się być jakoś użyteczny, a zarazem skracał sobie czas dłużej się nocy.

Niebawem szybko schodziliśmy na lodowiec Brenva. Zejście ułatwiał stwardniały firn, prowadzili Samek i Jackie, którzy znali drogę. O godzinie 1 staliśmy już na Col Moore. Śnieg był już trochę gorszy, ale nie wpływało to na tempo naszego marszu. W niespełna godzinę zatrzymaliśmy się u wejścia w „Majorkę”. Tu nasze drogi miały się rozejść.

— Dękujecie, Samuel, za vedeni — powiedzieliśmy. — A št'astnou cestu!

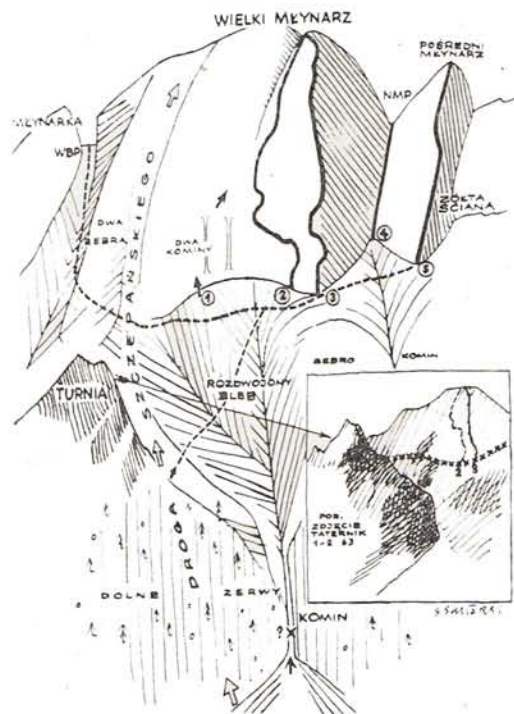
Podchodząc, długo jeszcze widzieliśmy światła ich laterek czołowych w skalach „Poire”. Zdumiewało nas tempo ich wspinaczki — „Poire” ma być przecież solidnie trudna u samego dołu. Ale z wolna zaczęło świtać, a gdy zza Matterhornu wypłynęło na niebo słońce, byliśmy już i my wysoko. Nasza droga stała się trudna i przepaściasta, ona więc pochłonęła całą naszą uwagę. Samka i Jackie całkowicie straciliśmy z oczu. Wróciliśmy do nich myślami dopiero na wierzchołku.

— Byli rychlejší, a dosáhli vrcholu už před námi — stwierdziliśmy, mając na uwadze naszą gorszą aklimatyzację.

Nie mogliśmy wtedy wiedzieć, co się stało, szczerze więc cieszyliśmy się z przebycia „Majorki” i z pobytu na szczycie. Czyż czując jeszcze ciepło ich rąk można było przypuścić, że życzenia szczęśliwej drogi spełniły się tylko w stosunku do nas, dla nich zaś była to droga ostatnia?

Karel Schubert (Praga)

W archiwum „Taternika” zachowało się kilka rysowanych przez Samka Skierskiego szkiców dróg i ścian tatrzańskich. Oto jeden z nich: schemat północno-wschodniej ściany Młynarza z r. 1963. 1. Droga Nowackiego i Surdeja; 2. droga Kurczaba i Zdzitowieckiego; 3. droga Kowalewskiego i Skierskiego; 4. droga Chrobaka, Kurczaba i Szafirskiego; 5. droga Grochowskiego i Skierskiego.



Góry czy sztuka?

Niewielka ilościowo spuścizna plastyczna Samuela Skierskiego tworzy świat zamknięty w sobie, zwarty i w pełni jednolity, choć owa jednolitość jest zadziwiającą syntezą elementów, które potocznie uważamy za sprzeczne (refleksyjność i symbole — dynamika i radość). Mówiąc o zwartości tego świata, należy podkreślić, że twórczość ta jest całkowicie



Samuel Skierski: Z cyklu „Morskie Oko”.

do przyjęcia i rozszyfrowania drogą wnikliwej analizy nawet przez kogoś, kto niczego nie wie o autorze. A jednocześnie jest ona niesłychanie osobistą, bezpośrednią projekcją jego osobowości, osobowości wyjątkowo bogatej i fascynującej.

Sądę, że byłoby rzeczą niemożliwą i niecelową rozważanie, która z dwu pasji — góry czy sztuka — angażowała go bardziej. Obydwie były dla niego nierozłączne i warunkowały się wzajemnie. Był młody, był w świetnej formie sportowej i rozumiał, że teraz właśnie musi poświęcić się górom, a jednocześnie traktował twórczość jako coś, w aspekcie całego życia, zasadniczego. Nieraz zwierzał się z niepokojów, że nie znajduje czasu, by więcej pracować, że rywalizacja tych dwu pasji rodzi konflikt, który na szczęście nie dzieli jego osobowości. Uprawianie taternictwa, wymagające w pewnych warunkach zaangażowania wszystkich sił fizycznych i psychicznych, odpowiadało jego intensywności życia. Góry dawały mu satysfakcję sportową i jednocześnie inspirowały twórczość.

Najpełniej wypowiedział się w malarstwie i rysunku. Grafiki, choć niewątpliwie oddają bujność jego wyobraźni, są jednak dość bliskie temu, co dość powszechnie robią młodzi w zakresie tzw. nowej figuracji, zwłaszcza w środowisku warszawskim. Najbardziej własną formę mają te, w których — biorąc za temat góry — oczyszczał stopniowo wizję, dążył do coraz oszczędniejszego i precyzyjniejszego definiowania formy, która jednocześnie poprzez swój byt autonomiczny i plastyczny sens oddawała ten rodzaj przeżycia, jaki budzą góry w ludziach wrażliwych, tworzył jak gdyby plastyczny znak „idei” gór.

W malarstwie stawiał sobie ogromne wymagania, a to, co robił, traktował jako skromną zapowiedź przyszłych poszukiwań. Pamiętam z jaką rezerwą odnosił się do swoich „Narciarzy” — obrazu, który zyskał największe bodaj uznanie: niepokoiła go pewna

„łatwość” tej pracy. Większą natomiast wagę przywiązywał do dyptyków „alpinistycznych”, traktując je jako bliższy punkt wyjścia do głębiej traktowanych kompozycji.

Jego rysunki tworzą zespół liczny i różnorodny: od studiów na uczelni, wykonywanych w pracowni, które zwracają już uwagę siłą kształtowania postaci, poprzez szkice, chwytające na gorąco ową specyficzną rzeczywistość górskiego świata, poprzez bliskie grafikom rysunki gór — do grupy najciekawszej, stanowiącej obok obrazów najistotniejszą część jego dorobku — do rysunków, robionych wyłącznie z myślą skonkretyzowania swoich refleksji, swej wizji świata.

Zresztą najbardziej interesującą grupę tych rysunków trzeba rozpatrywać łącznie z wieloma jego obrazami, przeważnie mniejszego formatu, które, podobnie jak i te rysunki, są pozornie prawie abstrakcyjnymi kompozycjami, a w rzeczywistości stanowią ogólne aluzje do pejzażu górskiego. W gruncie rzeczy nie mają jednak nic z „widokowości”, lecz są najbardziej autonomiczną kreacją myśli, symboliki. Przede wszystkim sprawa koloru. Koloryt ich jest ciemny, przytłaczający. Dużo czerni, dominują jednak zdecydowanie ciemne brązy. Każdy, kto zna góry choć trochę, wie że takiego koloru nie ma tam wcale, jeśli natomiast spotykamy ten koloryt w pracach Samka Śkierskiego, to dlatego, że powierzył mu on rolę nośnika osobistej wypowiedzi.

Egzegeza tych prac pozwala w sposób bardziej pełny zrozumieć sens i symbolikę dyptyków „alpinistycznych”, gdzie pewne formy i symbole są nieprzypadkowe, stają się wykładnią wewnętrznej filozofii artysty, dla którego bujna radość życia, zaborczość i dynamizm były nieodłączną częścią refleksji głębokiej i w gruncie rzeczy bardzo pesymistycznej, w której skala życia ludzkiego wobec skali świata, natury, została sprowadzona do właściwych wymiarów.

Halina Krüger

ODKRYWCA PIKU POBIEDY W POLSCE

Na zaproszenie Polskiego Klubu Górskiego, w okresie od 11 do 21 grudnia 1970 r. bawił w Polsce wybitny znawca gór Azji Środkowej, znany radziecki alpinista i topograf, kandydat nauk geograficznych, pułkownik Władimir Racek. Dzięki popularności jego osoby i życzliwości okazywanej uczestnikom wszystkich dotychczasowych polskich wypraw w Pamir, Władimir posiada w Polsce wielu serdecznych przyjaciół, stąd czas jego pobytu w naszym kraju wypełniony był niezliczoną ilością spotkań i rozmów. Gość poznał Tatry Polskie, zwiedził Zakopane i Poronin, Kraków, Wieliczkę, Oświęcim, no i oczywiście Warszawę. Wizyty złożył m. in. w GOPR, w

Zakładzie Turystyki przy Katedrze Geografii UW, w Polskim Towarzystwie Geograficznym i redakcji „Poznań Świat”, która przyjęła od niego 5 artykułów o osobliwościach Środkowej Azji. Serdeczny i miły przebieg miała wizyta w redakcji „Taternika”.

Pobyt W. Raceka w Polsce miał również charakter dziennikarski. Ostatnio „Prawda Wostoka”, której jest on stałym korespondentem, publikuje serię jego artykułów o Polsce i Poroninie oraz o działalności polskich alpinistów w górach Alaju i Pamiru.

Piotr Młotecki

<http://pza.org.pl>

Polski sezon zimowy 1970/1971

„Sezon obecny, głównie dzięki ustawicznej niepogodzie, nie wydat (...) pomyslnych rezultatów”. („Taternik” 1/1971 s. 12)

Tak narzekali nasi poprzednicy, a my z ulgą odczytujemy to pełne rezygnacji zdanie świadczące, że im również nie zawsze było lekko. Jaki przebieg miała zima 1970/1971? Zaczniemy tradycyjnie: pierwszy śnieg spadł w Tatrach na początku września i po północnej stronie grani utrzymał się aż do obecnego lata. W grudniu opady śniegu notowaliśmy w pierwszej i ostatniej dekadzie. Styczeń był niemal beźśnieźny, za to solidnie mroźny. Luty przyniósł wyjątkowo dużo słonecznych dni, jednak pod koniec również opady śniegu. W marcu pokrywa śnieżna nad Morskim Okiem osiągnęła 170 cm grubości — niestety w połowie tego miesiąca powiał halny i zrobiło się ciepło. Kwiecień był również ciepły, a niewielkie opady przeplatały się z atakami wiatrów. Jest oczy-

wiste, że tego rodzaju mozaika pogodowa powodowała wielką zmienność warunków wspinaczkowych, i to zarówno w czasie, jak i przestrzeni. Zdecydowanie lepsze warunki śnieżne panowały w omawianym sezonie po południowej stronie grani, wyjątkowo zaś niekorzystne — w Dolinie Jaworowej i w górnych odnogach Doliny Białej Wody.

Ruch taternicki w okresach świąt skupiał się, jak zwykle, w rejonie Morskiego Oka, ożyła też nieco Hala Gąsienicowa. Schronisko przy Morskim Oku obrały również za bazę centralne obozy zimowe (zob. „Taternik” 2/1971 s. 82), wśród których pod względem organizacji i programu wyróżniał się obóz kondycyjno-przygotowawczy przed wyprawą w Karakorum, kierowany przez Andrzeja Zawadę. W Tatrach Słowackich działały trzy obozy śródowniskowe: w Dolinie Białej Wody („Taternik” 2/1971 s. 82), w Dolinie Kieżmarskiej (s. 127) oraz w Dolinie Jaworowej. Kilkunastu taterników wspinało się korzystając z indywidualnych przepustek turystycznych. Szczególnie bogaty plon przyniósł obóz Koła Krakowskiego w Dolinie Kieżmarskiej. Warszawiacy obozujący na Polanie pod Wysoką natrafili na ciężkie warunki, mimo to wrócili również z wynikami godnymi uwagi.

Nie wdając się w ocenę poszczególnych przejść zebranych w wykazie (jak zwykle zapewne niekompletnym), chciałbym zwrócić uwagę na pewne sprawy ogólniejszej natury.

Jednym z motorów napędzających dziś zimowych wspinaczy jest chęć robienia pierwszych wejść zimowych. Jest to pęd zupełnie, uważam, naturalny: jeśli droga wspinaczkowa ma jaką taką wartość, powinna być przechodzona również w zimie. Żle by się jednak działo, gdyby jedyną obowiązującą regułą było polowanie na premiery zimowe. Warunek rozwoju i żywotności naszego taternictwa upatruję w jego różnorodności i w „poszerzaniu Tatr”. Pierwsze przejścia — owszem, ale i powtarzanie starych dróg, ale również wielodniowe wspinaczki graniami. Znany renomowane drogi — nawet w Tatrach Polskich — nie powtarzane zimą od lat. Grań Tatr ma jak dotąd tylko jedno kompletne polskie zimowe przejście...

Tu od razu pytanie: co to jest sezon zimowy? Czy nie powinno się wrócić do podziału na okresy zimy kalendarzowej i wczesnej wiosny? Nie potrzeba chyba zestawień temperatury i długości dnia w poszczególnych miesiącach, by móc powiedzieć, że jednak droga robiona w styczniu różni się czymś od drogi robionej w kwietniu. Zdaję sobie sprawę, że rygorystyczne wprowadzenie zasady zimy kalendarzowej — jak to uczyniono np. w Alpach — pociągnęłoby za sobą

Urwiska Kazalnicy — jak co roku, teren najcięższych zimowych bojów.

Fot. Andrzej Heinrich



gwałtowny spadek, zwłaszcza w pierwszej fazie ilości przejść, bowiem odpadby tak owocny w wyniki kwiecien. Można jednak znaleźć wyjście kompromisowe — w przejściach zimowych wyróżniać okres od 21 grudnia do 20 marca i przebyte w nim drogi odnotowywać odpowiednio wysoko. Sprawa była już w „Taterniku” kilka razy poruszana — tu chciałbym ją tylko przypomnieć i poprzeć.

PIERWSZE PRZEJŚCIA ZIMOWE

Świanańskie Turnie — pd. filarem: J. Labęcki i A. Tyrpa, 7 III 1971.

Kościelec — zach. filarem, drogą Byczkowskiego: W. Klaput i M. Malatynski, 18 XII 1970.

Kościelec — wsch. ścianą, drogą Gąsieckiego: P. Malinowski i M. Szcześny, 1 XII 1970.

Cubryna z Małej Galerii Cubryńskiej, droga J. Łackiego: K. Głazek i P. Malinowski, 8 II 1971 (z powodu załamania się pogody zespół nie wszedł na wierzchołek Cubryny).

Cubryna — zach. ścianą, drogą Skłodowskiego: J. Kalla, J. Kukuczka, J. Skorek i Z. Wach, 12 IV 1971.

Mięguszowiecki Szczyt Pośredni — wariant J. Łackiego prostujący drogę Świerza: Danuta Gellner, J. Kukuczka i Z. Wach, 20 IV 1971 (dalszego ciągu nie przechodzono).

Mięguszowiecki Szczyt Czarny — pn. żebrzem, droga Cieleckiego: A. Dworak, W. Jedliński, A. Skłodowski i L. Zabdyr, 1 XII 1970.

Kazalnica — pn.-wsch. ścianą, tzw. direttissima: M. Gabryel, T. Gibinski, W. Kurtyka i A. Wilusz, 24—28 III 1971.

Wyżnia Młynarzowa Kopa — wsch. ścianą: J. Gąsienica Roj, M. Jagiello, P. Malinowski i R. Szafirski, 13 XII 1970.

Pośredni Młynarz, — pn.-wsch. ścianą, drogą Grochowskiego: Irena Gellner, J. Kalla i J. Skorek, 20 IV 1971.

Maly Młynarz — pn.-wsch. ścianą, droga Kurtyki: J. Kalla, J. Kukuczka i Z. Wach, 16—18 IV 1971.

Maly Młynarz — pn.-wsch. ścianą droga Misiurawicza: Irena Gellner i J. Skorek, 16 IV 1971.

Kacza Turnia — lewym filarem wsch. ściany: S. Czerwiński, A. Pomianowski, J. W. Rutkiewicz i K. Zdzitowiecki, 6 II 1971.

Kozia Turnia — pd.-wsch. ścianą, drogą Diekła: L. Musiał, A. Uznański (młodszy) i L. Zabdyr, 15 IV 1971.

Kozia Turniczka (w pd. żebrze Koziej Turni) — pd.-zach. kaniem, droga Bednańka: A. Krawczyk, A. Matuszyk i L. Zabdyr, 19 IV 1971. Trudności V, H1 (II przejście w ogóle).

POWTÓRZENIA PEŁNEJ ZIMY

(ważniejsze)

Mięguszowiecki Szczyt — pn.-wsch. grzędą (z ominięciem kopuły szczytowej zachodami i grania): P. Jasiński, M. Kowalczyk i J. Mączka, 9—10 I 1971.

Mięguszowiecki Szczyt — direttissima pn. ściany: P. Malinowski i R. Szafirski, 11 I 1971; Danuta Gellner, K. Fedorowicz, M. Łukaszewski, J. Mączka i Z. Wach, 12 II 1971; J. Poreba, J. Franczuk, E. Chrobak i A. Heinrich, 15 II 1971.

Mięguszowiecki Szczyt — wsch. ścianą, droga Świerza: J. Gąsienica Roj, M. Jagiello, W. Jedliński i R. Szafirski, 17 I 1971.

Mięguszowiecki Szczyt Pośredni — pn.-wsch. ścianą, droga Świerza: P. Jasiński i M. Kowalczyk, XII 1970.

Kazalnica — pn.-wsch. ścianą, droga Lapińskiego: M. Gabryel, M. Budny i P. Jasiński, 20—22 II 1971.

Kazalnica — pn.-wsch. ścianą, drogą Korosadowicza: Halina Krüger, J. Mączka i J. Poreba, 6 II 1971; J. Jasiński i K. Łoziński, 7 II 1971; A. Sikorski i Z. Wach, tegoż dnia; P. Jasiński i L. Musiał, 18 II 1971.

Ganek — wsch. ścianą, II wejście zimowe, I w okresie zimy kalendarzowej — z dużym nowym wariantem: S. Czerwiński, K. Głazek i K. Zdzitowiecki, 12—14 II 1971 (zob. s. 125).



Polska góra zimowa — Mięguszowiecki Szczyt. 65 lat temu stanęli na nim pierwsi w zimie taternicy, 35 lat temu pokonana została po raz pierwszy widoczna na zdjęciu ściana północna (Z. Korosadowicz i J. Staszal, 7-9 IV 1936).

Fot. Lucjan Saduś

POWTÓRZENIA WCZESNOWIOSENNE

(najważniejsze)

Łomnica — zach. ścianą, drogą Karouška (I polskie przejście zimowe): J. Mączka i L. Musiał, 20 IV 1971.

Łomnica — środkiem wsch. ściany, drogą Motyki: J. Mączka i L. Musiał, 18 IV 1971.

Maly Kieźmarski Szczyt — pn. ścianą, drogą Bocka (od Niemieckiej Drabiny — pn.-zach. grzędą): P. Jasiński i M. Kowalczyk, 23—24 IV 1971.

Od Redakcji. Na zakończenie omówienia sezonu ponawiamy prośbę do uczestników wyróżniających się przejść tatrzańskich — zimowych i letnich — by informacje o swych dokonaniach zechcieli nadsyłać nie czekając na zakończenie sezonu, czy też na wezwanie Redakcji. Ciekawsze pierwsze przejścia omawiane są w działach „Skalne drogi” i „Itineraria zimowe”. Notki techniczne winny być zwięzłe i w miarę możliwości ujęte w schemat używany w „Taterniku”. Ew. impresje literackie z dróg najlepiej uzgodnić wpiery z Redakcją. Wszelkie materiały należy pisać po jednej stronie kartki papieru i z zachowaniem takich odstępów między wierszami, by tekst można było adiustować. Kto nie ma dostępu do maszyny, może oczywiście przysłać — byle czytelny — rękopis.



Północno-wschodnie urwiska Ganku, Rumanowego i Żłobistego — w zimowej szacie.

KRZYSZTOF ZDZITOWIECKI

W alpejskiej ścianie w Tatrach

Spać poszliśmy zaraz po obiedzie, a ściśle mówiąc o szóstej po południu. Pobudka o jedenastej w nocy. Przyzwyczailiśmy się w górach do posiłków o dziwnych porach, ale żeby jeść śniadanie tuż przed północą?

Wyruszyliśmy ze Zbyszkiem Roguskim pierwsi. Zbyszek obejrzał wczoraj z bliska Rynnę Birkenmajera i bardzo się do niej zapalił. „Taką inicjatywę należy zawsze popierać — myślałem. — Niech prowadzi. Ciekawe, czy wyjdzie mu to na zdrowie, tak jak mnie, kiedy w roku 63 zламаłem tu nogę w lawinie...”

Bez pośpiechu podeszliśmy przez próg do Doliny Kaczej i dalej pod wspaniałe urwiska Ganku i Rumanowego Szczytu. Solidnie przedeptany poprzedniego dnia ślad bardzo się przydał. O trzeciej w nocy wiązaliśmy się właśnie liną, gdy nagle rynna plunęła masą śniegu. To wiatr zwiewał z grani świeży puch, który po drodze formował się w lawiny pyłowe. Entuzjazm Zbyszka wyraźnie ostygł, nie na tyle jednak, by zrezygnował on z prowadzenia. Zaraz na wstępie rynny zaliczył kolejną lawinę, stwierdziwszy jednak, że jest to puch o minimalnej sile uderzenia, zabrał się do pokonywania lodowego progu. Tymczasem podeszli Staszek Czerwiński i Kazik Głazek. Z góry znów plunęło masą śniegu — solidniej niż dotychczas i skuteczniej. Coś twardego, bryła lodu, czy kamień, uderzyło Zbyszka w rękę i zmusiło

do odwrotu. Dłoń puchła szybko i pechowiec zrezygnował z dalszej wspinaczki. Z Rynną Birkenmajera nie ma żartów!

Zostało nas trzech i kilkanaście stopni wyrąbanych w lodzie przez Zbyszka. Jakoś nikt nie kwapił się do prowadzenia. Pierwszy nerwowo nie wytrzymał Kazik:

— No to mogę ja pójść.

Chwała Bogu, a już myślałem, że mnie to nie ominie! Poszedł. Trwało długo. Lodu było przeszło 30 metrów. I to prawie pionowego! Lawinek przewaliło się przez niego niewiele, bo tylko pięć... Wreszcie wyszedł na półko śnieżno-lodowe i utknął. Wszystkie igły zużył na progu, a tu albo lód, albo pozbawiona szczelin skała. Czekała też nie było jak użyć. Powoli posuwał się do góry, a ja przez dolną część progu za nim. Był już bezpieczny od lawin, ale ja za to nie. Przeszła przeze mnie jedna, potem druga. Zaraz po trzeciej Kazik wbił wreszcie jakiś słaby hak i założył coś w rodzaju stanowiska.

— Tylko nie obciążaj liny! — krzyknął jeszcze z góry.

Uwielbiam takie sytuacje. Wykręcając z lodu co drugi hak szybko pogałęm po stopniach w górę. Nawet dla drugiego było trudno... Przeszły przeze mnie jeszcze dwie lawinki (do wszystkiego można się przyzwyczaić, żadna nie trwała dłużej niż dwie minuty i wsadziwszy nos pod skafander można było nawet oddychać), wreszcie uciekłem

na bezpieczne półko. Dwa dobre haki lodowe i lawiny zaczęły się sypać na dochodzącego z autoasekuracją na szczywnej linie Staszka. Jakaś sprawiedliwość na świecie jest — na niego też spadło 5 porcji śniegu.

Kazik przeszedł tymczasem następny wyciąg: znów stromy lód, ale już bez lawin. Dalej nachylenie stoku zmniejszyło się. Mieliśmy rozwidlenie żlebu i stanęliśmy pod pierwszym z dwóch lodowych progów w Żlebie Stanisławskiego. Nastal dzień. Lawinki zaczęły schodzić prawie bez przerwy. Unikaliliśmy ich posuwając się tuż przy skałach filara Rumanowego Szczytu, zmusiły nas jednak do stosowania na całej długości żlebu szczywnej asekuracji.

Już po południu podeszliśmy pod właściwą wschodnią ścianę Ganku. Robiła wrażenie. Wszędzie przewieszki i przewieszki. Długi trawers w lewo doprowadził nas do pierwszego względnie rozsądnie wyglądającego miejsca. Płytkowa załupa wiodła stąd pod krótki kominek, a ten na coś, co z dołu wyglądało na półkę, a okazało się później wręcz luksusowym, szerokim zachodem. Ale od załupy dzieliła nas kilkumetrowa przewieszona i zaladzona ścianka. Niezmordowanie prowadzący Kazik zużył na nią około trzech godzin. Czego tam nie było? I żywa drabina (uff, nie lubię zabawy w fakira, a raki miał ostre...), i zawieszanie laweczek na sterzących cyplach, i męczące zrąbywanie lodu ze skały w półwieszających pozycjach. Wreszcie wszedł do załupy, wbił 2 solidne haki i zjechał z powrotem na dół.

W zapadających ciemnościach założyliśmy biwak. Noc była dosyć ciepła. Niestety, nad ranem niebo zasnuły chmury i zaczął sypać śnieg. Tego nam tylko brakowało. Po poprzednich opadach ściana i tak już przypominała babę wielkanocną, na którą ktoś wylał garnek lukru, a teraz jeszcze świeży śnieg! Postanowiliśmy jednak nie rezygnować. W ścianie nie wiało, a wiatr na łatwej grani zejściowej jakoś przetrzymamy. Kazik szybko dokończył rozpoczęty wczoraj wyciąg i założył stanowisko na końcu załupy. Doszedłem do niego i, gdy już miałem wyjść na

prowadzenie, Kazik zwrócił się do mnie nieoczekiwanie z propozycją, że dalej pójdzie pierwszy. Zgodziłem się i krzyknawszy Staszkiowi, że lina uwiązana jest szczywno, zacząłem asekurować. Kazik przeszedł parę metrów i już wchodził do kominka, gdy nagle lina biegnąca w dół do Staszka gwałtownie się naprężyła. Poleciał! Niby niewiele, jednak zanim węzeł Prusika zacisnął się na zaladzzonej linie, Staszek uderzył bokiem o zęby skalne. Stłukł przy tym mocno rękę i nogę. No tak, dziś trzynasty! Po odpoczynku mógł co prawda iść dalej, ale skończyła się „szybka trójka”. Do końca dnia, w nieustannie syjącym śniegu, asekurowałem na przemian to uparcie prowadzącego Kazika, to dochodzącego do mnie Staszka. Przeszliśmy do wieczora niewiele więcej, niż 150 metrów. Szczególnie ostatni wyciąg kosztował dużo wysiłku. Po niełatwej hakowej przewieszce następowało przeszło 20 metrów dużych trudności (V+), z jednym tylko hakiem.

Zabiwakowaliśmy pod przewieszkami, na wygodnej platformie wrytej w głębokim śniegu. Rano pogoda była nadal zła. Wiał porywisty wiatr, chwilami padał śnieg. Kazika chyba żadna siła nie skłoniłaby do zejścia z prowadzenia. Ganek tonął w świeżym śniegu, ale trudności wyraźnie zmniejszyły się. Po trzech godzinach wspinaczki stanęliśmy na wierzchołku.

Długo ściskaliśmy sobie ręce — było się przecież z czego cieszyć. Porywy wiatru przepędzały chmury, chwilami zaczęło się nawet pojawiać słońce. Po raz pierwszy od poprzedniego ranka zobaczyliśmy oblepione śniegiem inne szczyty. Widok był naprawdę bajkowy. Czas wprawdzie nie naglił, ale dochodzące gdzieś spod Dryganta pohukiwania słowackiej kolejki elektrycznej przypomniały nam, że należy jednak wrócić do ludzi. Łatwą już granią ruszyliśmy ku przełęczy.

A swoją drogą ten Kazik to jednak spryciarz: przeprowadził całą drogę ażeby, kiedy znów pójdziemy razem w wielką ścianę, musiał mu się odpłacić tym samym. Ale lubię takie perspektywy...

ZBIGNIEW WACH

Biwaki nad Białą wodą

Najpierw przegrywamy wyścig ze słońcem i kiedy możemy spojrzeć w twarz ściany, jest już bardzo późno. Zaczynając trawersowanie żlebow mam uczucie, jakbym pchał się w pułapkę. Nic dziwnego, 10 minut temu raki ledwo znajdowały oparcie w twardym lodzie żlebu spadającego ze Skoruszowej Przełęczy, teraz zaś słońce wykonało już swoją pracę i śnieg przed nami jest jak lepkie błoto. Ściana przypomina o sobie, raz po razie powtarza się warkot sopli tną-

cych powietrze i głuche uderzenia w śnieg, akurat tam, gdzie mamy przechodzić. Z tłukącym sercem w piekielnym rytmie: lewa noga, czekan, prawa noga, czekan... stajemy u wejścia w drogę.

Jest godzina 10 — nikt z nas nie przypuszczał, że podejście zajmie nam aż tyle czasu.

Żeby nie zawrócić tak od razu — próbujemy. Plecak zostaje pod ścianą, czekan w rękę, pęki karabinków i haków. Ściana, tra-



wers stromym śniegiem do zacięcia, raki źle trzymają w śniegowym cukrze, a potem w zacięciu dają porządną szkołę. Po 2 metrach mam dość: hak, ławeczka, następny hak i znów ławeczka. Po kilku metrach, wczepiając zęby raków w szczeliny, wznoszę się zdobywając cenny pion. Wyjście jest gorsze niż latem, śruba zastępuje zasypaną teraz limbkę, ręce wbijam po łokcie w śnieg. Wy-chylony na autoasekuracji ściagam Jurków. Gdy wreszcie wszyscy trzej zgodnie tłoczy-my się na stanowisku, zdejmuję raki i ru-szam dalej. Z rakami źle, ale bez raków jeszcze gorzej. Na trawersie ślizgające się bu-ty powodują, że zbyt często muszę korzystać z pomocy nadwątlonych już i tak limbek. Ze-berko, z dużą dozą wyobraźni zdobywcy na-zwali tak wypukłość ściany, jest na szczęś-cie wolne od śniegu. Z dołu wygląda łatwo, ale dobrze pamiętam je z letniej próby — to tu zaczyna się naprawdę Mały Młynarz!

W tej pionowej ścianie chwytty są dobre, duże jak na „Jarzębince” w Kroczycach, ale cóż z tego — ta resztką śniegu leżąca na skale powoduje, że po chwili nie czuje się nic. Pion ściany odpycha ciało do tyłu, mę-czy — więc hak: ba, ale gdzie? Znów metr, półtora, wreszcie szczelina, cienka blaszka „simonda” kiwa się w niej, zegarmistrzow-skie, nerwowe stuknięcia młotkiem, ale to nie ten hak „na który czekamy” — więc da-lej, choć mięśnie pękają z bólu. Trawniczek ludzi chwilą odpoczynku, wreszcie dobry hak. Trzask karabinka — można odetchnąć na chwilę. Potem znowu pionowa ścianka, traw-nik, palce zaciśnięte na śrubie i wreszcie walcząc z oporem liny dochodzę do stanowi-ska. Dalej zaczyna się już dla nas „ziemia nieznaną”. Prowadzenie obejmuje Jurek Ku-kuczka. Ma być tu tylko nadzwyczaj trud-no, wcale jednak nie jest lepiej, na odmia-nę śnieg pokrył stopnie, wysłizgał je, a ple-cak ciągnie w dół. Dopiero w wyżym można odetchnąć. Już późno, dochodzi szósta, a my chcemy jeszcze dojść dzisiaj do dużych plat-form zaznaczonych w opisie. Decydujemy się na ryzykowny manewr, który pozwoli nam być może na ich osiągnięcie. Marzy się nam wygodny biwak, przyjdzie nam jednak za to zapłacić. Jurek idzie dalej, a ja ściagam do siebie Jerzego. Kiedy dociera do mnie okazuje się, że trzeci plecak zaklinował się pod blokiem i trzeba po niego wrócić.

Tymczasem zmrok niepostrzeżenie wśliz-nął się w dolinę i pełźnie po ścianie. W świetle czołówek Jerzy dociera ponownie do stanowiska i razem wydzieramy się do Jurka. Z okrzyków dobiegających znad prze-wieszki wynika, że możemy podchodzić do niego, i to jak najszybciej, gdyż nie życzy sobie biwaku „na głodno i chłodno”. Rad nierad ładuję jeden z worków na plecy i zaczynam się wspinać. Ale jest niedobrze, cały dzień wspinaczki bez odpoczynku i bez posiłku daje się we znaki, słabnę szybko, a na

Zdjęcie obok: Zjazd zalodzona tatrzańska ściana.
Fot. Szymon Wdowiak

dodatek plecak klinuje się w kominku. Gdy wreszcie wychodzę nad przewieszkę jestem ledwo żywy i zupełnie nie mam już sił. Zostawiam plecak na haku, a sam robię trawers do stanowiska. Powoli przychodzę do siebie i wreszcie razem z Jurkiem mogę ściągać Jerzego, który jest teraz naszą ostatnią nadzieją. I Jerzy dociera do nas, ogołoconych z plecaków. Wypina i przesyła mój worek, możemy się cieszyć, że mamy w ręku żywność i sprzęt puchowy.

Jest północ. Wchodzimy do płachty, śpiworem owijamy biodra. Sen przychodzi bardzo szybko.

Natrętnie zimno budzi mnie akurat wtedy, gdy przez przełęczę przesącza się blade światło brzasku. Gwiazdy oddalają się coraz bardziej i bardziej, a niebo z czarnego staje się najpierw granatowe, a potem błękitne. Pierwsze promienie trafiają nas i już szczęśliwi plawimy się w iluzorycznym ciepłe kwietniowego słońca. Trudne są chwile zaraz po biwaku. Zdrętwiałe nogi, obolałe ręce, ciężko, bardzo ciężko przychodzą pierwsze ruchy.

Schodzę do kominka po zaklinowany plecak, a potem kiedy moi partnerzy zaczynają gotować, wyciągam opis. Przekonany jestem, że w lewo prowadzi trawers do „dziobu”. Wszystko się zgadza: limbka, okap, dziobu też się można dopatrzeć... Więc wiażę na limbkę, robię krok, potem drugi... trzeciego już nie mogę zrobić. Pół metra dalej ściana zapada się w głąb i raptownie przechodzi w powietrze. Próbuję więc w górę, ale widok czerwonych przewieszek odbiera mi przekonanie i do tej próby. Zwracam się więc bardziej w prawo. Trawersuję zasypane śniegiem platformy i chcę wyjrzyć za kant: trzask sopli, szum pyłówki — eech do licha, za daleko! Potem bardziej z lewej, ale i tu po 2 metrach ściana mówi mi — stop! Wyjmuję opis i studiuję go bardzo dokładnie. Do brze, ruszam.

Po kilku metrach stary hak, wyżej drugi — wątle drogowskazy wśród niechęci skały. Trawers jest bardzo ciężki, nie można odpocząć, nogi nie znajdują oparcia na oślizłej skale. Stary „simond” wbity od dołu — to chwila wytchnienia. Ale znowu trzeba ruszyć dalej — aż do limbki. Stanowisko zakładam ze starego żółtego haka. Gdy Jurek dochodzi, jeszcze raz mogę podziwiać zuchwałość drogi, a on mija mnie i przenosi się dalej, do odpekniętego bloku. Potem razem z Jerzym patrzymy jak zaczyna swój wyciąg Jurek. Rusza powoli, ciągle w lewo — wygląda to obłędnie. Staje na krawędzi okapu i zaczyna podchodzić do góry, wraca, potem znowu idzie — na tle nieba widać wyraźnie sterzczy ze ściany skalny „dziób”. Jest na jego wysokości i... nic z opisów o dyndających w powietrzu nogach, o wiszeniu na rękach — spokojnie, stopień za stopniem wchodzi na ten mityczny wyskok skalny. Usiłuje coś wbić, nie bardzo mu to idzie, znajduje starą rynnę, a potem długo, bardzo długo marudzi, nim wreszcie ruszy dalej. Co on tak stoi? — denerwuję się.

Zrozumiem to jednak, gdy sam tam dotrę.

Skała nad dziobem jest zmurszała, źle uwarstwiona, poprzerastana ziemią. W depresji powyżej leży śnieg, cieknie z niego woda, powiększając i tak duże trudności. Mimo to mamy szczęście: gdyby był lód, nie przeszlibyśmy tędy w ogóle. Dalej pionowe kosówki, drzewka jakieś, w podchody się bawić a nie wspinąć — denerwuję się, mściwie szarpiąc klinującą się co chwila linę.

Siedzimy na miniaturowej grańce, za plecami okapy, na lewo — lodowe barykady na drodze Korosadowicza. Gdyby nie one, może przysłoby nam na myśl uciec, jak złodzieje o zmierzchu, ze ściany. Prawdę powiedziawszy mamy jej już dość — dość ekspozycji, dość słabych haków i skrajnie trudnych trawersów. Ale jedyna droga — teraz — to droga do góry. Dalej jest już coraz łatwiej, choć okap nakrywający duże platformy ze świerkiem straszy swoim wysięgiem. Omijamy go z lewej strony, a nagrodą jest pole kosówek, nawet nie pionowych. I jeszcze fantastycznie popękana turnia filara, i ruszająca się grańka... Szybciej, szybciej...

Zmierzch jest jednak prędszy i coraz wyraźniej przegrywamy z nim wyścig. Gdy mamy już za sobą ostatnie trudności drogi — 20 metrów pokrytej lodem płyty — pas okapów udziela nam schronienia. Pogoda nagle się załamuje, zaczyna prószyć śnieg, sypie coraz gęściej i gęściej, napełniając mrok szumiącym tętmem. Nie ryzykujemy dalszej wspinaczki. Wykuwamy zawzięcie w lodzie platformę i przygotowujemy się do drugiego biwaku. Darujemy sobie na dzisiaj pozostałe metry drogi. Szkoda, bo rano wyjście zajmie nam tylko pół godziny.

Śnieg otacza nas białą, wirującą masą. Płachta jak dziób okrętu rozdzielą tę napierającą falę. Juvel warczy, ale herbaty nie można się doczekać, wreszcie gdy już, już woda ma się zagotować, jeden nieostrożny ruch i... wszystko trzeba zacząć od nowa. Noc jest ciężka, z nogami nad doliną zapadamy w męczący sen. Z góry schodzą ścianą lawinki pyłowe i lodowatym prysznicem ziębią ciało. W dole huczy potok. W nabrzmiałej śniegiem ciemności teraz dopiero dociera do nas obecność tego szumu, który przypomina, że tam w dole jest twarda ziemia, po której można chodzić, którą można deptać obiema stopami.

Rano wiatr rozpęda chmury, ale ich strzępy wałęsają się jeszcze długo, zaczepiając o granie, aż wreszcie słońce dosięga naszego biwaku zagubionego w białej przestrzeni ściany. I teraz, kiedy drogę mamy prawie za sobą, zdajemy sobie sprawę, jacy jesteśmy samotni, zdani tylko na siebie, oddaleni od ludzi. Ale ta samotność nie ciąży, przeciwnie rodzi radość. Nad nami przelączka bliższy w słońcu świeżym śniegiem, nie widać nawet granicy gdzie przechodzi w niebo. Wstajemy, krzątamy się, nakładamy raki... I idziemy tam, w górę, zobaczyć z bliska jak to niebo wygląda.

Kolejką pod Skrajne Solisko

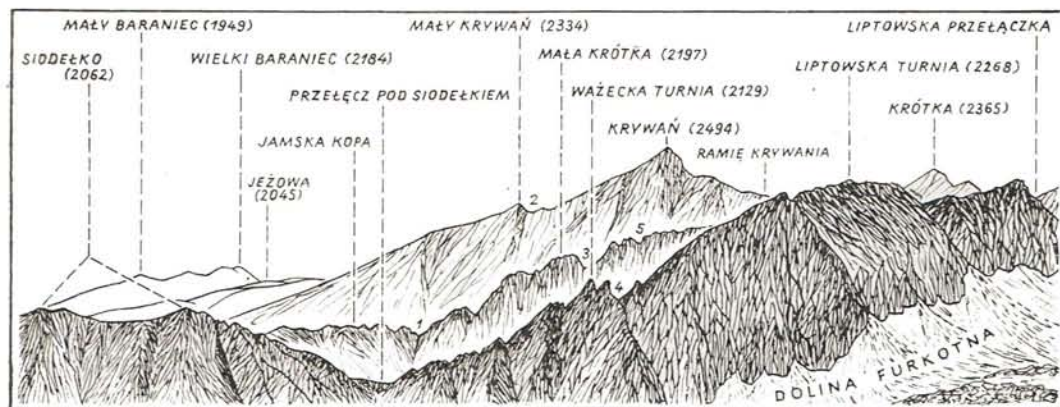
W jednym z naszych dzienników zaproponowano niedawno, by popularny wyciąg narciarski na Nosal oddać w pacht również turystyce letniej. Znamy budowę Nosalą, a także jego wyjątkowe wartości przyrodnicze, trudno by więc było uznać propozycję tę za przemyślaną, chociaż Zakopanemu na pewno przydałaby się podobna atrakcja. Ma natomiast niewątpliwym sens letnia eksploatacja nowej słowackiej kolejki krzesełkowej pod Skrajne Solisko, wywożącej turystów w rejon całkowicie bezpieczny i to bez kolizji z zasadami ochrony przyrody.

Kolejka ta, zbudowana w latach 1968—70 w związku z przygotowaniem do mistrzostw FIS, zastąpiła stary i wysłużony wyciąg narciarski z r. 1943. Wyprowadzono ją z nowego ośrodka sportów zimowych w wylocie Doliny Młynicy — skosem na południowo-wschodnie ramię Skrajnego Soliska. Linia ma 2089 m długości i pokonuje 438 m różnicy wzniesień. Sunąc na podwójnych krzesełkach na wysokości wierzchołków drzew turyści podziwiają widok na Dolinę Młynicy — ciekawostką przyrodniczą stanowi urwiskowy laszek limbowy, rozsiadły na skałkach powyżej górnej granicy lasu. W budynku dolnej stacji urządzono kawiarnię i bufet „Ślalom-Club”, zaś pod tarasem stacji górnej — podobny lokalik o nazwie „Bivac-Club”. Powyżej górnej stacji drzemie w słońcu wyremontowana i wyświeżona „Chata pod Soliskom” — sympatyczne schronisko, prowadzone przez nasz bratni IAMES.

Znalazłszy się na grzbiecie narciarz nie ma dylematów — po prostu zjeżdża w dół. Inaczej jest z letnim turystą, mającym do

wyboru kilka ewentualności. Może on wrócić kolejką, może zejść wzdłuż grzbietu trasą narciarską nad północny brzeg Jeziora Szczyrbskiego, może się udać nowym, niebiesko znakowanym szlakiem — z minimalną stratą wysokości — w Dolinę Furkotną, może wreszcie podejść w 30—40 minut na skaliste czuby Skrajnego Soliska (2093 m), skąd otwiera się kapitalny widok na pocięty żlebami i zjeżony iglicami szczytów mur Baszt, z przeciwnej zaś strony — na Krywań (2494 m) i południowe rozłogi jego grupy (panoramka). W Dolinie Furkotnej można stąd obejrzeć ukryte wśród kosodrzewin Małe Stawy Furkotne, znane jako jedno z dwu w Tatrach miejsc występowania skrzepływki bagiennej.

Mówiliśmy dotąd o turyście tatrzańskim, kolejka zainteresuje jednak także taternika. Udostępnia ona mianowicie wzmiarkowane wyżej schronisko — jak do tej pory nie cieszące się popularnością, zwłaszcza w zimie. A przecież ze swymi 20 miejscami noclegowymi i skromną gospodą może ono stać się znakomitą bazą dla obozów czy kursów taternickich. W 20 minut jest się stąd w Dolinie Furkotnej, a w niespełna półtorej godziny — w Dolinie Suchej Wążeckiej, rejonie mało znanym dzisiejszym taternikom polskim, a bardzo przecież ciekawym. Łatwo jest też od schroniska osiągnąć Dolina Młynicy. Ceny noclegów wahają się w granicach 12—15 koron, wyjazd kolejką kosztuje 8 koron (bilet powrotny 15 koron). Zainteresowanym podajemy telefon schroniska: 92 422. Adres: Chata pod Soliskom — IAMES, Štrbské Pleso.



Widok ze Skrajnego Soliska w kierunku zachodnim. 1. Jamska Przełęcz; 2. Krywańska Przełęczka; 3. Krótka Szczerbina; 4. Ostra Przełęczka; 5. Jamskie Turnie. Od Liptowskiej Przełęczki biegnie w prawo granic ku niewidocznej Ostrej.

Rys. Józef Nyka

Zimowy obóz alpejski 1971

W ciągu ostatnich lat nasza pozycja w alpinizmie zimowym została poważnie zachwiana. Najwybitniejsze dotychczasowe osiągnięcie polskie — pokonanie zimą północno-wschodniego filara Les Droites — miało miejsce przed 8 laty. Późniejsze przejścia północnych ścian Aiguille Verte i Aiguille Blanche de Peuterey, jak i wyniki osiągnięte w Dolomitach, nie miały już tego ciężaru gatunkowego. Wprawdzie w planach polskich grup wyjeżdżających zimą w Alpy znajdowały się takie problemy, jak centralny Filar Fréney i Wielki Filar Narożny Mont Blanc, czy droga Philippa i Flamma na Civetcie, jednak grupy te wracały z pustymi rękami lub, w najlepszym razie, z sukcesami tylko połowicznymi. Przyczynami niepowodzeń były niepogoda i... spóźniony wyjazd z Polski, nota bene jedno i drugie często powiązane z sobą. Nierzadko zdarzało się, że nasi alpinści docierali w góry w ostatnich dniach długiego okresu dobrej pogody. Konkurencja natomiast nie próżnowała. W ciągu tych „chudych” dla nas zim poprowadzono „dirttissime” północną ścianą Eigeru, zdobyto północno-wschodnią ścianę Piz Badile, srodek północnej ściany Petit Dru, południową ścianę Torre Trieste i wiele, wiele innych pięknych urwisk Alp lodowcowych i Dolomitów. Słabą pociechę stanowi fakt, iż styl niektórych z tych przejść pozostawiał wiele do życzenia.

W r. 1971, po rocznej przerwie, ZG KW znów zorganizował zimowy obóz alpejski w grupie Mont Blanc. W skład grupy weszli Andrzej Dworak, Janusz Kurczab (kierownik), Tadeusz Piotrowski i Andrzej Tarnawski. Wyjazd z Warszawy nastąpił 17 lutego, a rano 19 lutego dotarliśmy do Chamonix. Po bezskutecznych usiłowaniach znalezienia taniego pokoju do wynajęcia, zainstalowaliśmy się w *refuge* „Des Amis de la Montagne” w pobliżu centrum Chamonix.

Początkowo chcieliśmy zaatakować jeden z trzech problemów zimowych uważanych za najwybitniejsze w tym rejonie Alp: północną ścianę Les Droites, północny filar Pointe Croz lub Wielki Filar Narożny Mont Blanc. Pierwszy z nich stał się nieaktualny jeszcze przed naszym wyjazdem z kraju: trójka alpinistów szwajcarskich przeszła ścianę Les Droites („Taternik” 2/1971, s. 85). Z kolei w Chamonix dowiedzieliśmy się o pokonaniu filara Croza przez dwójkę francuską z Ecole Militaire de Haute Montagne („Taternik” 2/1971 s. 85). Dziewiczy pozostał więc tylko Wielki Filar Narożny — najdłuższa, najtrudniejsza i najbardziej ryzykowna z upatrzonych przez nas dróg. Francuzi na filarze Croza ubiegli nie tylko nas. Wybierali się tam również René Desmaison i Sergé Gous-sault. Zorientowawszy się już pod ścianą, że

zostali wyprzedzeni, próbowali nowej drogi na Pointe Walker („Taternik” 2/1971, s. 67).

W dniu, w którym przyjechaliśmy do Chamonix, Desmaison tkwił już od tygodnia w ścianie Grandes Jorasses, uwięziony przez zamieć śnieżną, a nerwowa atmosfera akcji ratowniczej nie sprzyjała wielkim przedsięwzięciom alpejskim. Mimo to nie zmarnowaliśmy tego okresu. Początkowo — jazda na nartach, potem — aklimatyzacyjna wycieczka na Aiguille du Midi, połączona z rekonesansem pod południowo-wschodnią ścianą Mont Blanc du Tacul i noclegiem w stacji kolejki. Silny wiatr uniemożliwił podjęcie jakiegś treningowej wspinaczki. Korzystając z poprawy pogody wyjechaliśmy ponownie na Aiguille du Midi, planując przejście w ramach treningu kuluaru Gervasuttiego na Mont Blanc du Tacul. W czasie podejścia, w okolicy Col de Gros Rognon, pod Tarnawskim zarwał się most śnieżny i spadł on ok. 15 m do szczeliny w lodowcu. Wydobyliśmy go natychmiast, niestety, potłuczonego. Po błyskawicznej akcji helikoptera, wezw-



Mroźny biwak — z lewej Tadeusz Piotrowski, z prawej Andrzej Dworak.



Tak wyglądał Wielki Filar Narożny w dniach polskiego przejścia — drogi nim wiodące zob. „Taternik” 1/1971 s. 14.

Zdjęcia: Andrzej Mróz

nego radiotelefonem z Aiguille du Midi, ranny w 2 1/2 godziny po wypadku znajdował się już w szpitalu w Chamonix. Obrażenia okazały się niegroźne, niemniej wymagały kilkudniowej obserwacji w szpitalu i wykluczały udział Tarnawskiego w ataku na Filar Narożny.* Zbiegiem okoliczności w Chamonix znajdował się wtedy Andrzej Mróz, który chętnie przyłączył się do naszego zespołu.

Rankiem dnia 1 marca wyjechaliśmy pierwszą kolejką na Aiguille du Midi. Całą akcję w górach zaplanowaliśmy na 12 dni, na wypadek jednak dłuższego oczekiwania w schronisku na Col de la Fourche, pozostawiliśmy na stacji kolejki kilkudniowy zapas żywności. Uzupełnienie zapasów było w związku z tym możliwe w ciągu jednego tylko dnia. W czasie marszu lodowcem przez większą część drogi używaliśmy rakiet śnieżnych, natomiast na podejściu pod Grand Capucin i na Cirque Maudit trzeba było iść w rakach. Do nowego bivacco na Col de la Fourche dotarliśmy ok. godz. 17. Pogoda przez cały dzień była nieco wietrzna. Termometr we

* Warto dodać, że stosunkowo, biały wypadek Tarnawskiego obudził znacznie większe zainteresowanie prasy polskiej — pisały o nim wszystkie gazety — aniżeli dokonane w kilka dni później I zimowe przejście Wielkiego Filara Narożnego. Postawa dla naszych środków masowego przekazu jakże typowa! (Red.).

wnętrzu schroniska wskazywał -14° , w nocy natomiast temperatura spadła do -26° .

2 marca opuściliśmy przełęcz ok. godziny 10, przyjmując podobną taktykę, jak nasi koledzy w czasie II przejścia drogi Bonattiego i Gobbiego w lecie 1965 r. („Taternik” 1—2/1966 s. 19). Sporo trudności sprawiła nam szczelina brzeźna zagradzając drogę na Col Moore. W zejściu z tej przełęczy napotkaliśmy głęboki śnieg, grożący lawiną. Śnieg w kuluarze spadającym z Col Peuterey był twardy i bezpieczny, wyżej jednak wisiły groźne bariery seraków. W chwilę po wejściu w skały filara, trasą naszego podejścia zeszła z nich spora lawina lodowa. Tego dnia zdołaliśmy przejść tylko trzy wciagi, w tym dwa zupełnie łatwe. Wieczorem niebo się zachmurzyło i zaczął padać śnieg. Rankiem 3 marca pogoda nie wróżyła poprawy, a na skałach leżało 15 cm świeżego śniegu. Zdecydowaliśmy się więc na wycofanie ze ściany nie zostawiając w niej żadnych lin poręczowych, jedynie sporą ilość żywności. Do bivacco „Piero e Lucia Ghiglione” na Col de la Fourche wróciliśmy ok. godziny 17.

Wieczorem następnego dnia pogoda się poprawiła, więc wczesnym rankiem znów wyruszyliśmy pod ścianę filara. Napotkaliśmy już znacznie trudniejsze warunki i do wieczora zdołaliśmy dotrzeć tylko 1 wyciąg wyżej. Biwakowaliśmy w tym samym miejscu co poprzednio. W ciągu następnych 3 dni pokonywaliśmy dziennie średnio po 3—4 wyciągi najtrudniejszych partii filara, docierając wieczorem 8 marca na wierzchołek turni ok. 3950 m, wieńczącej tzw. Śliczne Zacięcie — ostatni trudny technicznie odcinek drogi. Po biwaku na wyrabanej w lodzie platformce, 9 marca przeszliśmy pozostałą część filara. Droga w tych partiach prowadzi północną flanką, najpierw lodowo-skałnym terenem, a dalej łatwą już granią, na której mocno dał nam się we znaki porywisty wiatr. Tuż przed zmrokiem osiągnęliśmy wierzchołek Grand Pilier d'Angle (4308 m), gdzie założyliśmy piątą z kolei biwak — pod przewieszoną turnią w grani Peuterey. Po wygodnie spędzonej nocy rozpoczęliśmy marsz granią w kierunku szczytu Mont Blanc de Courmayeur. Warunki lodowe były bardzo złe, niemal bez przerwy musieliśmy rąbać stopnie. Niezwykle silny wiatr zmuszał nas do poruszania się po stoku zawietrznym, gdzie lód był bardziej twardy niż na ostrzu grani. Tego dnia pokonałszy zaledwie ok. 200 m różnicy poziomów — do szczytu pozostawało jeszcze 300 m.

Zmrok zastał nas w miejscu pozbawionym jakiegokolwiek możliwości założenia biwaku. Po wykonaniu 20-metrowego trawersu i zjazdu z wahadłem założonego z haków lodowych, dostaliśmy się do splekanych skałek na południowej flance, gdzie zabiwakowaliśmy. W czasie biwaku okazało się, że Piotrowski i Dworak doznali w tym dniu poważnych odmrożeń palców u nóg (zob. s. 133). Rankiem, siódmego dnia wspinaczki, po ściągnięciu za-

płatanej liny zjazdowej Kurczab i Mróz wyruszyli wcześniej, by przetrzeć pozostałą część drogi do szczytu. Dworak i Piotrowski pozostali na biwaku, gotując śniadanie i ogrzewając nad maszynką zmarzniete buty. Opóźnienie drugiej dwójki w stosunku do pierwszej, wynoszące ok. 2 godzin, początkowo zmalało nieco (zachód słońca zastał pierwszy zespół na głównym wierzchołku Mont Blanc, a drugi na Mont Blanc de Courmayeur), następnie jednak znów wzrosło, a to skutkiem zmylenia drogi i poślizgnięcia się Dworaka. Obydwa zespoły spotkały się w schronisku Vallota, gdzie spędziły noc.

Rano (12 marca) okazało się, że stan odmrożonych stóp Dworaka i Piotrowskiego uległ pogorszeniu i opuchlizna uniemożliwia

założenie butów. W tej sytuacji konieczny był transport helikopterem. Kurczab i Mróz zeszlę więc pośpiesznie drogą przez Aiguille du Goûter do Bellevue i zawiadomili żandarmerię górską. Następnego dnia ok. godziny 9 helikopter „Allouette III” zwiózł Dworaka i Piotrowskiego do Chamonix.

I zimowe przejście Wielkiego Filara Naróżnego Mont Blanc spotkało się z żywym odzwiekaniem we francuskim świecie alpinistycznym. Dużo miejsca poświęciła mu zarówno lokalna prasa podgórska, jak i paryska. Najbardziej znamienne jest stwierdzenie paryskiego dziennika „Le Figaro”, który zaliczył nasze przejście drogi Bonattiego i Gobbiiego do rzędu „najwybitniejszych osiągnięć w historii alpinizmu”.

JANUSZ ŻELAZIŃSKI

W górach Sierra Nevada

Korzystając ze stypendium ONZ, lato i jesień 1970 r. spędziłem w USA. Przebywałem głównie w Kalifornii, w okolicy San Francisco, stosunkowo niedaleko jednego z ciekawszych masywów górskich kontynentu — gór Sierra Nevada. Pierwszy raz zobaczyłem Sierrę lecąc samolotem z Nowego Yorku. Z wysokości 10 000 m widoczny był rozległy obszar pokryty skalistymi górami z dużą ilością niewielkich lodowców i płatów śniegu. Niemal natychmiast po przekroczeniu gór samolot zaczął obniżać się i wkrótce wylądował w San Francisco. Wydawało się, że góry są tuż — w zasięgu niedzielnego wypadu z miasta. Było to oczywiście złudzenie, wywołane wielką prędkością lotu, w rzeczywistości odległość wynosi około 250 km.

Góry pokrywają nieomal cały, blisko półtora razy większy od Polski obszar stanu Kalifornia. Są to przeważnie monotonne łagodne wzniesienia, porośnięte spalonym przez słońce dzikim owsem i rzadkimi dębowymi lasami. Tylko w pobliżu Pacyfiku roślinność jest bogatsza (sosny, jodły i monumentalne sekwoje), a ukształtowanie terenu bardziej urozmaicone.

Najłatwiej dostępne góry nadbrzeżne były terenem moich pierwszych sobotnio-niedzielnych wycieczek. Cały czas przemysliwałem jednak nad sposobem dostania się w alpejskie rejony Sierra Nevada. Nie było to łatwe ze względu na brak samochodu, czasu, no i niewielką zasobność sakiewki.

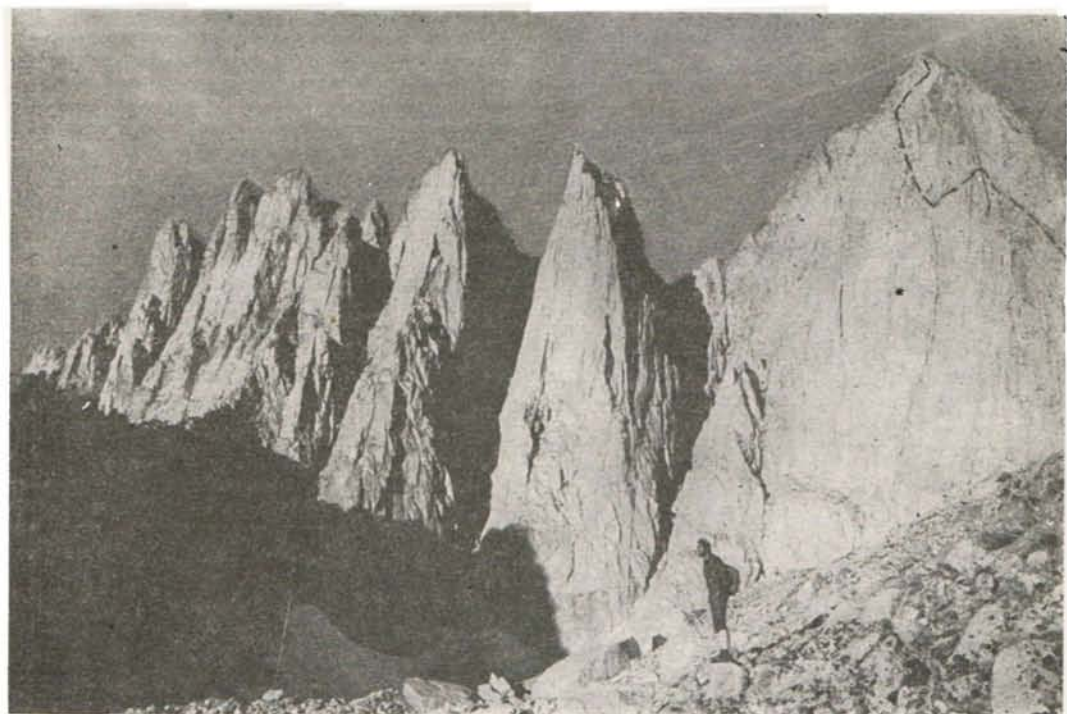
Kraina białych granitów

Pierwsza okazja nadarzyła się w połowie sierpnia, kiedy administracja międzynarodowego domu akademickiego w Berkeley zor-

ganizowała trzydniową wycieczkę autokarem do parku narodowego Yosemite.

Dolina Yosemite przypomina pod pewnymi względami dolinę Prądnika, z tą tylko różnicą, że otaczające ją ściany są granitowe i mają przeszło 1000 m wysokości. Odpowiednio większa jest też ilość samochodów, sklepów i straganów z pamiątkami, no i oczywiście stężenie spalin w powietrzu. Po pobieżnym zwiedzeniu wspaniałych wodospadów Yosemite postanowiłem z moim towarzyszem odłączyć się od hałaśliwej wycieczki. Kilkaś metrów podejścia ponad próg wodospadu Nevada przeniosło nas w całkowicie inny świat — pustą i dziką. Godzinami maszerowaliśmy ledwo widoczną ścieżką pośród sekwoi i sosen. Ludzi spotykaliśmy niewiele — przeważnie wędkarzy łowiących pstrągi i lososie. Znacznie częstsze były stadka jeleni, które nie reagowały na nasz widok i spokojnie skubały trawę. W potwornym upale weszliśmy na widokowy szczyt Clouds Rest (3020 m). Wokoło nas rozciągał się rozległy krajobraz Sierry, zupełnie niepodobny do innych gór, które oglądałem. Wszędzie widać było wielohektarowe gładkie płyty prawie białego granitu. Niektóre leżały poziomo jak lądowiska samolotów, inne piętrzyły się pionowo, tworząc niedostępne urwiska. Dominowało wrażenie przestrzeni i słońca.

Zeszliśmy inną drogą w kierunku jeziora Mevced. Cały czas było zupełnie łatwo, a jedyną emocję stanowiło spotkanie z dwumetrowym grzechotnikiem wylegującym się na ścieżce. W pobliżu jeziora zastał nas zmrok i trzeba było rozłożyć biwak. Spaliśmy na trawie pod gołym niebem, owinięci kocami. Po jakimś czasie zbudziłem się skostniały z zimna. Wokół leżał szron, a woda w to-



Podejście pod wschodnią ścianę Mount Whitney. Ściana zajmuje prawą stronę zdjęcia, zaznaczono na niej końcowy fragment drogi.

Fot. Jerry Osborn

rebce igelitowej była zamarznięta. Rozpaliliśmy więc wielkie ognisko, przy którym spaliśmy wygodnie do rana.

Potem było kilka tygodni spędzonych z dala od gór, jeśli nie liczyć samochodowej wycieczki, podczas której przejechaliśmy grzbiet Sierry w pobliżu Squaw Valley. Myślałem już, że nie uda mi się zakosztować wspinaczki w USA, pomógł mi jednak przypadek. W Berkeley spotkałem znajomego alpinistę, który wrócił właśnie z Mount McKinley na Alasce i planował dalsze wyprawy już w nie tak odległe strony. Jako pierwszy cel zaproponował wschodnią ścianę Mount Whitney, najwyższego szczytu kontynentalnej części USA (4418 m).

Wyruszamy z Berkeley starą półciężarówką we trzech po południu, w czwartek 8 października, decydując się zarwać jeden dzień pracy. Biwakujemy już w górach, na plaży wysokogórskiego jeziora Tenaya, w pobliżu doliny Yosemite. Następnego dnia przejeżdżamy grzbiet Sierry przez przełęcz Tioga Pass (3030 m), skręcamy na południe i przez wiele godzin jedziemy szosą, która stanowi granicę dwóch różnych krain. Z prawej ciągnie się potężny mur skalny Sierra Nevada, w niższych partiach porośnięty wysokopiennym lasem. Z lewej monotonne pustynne góry bez śladu roślinności, przypominające hałdy czerwonej gliny. W małej miejscowości Lone Pine skręcamy na zachód w kie-

runku masywu Mount Whitney. Wygląda on bardzo efektownie: postrzępione turnie grani szczytowej opadają na wschód pionowymi urwiskami. Po kilkunastu kilometrach szosa się kończy — dalej prowadzi zwykła turystyczna droga na Mount Whitney, łatwa i stosunkowo licznie uczęszczana.

W ścianie Mount Whitney

My szybko opuszczamy ścieżkę i piękną dziką dolinę podchodzimy w kierunku ściany wschodniej. Nieco powyżej granicy lasu zakładamy biwak. Śpimy pod gołym niebem, przy wielkim ognisku, co jest stałą praktyką w tych górach, gdzie podobno nigdy nie pada deszcz (przynajmniej w letnim sezonie). Wczesnym rankiem podchodzimy pod ścianę. Wygląda imponująco. Znow, podobnie jak w Yosemite, wielkie pionowe płyty jasnego granitu, tylko już bez śladu roślinności.

Początek drogi stanowi szeroki dość trudny żleb, którym wspinamy się bez asekuracji. Kończy się on siodełkiem w filarze opadającym z wierzchołka szczytu. Tu rozpoczyna się właściwa wspinaczka. Wiążemy się i pionową ścianą długo trawersujemy w lewo w kierunku dużej stromej depresji, która następnie wiedzie naszą trójkę prosto w górę.

Jestem naprawdę zachwycony drogą. Jest tu wszystko, co daje radość wspinaczowi. Od początku do końca ekspozycja niemal zupeł-

na, ale skała niezwykle pewna i takąż aseku-
racja. Są finezyjne trawersy „na równo-
wagę”, pionowe ścianki pokonywane „na tar-
cie”, jak również bardziej siłowe przewieszki,
kominki i rysy. Trudności zmuszają przez cały
czas do uwagi, ale nigdzie nie potrzeba
wyteżać wszystkich sił na granicy odpad-
nięcia. Trudność większości wyciągów nie
przekracza IV stopnia, niekiedy z odcinkami
lekkiej piątki. W sumie jest to jednak całkiem
poważna droga, zwłaszcza że większość trud-
ności występuje powyżej 4000 m.

Po pokonaniu kolejnego nadzwyczaj trud-
nego progu w depresji znajdujemy niewielkie
metalowe pudełko z wizytówkami poprzedni-
ków. Zostawiamy i swoje bilety. Przyjmując,
że to już koniec skalnej roboty, rozwiązujemy
się i pakujemy sprzęt do plecaków. Okazu-
je się jednak, że do szczytu jest jeszcze za
150 m wspinaczki, której starczyłoby na nie-
jedną tatrzańską ścianę. Przed kolejnym trud-
niejszym miejscem z niechęcią wiążemy się
ponownie i idziemy dalej. Trudności i ekspoz-
ycja nie ustępują do ostatniego kroku, po-
czym wchodzimy na... plateau wierzchołkowe,
które mogłoby pomieścić spore miasteczko.
Długo stoimy oszołomieni tym kontrastem
oraz rozległym widokiem księżycowego, pu-
stynnego krajobrazu gór Sierra Nevada.

Schodzimy starą trójkową drogą do stóp
ściany i po jeszcze jednym biwaku, ociągając
się, docieramy do zaparkowanego samochodu.
Do Berkeley mamy jeszcze 1000 km jazdy,
a w poniedziałek rano trzeba być w pracy.
Dla mnie jest to praktycznie pożegnanie z gó-

rami Ameryki. Wracam z melancholijnym
przeświadczeniem, że nigdy tu już nie po-
wrócę, bo przecież Dzikie Zachód znajduje się
całkowicie poza kręgiem naszej sportowej
i wyprawowej ekspansji.

*

Amerykanom można tylko zazdrościć wspa-
niałych terenów do uprawiania turystyki gór-
skiej i alpinizmu. W zasięgu kilka godzin
jazdy samochodem od wielkich aglomeracji
miejskich San Francisco, czy Los Angeles
znajdują się zupełnie dzikie i bezludne obsza-
ry górskie, jakich na próżno szukalibyśmy w
Europie. W czasie moich wędrówek po naj-
bardziej atrakcyjnych rejonach spotkałem —
nie licząc kilku wędkarzy — jeden zespół
wspinaczkowy i dwie grupy turystów gór-
skich. W moim przekonaniu jest to nie tylko
wynikiem istnienia dużych słabo zaludnio-
nych obszarów. Rozwój masowej turystyki
samochodowej okazał się w paradoksalny
sposób sprzymierzeńcem postulatów ochro-
ny przyrody. Ekspansja niedzielnych tury-
stów kończy się w odległości kilkuset metrów
od szosy, dalej teren pozostaje dziewiczy,
jak za czasów Indian i pionierów. Kontrast
między luksusem samochodu czy motelu,
a niewygodami pieszej wędrówki i namiotu
skuteczniej chroni przyrodę, niż wszelkie za-
kazy i apele. Tylko zupełnie znikomy ód-
setek ludzi mając do wyboru między basem-
nem i polem golfowym a pierwotnym lasem
czy ścianą górską wybierze to drugie.

NOWY SZCZYT POLSKI NA LODOLĄDZIE W ANDACH

W dniach od 30 grudnia 1970 do 28 lutego
1971 r. odbyła się ekspedycja andynistyczna
na Lodoląd Patagonii. Jej celem było prze-
jście przez lodowce do Pacyfiku i zdobycie kil-
ku dziewiczych szczytów. W wyprawie udział
wzięli znani specjaliści od Lodolądu, bracia
Peter i Juri Skwarcowie z Club Andino Bari-
loche, znany andynista Mario Serrano oraz
Polak — Ryszard Czerniawski.

Poprzez Comodoro Rivadavia dotarli do
Lago Argentino, skąd łodzią motorową prze-
prawili się do Estancia La Cristina, gdzie
założono główną bazę. Stąd poprzez lodowiec
Upsala dotarli do łańcucha gór Campana, by
tam założyć bazę wysuniętą. Teraz, na nar-
tach, poprzez lodowce starali się dostać do
Cerro Rizo Patron i dalej do Pacyfiku w
Chile. Niestety, zawieje i silne wiatry oraz
mgły spowodowały, że ekspedycja dotarła
tylko do podnóża Rizo Patron.

Po powrocie i odpoczynku Ryszard Czer-
niawski i Peter Skwarca ruszyli z bazy po-
przez lodowiec Upsala i Aeronautica na

zdobycie szczytu o wysokości 2600 m, wzno-
szącego się na północ od Cerro Campana
(2700 m npm). W 20-godzinnej wspinaczce
pokonali lodową ścianę wysokości 1200 m —
początkowo przy dobrej pogodzie, ale ostat-
nich 6 godzin podczas burzy. Dnia 4 lutego
o godz. 19 dotarli na szczyt — flagi polska
i argentyńska na krótko zatknięte w lodzie
zaznaczyły moment jego zdobycia. W tym
samym czasie Juri Skwarca i Mario Serrano
zdobyli dwa inne szczyty w łańcuchu Cam-
pana. Powrót do bazy nastąpił podczas bu-
rzy. Szli według kompasu i trafili z odchy-
leniem zaledwie 200 m. Zwinięcie obozu w
Campana oraz powrót do Estancji La Cri-
stina odbywały się w krytycznych warunkach
— wiatr osiągał szybkość do 250 km na go-
dzinę!

Juri Skwarca, Mario Serrano i Ryszard
Czerniawski zaklasyfikowali się tymi wyni-
kami na członków III Ekspedycji Argentyń-
skiej w Himalaje.

Wacław W. Blicharski

Zaproszenie w Zailijskiej Ałatau

Wśród licznych wspaniałych pasm górskich Związku Radzieckiego jednym z najpopularniejszych jest Zailijskiej Ałatau, położony w pobliżu Alma Aty i szeroko wykorzystywany przez alpinistów radzieckich. Tak się dziwnie złożyło, że popularność tego atrakcyjnego regionu nie wykroczyła poza granice ZSRR i polski alpinista wie o nim serdecznie mało. Tymczasem jest to pasmo górskie zasługujące na baczną uwagę ze strony naszego środowiska wysokogórskiego. Posiada wybitne walory przede wszystkim jako teren wspinaczek lodowych, a z uwagi na dzikość i egzotykę stanowi świetną szkołę przed wyjściem w góry najwyższe. Jego atrakcyjność podnosi położenie w samym sercu Azji. Koszty związane z wyprawą są przy tym stosunkowo umiarkowane. Przelot samolotem z Warszawy do Alma Aty kosztuje w obie strony 3000 zł, przejazd koleją przez Moskwę i Taszkient — tylko 1650 zł. Inne wydatki, w tym zakup żywności, nie przekraczają 60 rubli, w sumie więc wypada na osobę niewygórowana kwota 5 do 6000 zł. U podnóża pasma leży wielki ośrodek miejski z licznymi uczelniami i organizacjami — rzecz nie bez znaczenia, jeśli chodzi o nawiązanie kontaktów czy to przez koła KW, czy przez studenckie kluby alpinistyczne. Pozostają pewne kłopoty natury formalnej, sądzę jednak, że i one są do przewartyczenia. Pierwsze ścieżki zostały tam z naszej strony już wydeptane...

Piękno i egzotyka

Zailijskiej Ałatau wznosi się bezpośrednio nad płaską doliną rzeki Ili i stanowi zewnętrzny grzbiet w obszarze północnego Tian-Szania (Niebieskich Gór). Rozciąga się on na długości 280 km — w kierunku równoleżnikowym, pomiędzy rzekami Czu na zachodzie a Czaryn na wschodzie. Na południu oddzielają go głębokie doliny rzek Czon Kemin i Czilik od równoległego grzbietu Kungej Ałatau, z najwyższym szczytem Czotkałem (4771 m). W środku oba grzbiety wiąże 13-kilometrowa poprzeczna grań, zwana Czilikokeminską Pieriemyczką, tworząc węzeł górski o największym złodowaceniu.

Nazwa Zailijskiej Ałatau odnosi się przede wszystkim do środkowej, złodowaczonej części grzbietu, rozciągającej się na długości 180 km między przełęczami: Nowokastekskij Pieriewał (2450 m) na zachodzie i Amanzoł (3515 m) na wschodzie. Grań główna nigdzie nie schodzi poniżej 3200 m, a w masywie Tałgaru osiąga wysokość 4973 m (według starszych źródeł 5017 m). Tworzy ona mur, w którym oddzielne wierzchołki nieznacznie tylko górują nad przełęczami, często przekraczającymi wysokość 4000 m.

W przeciwieństwie do kontynentalnego klimatu półpustyń i stepów ciągnących się od jeziora Bałchasz aż do stóp gór, klimat Zailijskiej Ałatau jest wybitnie górski i kształtuje się pod wpływem arktycznych, polarnych i tropikalnych mas powietrza. Od października do marca góry obejmuje wyż syberyjski, przy którym ustala się jasna, bezwietrzna pogoda z niskimi temperaturami (do -33°C). Wiosną z zachodu i północnego zachodu przychodzą cyklony, przynoszące masy wilgotnego powietrza. Wystawiony na ich działanie Zailijskiej Ałatau posiada stosunkowo dużo opadów, szczególnie na północnych stokach. Na nich, w piętrze od 1100 do 1700 m, rosną lasy liściaste z przewagą jabłoni, jarzębiny, osiki i brzozy oraz bujne łąki. Bardziej suche stoki południowe pokrywa step z światłolubnymi trawami, krzakami dzikiej róży, jałowca i berberysu. Piętro od 1700 — 2800 m, najbardziej obfite w opady, zajmują wspaniałe lasy tianzańskie świerka, w których żyją borsuki, lisy, kuny, rysie, niedźwiedzie oraz wilki. Rozciągają się tu także subalpejskie łąki — bujne, pełne kwiecista, nad którymi unosi się mnóstwo motyli i innych skrzydlatych owadów. Tu, w alma-atińskim rezerwacie, pasą się dzikie owce — archary. Powyżej 2400 m pomiędzy świerkami i na otwartych stokach płóży się arcza, przypominająca z daleka naszą kosodrzewinę. Wyżej rozpościerają się łąki alpejskie — wysokogórskie pastwiska nazywane dzajlauami. Spotkać tu można okrągłe jurty kazachskich pasterzy i stada owiec, krów oraz wielbłądów. Powyżej 3500 m wznosi się piętro turni, usypisk, lodowców i pól śnieżnych. Na łąkach i wśród skał żyją kozły — „teki” i śnieżny lampart — „irbis”.

Lodowce występują tylko w środkowej części grzbietu. Po północnej stronie wyodrębniono ich 194 o łącznej powierzchni 297 km². Wypełniają one kotły i pokrywają stoki w górnych odcinkach rzek Uzumkurgał, Czamałgan, Kaskelen, Aksaj, Bolszaja i Małaja Almatinka, Tałgar, Issyk i Turgeń. Po stronie południowej lodowców jest tylko 71, a ich łączna powierzchnia obejmuje 187 km². Skupiają się tu głównie w dolinach Czilika i Czon-Keminu. Rzecz znamienna, że właśnie tutaj, na stokach południowych, znajdują się największe lodowce całego pasma: Lednik Korzeniewskiego (długości 12 km, powierzchnia 50 km²), Lednik Bogatyr (odpowiednio 8 km i 30,3 km²) oraz Lednik Dżangryk (7,8 km i 24,5 km²). Granica śniegu podnosi się z zachodu na wschód i przebiega na wysokości 3700 do 3900 m po północnej oraz 4100 do 4200 m po południowej stronie. Języki schodzą przeważnie do 3500 m, nie niżej jednak niż 3000 m.

Potoki wypływające z lodowców mają bardzo bystry prąd i zmieniają stan wody w ciągu dnia. Ich forsowanie przy słabym wyposażeniu terenu w drogi i mosty nastęrcza poważne trudności i jest przyczyną znacznego procentu wypadków śmiertelnych.

Jeśli chodzi o sezon zimowy, w Zailijskim Ałatau na wysokości ok. 2000 m pierwsze śniegi padają już w drugiej połowie września, a od 3000 m zima zaczyna się pod koniec października. Najlepszą porą do zimowych wejść jest styczeń i pierwsza połowa lutego, kiedy pada suchy śnieg, a pokrywa śnieżna jest jeszcze cienka. Tutaj trzeba dodać, że zimowa eksploracja alpinistyczna nie objęła w pełni tych gór, nie wykraczając w zasadzie poza doliny Bolszój i Małoj Ałmatinki. Od marca do maja opady śniegu występują przy wyższych temperaturach, pokrywając góry warstwą wilgotnego śniegu, nawet do 2 m grubości, który utrzymuje się aż do połowy czerwca. Jeszcze w lipcu przychodzi często ochłodzenie. Dobra pogoda nastaje od połowy lipca, zrazu leży jednak jeszcze dużo śniegu. Najodpowiedniejszą porą dla letnich wspinaczek stanowi okres od początku sierpnia do połowy września, oznaczający się najmniejszymi opadami i rzadkimi burzami.

Poznanie i zdobycie

Zailijskiej Ałatau jest, obok Kaukazu, drugim rejonem, który odegrał zasadniczą rolę w rozwoju alpinizmu radzieckiego. Zdecydowały o tym takie czynniki, jak bliskość Alma-Aty, utworzenie w latach trzydziestych baz alpinistycznych, a także tradycje turystyki górskiej sięgające tu przed I wojnę światową.

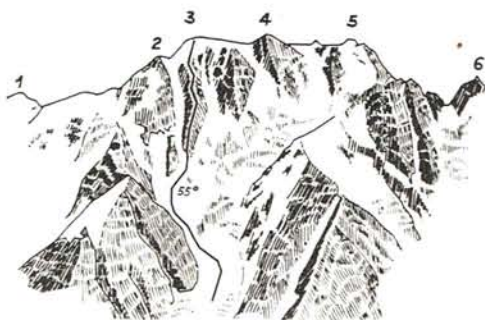
Pierwsze informacje o Zailijskim Ałatau podał A. P. Siemienow, który oglądał grzbiet z Doliny Ilijskiej w 1856 r. Miejskowa nazwa Ałatau (pstrokate lub śnieżne góry) uzupełniona została przymiotnikiem w drugiej połowie XIX w., kiedy to oddziały rosyjskie posuwające się z północnego wschodu zobaczyły za rzeką Ili góry — oazę zieleni ponad spalonymi słońcem stepami. W górach tych działali znani podróżnicy: I. W. Muszkietow, N. A. Siewiercow, W. W. Sapożnikow, a także nasz rodak, K. Bohdanowicz, od którego wziął nazwę jeden z lodowców. Wiele pracy i serca włożyli w poznanie grzbietu badacze S. G. Dmitrow i W. W. Gorodieckij, a z współczesnych — N. N. Palgow i W. G. Gorbunow. Pierwszą szczegółową mapę granicową opracował M. E. Kołakolnikow w 1941 r., w 1957 Kazachski Klub Alpinistów wydał drugą, opracowaną w ciągu 15 lat przez M. E. Grudzińskiego. Ten ostatni jest obecnie prezesem wspomnianego klubu i autorem wielu publikacji o Zailijskim Ałatau, między innymi przewodnika po Dolinie Małoj Ałmatinki.

Działalność alpinistyczną zapoczątkowali w r. 1930 N. Biełogradow, W. Gorbunow i I. Mysowskij wejściem na dobrze widoczny z Almy-Aty Pik Komsomoła (4376 m), wów-

czas nazywany Małoałmatyńskim. Od 1935 r. zaczęły się liczne wejścia w odgałęzieniu małoałmatyńskim, położonym najbliżej miasta i bardzo interesującym pod względem wspinaczkowym. Tu, w Dolinie Małoj Ałmatinki, powstała w 1938 r. pierwsza baza alpinistyczna „Tujuksu”, w której obecnie każdego lata przebywa 600 osób, tu też w czasie II wojny światowej M. T. Pogriebieckij zakłada szkołę instruktorów. W latach trzydziestych prowadzona była także ożywiona działalność w górze Lewego i Średniego Tałgaru oraz w rejonie wężła czliko-kemińskiego. Z nią wiąże się założenie w r. 1937 bazy „Mietallurg Wostoka”, dziś już opuszczonej.

W r. 1938 L. Katuchtin, G. Makatrow i I. Kropotow dokonali pierwszego wejścia na Tałgar, w 2 lata później G. Makatrow, G. Masłow i W. Pielewin przetrawersowali po raz pierwszy cały ten trójwierzchołkowy masyw z północy na południe. Do 1940 r. na szczyt wiodły tylko 4 drogi, wszystkie graniami. W r. 1953 W. Pielewin z W. Rubanowem, W. Nagajewem i K. Korolowem dokonali wejścia żebrem w zachodniej ścianie północnego wierzchołka. Droga sklasyfikowana została jako VB i zaliczona do najlepszych osiągnięć sezonu w górach ZSRR. Następne lata przyniosły dalsze wejścia w północno-zachodniej flance Tałgaru, liczącej 1900 m wysokości. I tak w latach 1956 i 1960 padły zachodnie ściany południowego i głównego wierzchołka (obie drogi również VB).

Podobnie jak w Kaukazie, tak i tu przeprowadzane były wielodniowe trawersowania, z których najważniejsze, to trawers całego małoałmatyńskiego odgałęzienia (VA), a przede wszystkim „Tałgarskiej Podkowy”, obejmujący 12 wierzchołków od Karaulczitau, przez Aktau, masyw Tałgaru aż po wyniosłą piramidę Pik Mietallurg (VB). Jako pierwszy dokonali tego przejścia P. Szumichin, A. Lyzin, M. Mieniajłow, W. Elczibiekow i G. Szerstjuk w r. 1955. Szczególną popularnością cieszy się do dziś każdego sezonu wielokrotnie powtarzana 1-kilometrowa eksponowana grań



Zachodnia strona masywu Tałgar. Oznaczenia: 1 — Kopr (4750 m); 2 — Jjintau (4820 m); 3 — Sewiernyj Tałgar; 4 — Główny Tałgar (4973 m); 5 — Jużnyj Tałgar; 6 — Jużo-zapadnyj Tałgar. Wyrysowana została droga W. Pielewina i towarzyszy (VB) z r. 1953. Wysokość odcinka skalnego wynosi 850 m, całość drogi około 1800 m.

Rys. Jerzy Wała



Zailijskij Alatau (ZAILIJSKIJ ALATAU – TÁN – ŠAŃ)

Opracował i rysował JERZY WALA



Orograficzna mapa szkicowa najwyższego i najbardziej pod względem alpinistycznym interesującego wy-
cinka grzbietu. Oznaczenia: 1 – granie, wierzchołki oraz jeziora; 2 – przełęcze; 3 – lodowce; 4 – drogi
samochodowe i ścieżki (niekompletne); 5 – krzeselkowy wyciąg narciarski; 6 – bazy turystyczne; 7 – bazy
alpinistyczne. Skróty: P – Pik; Per. – Pereval; V – Veršina; – R – Ručej; U – Ul kun; oz. – ozero; L –
Lednik. Oznaczenia do masywu Talgar: 1 – Sewernyj; 2 – Głównyj; 3 – Jużnyj; JV – Jugo-vostočnyj; JZ –
Jugo-zapadnyj. Mapa opracowana została na podstawie radzieckiego podkładu, nazwy według publikacji
M. E. Grudzińskiego i innych (Literatura). Zastosowano transkrypcję przyjętą przez Akademię Nauk ZSRR

Igieł Tujuksu (IVA i IVB) z siedmioma turniami. Trawersowanie z dojściem i powrotem stokami lodowymi zajmuje 2 do 3 dni, a dokonali go po raz pierwszy w r. 1940 instruktorzy bazy „Tujuksu” E. Aleksiejew, S. Nagibin, W. Kuzniecowa i L. Riewjagin.

W Zailijskim Ałatau często urządzone są duże imprezy alpinistyczne. I tak na przełomie kwietnia i maja 1971 r. ośrodek nowosybirski zorganizował tu swoją doroczną alpiadę zimową w której wzięło udział 180 uczestników, przewiezionych samolotami Tu-104. Wejść dokonywano w kategoriach turystycznych i wyczynowych.

W ostatnich latach w Zailijskiej Ałatau trafili również alpinści polscy — na razie jeszcze indywidualnie i bez większych aspiracji sportowych.

Latem 1969 r. bawił tu przez tydzień mój brat, Antoni Wala. Poszedł on z żoną Krystyną w górę Doliny Bolszaj Ałmatinki, skąd samotnie wszedł na przełęcz Uzłowaja, a stamtąd aż pod wierzchołek szczytu Mołodaja Gwardija (4195 m). Następnego dnia przekroczyli oni w burzy zaśnieżony Pieriewał Turistow (4050 m) i zeszli na lodowiec tej samej nazwy w górnym piętrze Doliny Lewego Tałgaru. Po następnym biwaku, w miejscu dawnej bazy „Mietalłurg Wostoka” (dziś plac biwakowy i rozpadająca się buda), podeszli 1000 m w górę stromym zalesionym stokiem

na Małyj Tałgarskiej Pieriewał (2900). Długi trawers w poprzek Doliny Komsomołki, wyżej wypełnionej Lodowcem Bohdanowicza, wyprowadził ich na Tałgarskiej Pieriewał (3050 m), skąd zeszli do Doliny Małoj Ałmatinki, mijając po drodze wyciąg i bazę narciarską Czumbulak.

Tego samego lata udało się tam także grupa Polaków z Ośrodka Atomowego w Dubnej, która wspólnie z Rosjanami przewędrowała z Doliny Małoj Ałmatinki poprzez główne granie Zailijskiego Ałatau i Kungej Ałatau nad jeziorem Issyk-Kul. Na samym początku zdarzył się wypadek. Przy przekraczaniu Pieriewału Komsomoła (ok. 4000 m) dwoje uczestników wycieczki (Polak i Rosjanka), obsunęło się kilkaset metrów w dół w stronę Doliny Lewego Tałgaru, przy czym Rosjanka doznała poważnych obrażeń. W akcji ratunkowej brał udział helikopter.

W zimie 1970 r. przebywał w Alma-Acie Krzysztof Zdzitowiecki. Nawiązanie bliskich kontaktów ze środowiskiem turystycznym pozwoliło mu na dokonanie kilku zimowych wejść w rejonie dolin Bolszaj i Małoj Ałmatinki oraz Turgenu. Bogatą swoją działalność omówił on w notatce zamieszczonej w „Taterniku” 4/1970 s. 183.

W lecie tegoż roku udaliśmy się z bratem do Alma-Aty z zamiarem dokonania kilku wspinaczek, a przede wszystkim wejścia na

Pik Sowietow z drogą wejścia i zejścia A. i J. Walów. B — miejsce biwaku: 1 — punkt osiągnięty przez A. Wale.



Tałgar (4973 m), najwyższy szczyt tej grupy górskiej. Mimo serdecznego przyjęcia ze strony członków Klubu „Goryzont”, musieliśmy zrezygnować z naszych planów — na przeszkodzie stanął nam „Inturist”. Ograniczyliśmy się do wejścia na Pik Sowietow (4307 m). Na wierzchołek wszedłem przy szybko nadciągającej burzy tylko z parą członków Klubu „Goryzont” — brat pozostał na przedwierzchołku. Po biwaku na wysokości 2700 m, wejście zajęło nam 7 godzin, a zejście do bazy „Goryzont” (1900 m) dalszych 6 godzin.

W Alma-Acie odwiedziliśmy siedzibę Kazachskiego Klubu Alpinistów, któremu w imieniu Klubu Wysokogórskiego przekazaliśmy proporczyk oraz odznakę klubową.

Mały przewodnik wspinaczkowy

Dla alpinisty najbardziej atrakcyjnym rejonem jest otoczenie doliny Średniej Tałgar, a przede wszystkim zamykający ją od wschodu, ogromny masyw Tałgar, który śmiało można porównać z Mont Blanc. Szczególnie warte uwagi są drogi na zachodnich ścianach północnego, głównego i południowego wierzchołka, zachodnie żebro Ijintau (VA), a także skalne ściany szczytu Jugo-Zapadnyj Tałgar (4400 m), północno-zachodnie żebro Pik Mietallurg (VA), południowo-zachodnia ściana Karatau (VA), północna ściana i zachodnie żebro (VA) Karaulczitau, jak wreszcie trawersowanie całego masywu Tałgaru (IVB lub VA). Można sądzić, że w ogromnej i rozległej flance Tałgaru przyniosą najbliższe lata niejedną jeszcze nową drogę. Najłatwiejsze wejście na Tałgar prowadzi przez Pieriewał Surowyj (4350 m), bliższa lecz trudniejsza jest droga przez spekany lodowiec Kroszka na przełęcz Aktjuz (4400 m) i stąd południową granią. Również w otoczeniu cyrku Lodowca Szokalskiego, gdzie grań jest silnie zlodowacona i gdzie znajduje się dość trudno dostępna przełęcz OPTE (4300 m), nie brak interesujących pod względem wspinaczkowym urwisk i szczytów. Dzika, surowa, a zarazem piękna dolina, którą ożywiają wodospady i świerki rosnące na urwiskach, wyżej rozszerza się w typową nieckę polodowcową. Tu mieści się baza alpinistyczna Obaszczestwa Mietallurg „Tałgar”.

Górne piętro Prawego Tałgaru i dolina Żarsaj stanowią dostęp do Piku Mietaddurg (4800 m), który blisko 1000-metrową piramidą wystrzela ponad granie Siewiernego i Tałgarskiego Otrogu do masywu Żarsaj bliźniaczo podobnego od wschodu do Tałgaru, lecz od niego niższego, oraz do lodowej północnej ściany Piku 18 (4300 m). Dostać się tutaj można z bazy „Tałgar” przez Siewiernyj Pieriewał lub Pieriewał Tys (3680 m), a dalej na Lednik Żarsaj przez przełęcz pod Pikiem Mietallurg, albo przez Kamienny Worota.

Grań główna w otoczeniu górnych pięter Doliny Issyjskiej, uchodzącej za najpiękniejszą w Zailijskim Ałatau, jest silnie zlodowacona i charakterem zbliża się do Alp Zillertalskich lub Ötztalskich. Godny uwagi teren wspinaczkowy stanowią tu okryte płaszczem

lodu szczyty w otoczeniu lodowców Grigoriewa i Palgowa. Do tego rejonu najłatwiej dotrzeć z Alma Aty szosą do doliny Issyku i nią w górę ponad nieistniejące obecnie, niegdyś piękne jezioro Issyk-Kul, a następnie na górne piętro ponad jeziorem Ak-Kul.

Otoczenie górnych pięter Lewego Tałgaru stanowi podobnie, jak rejon Doliny Issyku, teren pięknych wspinaczek lodowych, ale i tutaj spotyka się drogi skalno-lodowe lub skalne, jak na przykład w północnej ścianie Piku Sowietowskiej Kazachstan (4464 m — IVA), czy w północnej grani pięknego szczytu Pik Konstytucji (4580 m). Najwyższym wzniesieniem w otoczeniu Lewego Tałgaru jest Pik Bogatyr' (4626 m). Do górnych pięter Doliny Lewego Tałgaru najdogodniejsza droga prowadzi z bazy „Gorielnik” w Dolinie Małej Almatinki, dokąd można dojechać autobusem, następnie zaś poprzez przełęcz Tałgarską Małą Tałgarską i dalej w górę doliną równoległą do potoku, którego przekroczenie jest bardzo trudne. Z bocznych dolin wysuwają się gigantyczne wały moren, przegradzające w kilku miejscach dno doliny. Przed nami potok rozlewa się w szereg strumieni, a na aluwjach tworzą się polany, wśród których wyróżnia się piękna i rozległa Polana Słoneczna. Z Doliny Lewego Tałgaru można przejść do Doliny Średniego Tałgaru przez Pieriewał TEU (3500 m) w Nowym Otrogu. Opisanymi drogami i dalej przez Pieriewał Toguzak (4283) i lodowiec Bogatyr' prowadzi szlak w Dolinę Cziliuku i przez Kungej Ałatau nad wielkie jezioro Issyk-Kul. Wędrówka taka zajmuje około 10 dni.

Szczególnie interesujący i urozmaicony jest Małoalmatyński Otróg w rejonie lodowców Tujuksu i Bohdanowicza. Szczyty o poszarpanych kształtach stwarzają warunki do ciekawych wejść zarówno skalnych, jak lodowych i mieszanych. Tu szczególnie godne polecenia są wejścia ścianami i graniami na szczyty takie, jak Pik Ordżonikidze (4410 m) najwyższy w tym rejonie zdobyty w roku 1936 (trawers IIIA, północno-wschodnią ścianą IVB), Pik Majakowskiego (4208 m. ścianami IVA i IVB, trawers IIIA, lub IIIB), czy Pik Manszuk Mаметowej (4190 m). Szczególnie jednak atrakcyjna jest wspomniana już grań Igieł Tujuksu (4150 m). I tu, pomimo intensywnej eksploracji wspinaczkowej, istnieją możliwości wytyczenia szeregu nowych dróg wysokiej klasy.

W otoczeniu Doliny Bolszaj Almatinki na pierwszy plan wysuwa się wyniosła, choć technicznie dość łatwa piramida Piku Sowietow (4307 m), zwłaszcza z przejściem grani aż po Pik Mołodiożnyj (4103 m), ciekawe są też północne ściany Pika Oziernyj i sąsiednich wierzchołków położonych bardziej na zachód.

Na wschód od potoku Prochodnaja, w rejonie górnego piętra Karagalinki, szczyty posiadają śmiałe kształty, widoczne są też skalne ściany, niemniej M. E. Grudziński nie uważa tego terenu za interesujący dla alpinisty. Dopiero w otoczeniu dolin Aksaj i Ka-

skalen wznosi się kilka pięknych szczytów, jak Pik Tur (4733 m), Ak-Kum (4576 m), czy Kulak-Baszy, na które pierwszych wejść dokonano latem 1938 r. Dostęp do górnych pięter Doliny Kaskelen zajmuje 2 dni drogi z Alma-Aty i wobec dobrej ścieżki i istnienia mostów nie nastęrcza większych trudności.

Zailijskij Alatau powinien się stać pierwszym krokiem dla nas ku innym ciekawym grupom górskim Tiań-Szania z Pikiem Pobiedy na czele. Byłoby mi bardzo miło, gdyby moje skromne uwagi stały się do tego zachętą.

LITERATURA

- Gorochow W. A.: Alma-Atinskij zapowiednik, Zapowiedniki SSSR, Tom II, G.I.G.L., Moskwa 1951.
- Grudzinskij M. E.: Zailijskim Alatau, Pobjeżdionnyje Wierszyny 1949, s. 238—262.

- Grudzinskij M. E.: Na dziewiaty wierszynach Czili-ko-keminskogo uzła, Pobjeżdionnyje Wierszyny, 1951, s. 105—122.
- Grudzinskij M. E.: Doroga wiediot w gory, sprawocznik-putiewoditel po dolinie Małoj Alma-tinki. Wyd. „Kazachstan”, Alma-Ata 1965.
- Makariewicz G. K.: Razwiedka wierzchowjew Issykskogo uszczelja, Pobjeżdionnyje Wierszyny, 1951, s. 86—104.
- Makariewicz K. G.: Issledowanije lednika Szokalskogo w Zailijskom Alatau w 1951 godu, Pobjeżdionnyje Wierszyny, 1952, s. 284—309.
- Makariewicz K. G.: W wierzchowjach prawogo Tałgara i Zarsaja, Pobjeżdionnyje Wierszyny, 1953, 307—317.
- Palgow N. N.: Kazachstan, G.I.G.L., Moskwa 1953.
- Palgow N. N.: Sowriemiennoje olendienienije w Zailijskom Alatau, Alma-Ata 1958.
- Pielewin W. S.: Zapadnaja stiena Tałgara projdie-na, Pobjeżdionnyje Wierszyny, 1954, s. 156—167.
- Tuszinskij K. G.: Ledniki, snieżniki, ławiny Sowietkogo Sojuza, G.I.G.L., Moskwa 1963, s. 108—113.

KRZYSZTOF ZDZITOWIECKI

Jak nie należy chodzić w góry

Minał już miesiąc mojego pobytu u stóp wspaniałego Tiań-Szania, a wciąż jeszcze nie mogłem rozpocząć działalności górskiej. Wreszcie działacze Republikańskiego Klubu Alpinistycznego w Alma-Acie zakomunikowali mi ostatecznie, że nie mogą wziąć na siebie odpowiedzialności za mnie i na żadne ściany z nimi nie pójdę.

Działalność wyczynowa była więc niemożliwa, ale z wejść na szczyty łatwiejszymi drogami nie musiałem rezygnować. W dwa dni później byłem już na rekonesansie w Dolinie Bolszój Alma-Atinskój. Przydała się wcześniej zawarta przyjaźń z górkimi turystami. Po noclegu w ich bazie zwiedziłem dolinę i ustaliłem cel pierwszej wspinaczki. Wybrałem Pik Sowietow wznoszący się bezpośrednio nad Wielkim Jeziorem Alma-Atinskim. Zdołałem się jeszcze dowiedzieć, gdzie zaczyna się jedna z normalnych dróg wejścia, niestety, nie miałem pojęcia o jej dalszym przebiegu, ani nie znałem wysokości szczytu. Teraz wynikała sprawa sprzętu. Z Polski nie wziąłem nic. Na miejscu udało mi się zdobyć solidną choć ciężką kurtkę, plecak, czekan i okute żelazem buty. Lina była nieosiągalna, ponieważ jednak miałem iść sam, uznałem ten brak za mało istotny.

Trzynastego lutego znów zjawiłem się w bazie turystycznej, położonej na wysokości ok. 1900 m na dnie doliny. Znajomi turyści już tu byli. Moją zupełnie szczerą odpowiedź na pytanie, dokąd się wybieram, wywołała ogólną wesołość. Uznając konwencję dowcipu za dobrą i gwarantującą mi dodatkowo, że nie zginę w górach bez śladu, podałem na wesoło dalsze szczegóły planu wejścia.

O tym, że były prawdziwe, zorientowano się dopiero nazajutrz.

Obudziłem się parę minut po czwartej. Ci-cho, żeby nikogo nie obudzić, ubrałem się, zjadłem śniadanie i w drogę. Latarki nie miałem (jeszcze jeden brak sprzętowy), ale świecił piękny księżyc. Zresztą początek drogi nie nastęrczał wątpliwości. W ciągu godziny podszedłem na wysokość 2500 m nad brzeg jeziora i przeszedłem po lodzie na drugą stronę. Tu zaczęły się pierwsze kłopoty, i to natury raczej psychicznej. Trzeba było przejść przez las. A tu noc, samotność i... świeżutkie ślady barsa czyli śnieżnej pantery (obiekt do obejrzenia w warszawskim ZOO). Niby ataki na ludzi zdarzają się bardzo rzadko, ale jednak... Do takich problemów w Polsce nie przywykłem. Ścisnąc w rękę czekan i wybierając bardziej odkryte miejsca przeciałem las i wyszedłem na zbocze. Równocześnie zaczęło się rozjaśniać. Teraz nastąpiło długie podejście południowym stokiem wielkiej grzędy opadającej na zachód z północnej grani Piku Sowietow. Gdy jeszcze okazało się, że stok jest bezśnieżny (od ostatniego opadu minęły 2 tygodnie i na południowych zboczach śnieg stopniał), moje szanse wyraźnie wzrosły. Grań osiągnąłem o 9.30. Byłem na wysokości około 3500 m. Do tego miejsca doszedłem w zamuszowych botkach. Teraz zaczynała się kraina śniegów i lodu — przyszedł czas na włożenie tricouni. Ciężkie bucioro podbite pozbitymi blachami nie budziły mojego entuzjazmu, ale okazało się, że po śniegach i piargach idzie się w nich zupełnie dobrze. W pewnym momencie zza grani, w odległości paru metrów ode mnie,

wyleciał wielki ptak. Rozpoznałem orłosepą brodatą. Zaskoczenie było zupełne i obojętne. Przypomniało mi się wyczytane w jakiejś książce zdanie, że orłosepy atakują i tracą uderzeniami ogromnych skrzydeł młode barany. Na szczęście okazałem się zbyt mało młody i orłosep zaniepokojoy szybko odleciał.

Podejście zaczęło być wyczerpujące. Bardzo stromy stok pokrywały usypiska głazów i pola niezwiązanego śniegu. Nigdy nie wiedziałem, czy zapadnę się po kostki, czy po pas, przy czym częściej zdarzało się to drugie. Do tego zacząłem odczuwać wpływ wysokości. Ciągle nie wiedziałem gdzie i jak daleko znajduje się wierzchołek. Wreszcie z kolejnej buli w grani zobaczyłem go. Był odległy i wysoki. Dochodziła dwunasta, a ja miałem przed sobą 30-metrowy stromy próg lodowy o nachyleniu przeszło 45°, paręset metrów lodowego plateau, ok. 200 m stromego śnieżno-lodowego stoku, którym trzeba było ominąć turniczki w grani, i wreszcie niezbyt stromą, ale dość długą śnieżno-lodową grań szczytową. Optymistycznie licząc, przy znacznym już zmęczeniu i braku aklimatyzacji — 2 do 3 godzin. Biorąc w rachubę łatwe orientacyjne zejście i pełnię księżyca, postanowiłem iść dalej.

Na progu lodowym spotkało mnie rozczarowanie. Tricouni ślizgały się nie gorzej niż wibramy. Trzeba było rąbać stopnie. Trzydzieści metrów to niewiele, ale stopnie musiały być solidne — miałem przecież tędy schodzić. Teraz nastąpił najbardziej męczący odcinek. Plateau i stok pod granią szczytową pokrywał głęboki miękki śnieg. Pałace słońce, odpoczynki co kilkanaście kroków. Kiedy już całkowicie straciłem nadzieję, że to się kiedyś skończy, rodzaj śniegu nagle się zmienił. Na lodzie było go już tylko kilka centymetrów i do tego pięknie zmrożonego. Ideal dla raków lub tricouni. Grań była, jak zwykle, dłuższa niż się wydawało, najważniejsze jednak, że skończyło się zapadanie. Jeszcze jeden stromy odcinek i... to znów nie szczyt. Zacząłem głośno kląć. Pomogło. Następny garb okazał się być wierzchołkiem.

Stałem, nie wiedząc o tym zresztą, na wysokości 4307 m. Była godzina trzecia po południu — zmrok za dwie i pół godziny. Jeszcze tylko seria zdjęć panoramy i prędko w dół.

Przed turniczkami zastanowiłem się chwilę: idąc w górę nie napotkałem żadnych szczelin,

mogę się więc zdecydować na zjazd na spodniach. Zacząłem sunąć w dół, szybko tracąc wysokość, niestety, tuż nad plateau zbczyłem przy tym na parę metrów z linii podejścia. Szczelina oczywiście się znalazła. Nie-duża, trzymetrowa. Co za licho mnie podkuśliło zjechać ze śladów? Kosztowało mnie to czapkę, okulary i dwie dziury w głowie, którą wpadając ściałem sople. I pomyśleć, że od lat wiem, iż w górach zbyt ni pośpiech pochodzi od diabła... Już nie spiesząc się wyrąbałem stopnie w ścianie szczeliny i ruszyłem śladem, dokładnie śladem, dalej w dół. Czekala mnie jeszcze chwila emocji na progu lodowym, ale stopnie wykute w wejściu okazały się wystarczające. Potem była gehenna na pokrytym śniegiem usypisku, którego pokonywanie przypominało chodzenie po polu minowym. Wreszcie beznieżny stok i koniec kłopotów. Powoli zapadała ciemność. O ósmej brzeg jeziora, o dziewiątej baza. Od razu natknąłem się na instruktora, opiekuna moich przyjaciół. Krótka wymiana zdań:

— Byłeś na Piku Sowietów?

— Byłem.

— Co ci się stało w głowę?

— Nic poważnego, powierzchowne przecięcia.

— Głodny?

— Tak.

— Zjesz, to pogadamy.

Po kolacji odbyła się w cztery oczy „szczerą wymiana poglądów” na temat możliwości wspinaczek w Tiań-Szaniu, sensu samotnych wypraw w nieznanych wysokich górach i mojego ostatniego wejścia w szczególności. Mój rozmówca miał świętą rację, a dwie piekące rany na głowie odbierały wszelką wartość moim, słabym zresztą argumentom. Ryzyko samotnej wspinaczki musiałem podjąć, aby móc się wspiąć z innymi — to była prawda, nie mogłem jej jednak wyjawiać wzburzonemu instruktorowi. Rozmowę zakończyło, poprzedzone wiązką przekleństw po rosyjsku i w kilku nieznanym mi miejscowych narzeczeniach, stwierdzenie: „Durać no mołodiec”.

Odtąd stale korzystałem z bazy klubu turystycznego „Gorizont” i wraz z jego członkami chodziłem po górach. Moi przyjaciele nie mogli mnie zabierać na „wielkie drogi”, bo sami po nich nie chodzą, ale umieli jakoś pogodzić moją działalność z miejscowymi przepisami.



Rys. Samuel Skierski

Asekuracja dynamiczna

Powszechnie stosowane metody ubezpieczania się wspinaczy na drogach skalnych i lodowych rozwinęły się drogą długiej ewolucji z prymitywnej techniki linowej, początkami sięgającej w wiek XVIII. Były one przekazywane z pokolenia na pokolenie, a ich głosiciele, m. in. autorzy podręczników i instruktorzy alpinizmu, na ogół nie zadawali sobie trudu, by sprawdzić skuteczność proponowanych zasad i zaleceń. Pewne ulepszenia wprowadzało samo życie, był to jednak proces pozostający daleko w tyle za rozwojem samej techniki wspinania.

Oparta na naukowych podstawach weryfikacja zasad ubezpieczania w górach prowadzona jest od kilkunastu lat — w paru ośrodkach: w Wielkiej Brytanii, w Niemczech Zachodnich, w Szwajcarii, w Stanach Zjednoczonych. Od jakiegoś czasu pracom tym patronuje UIAA. Wyniki tych poczyniń — nie zebrane dotąd w kompleksowych publikacjach — są niezmiernie interesujące, a wiele z nich ma dosłownie życiowe znaczenie dla współczesnego wspinacza, zwłaszcza alpejskiego, oszczędniej gospodarującego hakami, niż np. taternik. Empirycznie stwierdzono m. in., że:

1. Większy upadek w otwartej ścianie jest nawet przy poprawnej asekuracji niebezpieczny dla zdrowia lub życia obu wspinaczy, gdyż obrażenia grożą również asekurującemu.

2. Dla spadającego ma znaczenie wysokość lotu, dla ubezpieczającego — przede wszystkim współczynnik odpadnięcia, wyrażający się stosunkiem wysokości spadku do długości pracującego odcinka liny (zob. „Taternik” 1/1967 s. 27).

3. Tzw. upadek maksymalny (Extremsturz, chute extreme) może wystąpić już przy odpadnięciu z wysokości 5 m, bowiem jego impet (Fangstoss, force maximale) zależy od układu asekuracyjnego i współczynnika odpadnięcia.

4. Przy upadku maksymalnym wywiązują się siły przekraczające wartość tony, jasne więc jest, że lot taki jest przy zastosowaniu konwencjonalnych metod ubezpieczania nie do utrzymania.

5. Przy upadku maksymalnym spadający może uniknąć obrażeń tylko wtedy, jeśli stosuje pas asekuracyjny połączony z siodełkiem z petli (przykład K. Głazka na wschodniej ścianie Mnicha — „Taternik” 3-4/1964 s. 128). Może też zostać wyrwany każdy hak wykonany z niezbyt twardego metalu.

6. Naprawdę odpowiedzialne asekurowanie partnera w ścianie wymaga solidnych ćwiczeń w wychwytywaniu odpadnięć — w skałkach z ciężarami, lub z pomocą samochodu. (Piszącemu te słowa już szereg lat temu zwracał uwagę Paweł Vogel, że ćwiczenia tego rodzaju winny być bezwzględnie włączane do programu kursów taternickich).

Poszukując metod, które by skutecznie zabezpieczyły również maksymalne loty, odrzucono przede wszystkim asekurację statyczną, polegającą na ostrym zablokowaniu liny przez ubezpieczającego. Ma ona miejsce przy stosowanym w NRD ubezpieczeniu krzyżowym, przy asekuracji z haków z owinięciem liny wokół dłoni, jaskrawy jej przykład

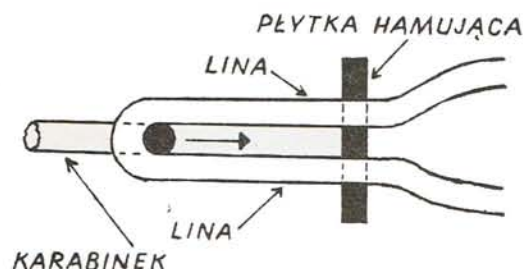
znaleźć można w podręczniku „Taternictwo” A. Dobrowolskiego i T. Nowickiego na rycinie nr 71. Ustalono, że w otwartych ścianach i przy ubezpieczaniu pierwszego na linie względną gwarancję bezpieczeństwa daje jedynie asekuracja dynamiczna (dynamische Sicherung, assurance dynamique), polegająca na kontrolowanym wypuszczeniu liny i miękkim wyhamowaniu partnera. Zasada ta nie jest naturalnie nowa, była ona jednym z głównych przykazań w tradycyjnej technice ubezpieczania. Ucząc się jej przed laty nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy, że może być stosowana tylko w ograniczonym zakresie, przy niewielkich upadkach lub z już rozbudowanym układem asekuracyjnym. Przy większym odpadnięciu — niekoniecznie nawet maksymalnym — lina mknie przez dłoń z prędkością 50 km na godzinę, powodując ich okaleczenia, a co za tym idzie — szok dla asekurującego. Jest zrozumiałe, że w takiej sytuacji jej przebieg nie może być kontrolowany.

Reinhold Messner na łamach „Rivista Mensile del CAI” słusznie zwraca uwagę, że przy dzisiejszym sprzecz każdy rodzaj ubezpieczania w ścianie ma cechy asekuracji dynamicznej. Chodzi mu o to, że w wytłumieniu energii kinetycznej spadku duża rola przypada poszczególnym ogniwoom układu asekuracyjnego: rozciągliwości liny z włókien sztucznych (20—30%, zależnie od typu i średnicy), giętkości haków i karabinków, dociskaniu się węzłów, wreszcie — niebagatelnej, jak się okazuje — elastyczności klatki piersiowej odpadającego i ubezpieczającego. Szczególnie ważna jest w tym łańcuchu rozciągliwość liny oraz jej tarcie w karabinkach przelotowych. Stąd staranie, by w układzie asekuracyjnym mieć możliwie korzystny współczynnik odpadnięcia i możliwie prawidłowo rozmieszczone haki. Ustalono, że z punktu widzenia bezpieczeństwa prowadzącego najważniejsze są haki na początkowych 10 metrach wyciągu. Pierwszy winien tkwić już w odległości 2 m od stanowiska, drugi w odległości najdalej 8 m. Im dłuższa jest linia haków, tym większy odcinek pracującej liny i tym większe jej tarcie po drodze, również tłumiące impet spadku i zmiekczone asekurację.

Pozostają jednak odcinki, na których nie można wbić dobrego haka, pozostają niebezpieczne metry tuż nad stanowiskiem, pozostają wreszcie ściany lodowe, w których spadanie — od 55° nachylenia poczynając — jest prawie tak samo szybkie, jak wolny lot w powietrzu. I tu wracamy do konieczności świadomego, w pełni opanowanego wypuszczenia części liny przez asekurującego.

Ponieważ jednak, jak wyżej wykazaliśmy, nie jest to możliwe przy asekuracji z ręki, bio-

der lub pleców, poszukiwania idą obecnie w kierunku wynaleźnia przrządów, które tarcie liny przejęłyby — w całości lub częściowo — od dłoni wspinacza. W rozwiązaniu Fritza Stichta z DAV jest to płytka metalowa z 2 otworami, przez które sunie lina asekuracja (zob. rysunek), w innym pomysle —



dwa połączone pierścienie. Duże zalety ma mieć *auto-belayer* skonstruowany przez L. Penberthyego z MSR (s. 133), działający w pełni automatycznie, niestety, nie opisany dotąd bliżej w literaturze. Wszystkie te przrządy, a jest ich jeszcze więcej, nie wyszły dotąd poza stadium doświadczeń. Ich mankamenty polegają na konieczności dopasowania do średnicy liny, niemożności używania

liny podwójnej (co przy podciągu jest przeciw regulą), istnieją też obawy, że w przypadku odpadnięć maksymalnych wystąpią różne uszkodzenia termiczne lin.

Problem jest więc nadal otwarty, dobrze jednak, że przynajmniej wiemy, czego się mamy obawiać ubezpieczając partnera na eksponowanym i wolnym od haków wyciągu. Całość problematyki związanej z asekuracją i sprzętem asekuracyjnym rozrosła się dziś do rozmiarów sporej dyscypliny naukowej, a praktyczny pokaz nowych metod ma się odbyć w Tatrach w ramach jesiennego *Assemblée Générale UIAA*. Dobrze by było, gdyby w Klubie Wysokogórskim znalazł się jakiś fachowiec, który zechciałby cały ten gąszcz spraw zgłębić i przystępnie przedstawić polskiemu czytelnikowi. Łamy „Taternika” stoją otworem!

WIĘKSZE OPRACOWANIA

- A. Kuś: Karabinki wspinaczkowe — teoria i praktyka. „Taternik” 1/1967, s. 26—28.
- E. Kosmath: Was ist mein Seil noch wert? „Die Alpen — Monatsbulletin des SAC” 2/1971, s. 28—30.
- R. Messner: I problemi dell'assicurazione a corda. „Rivista Mensile del CAI” 3/1971, s. 101—104.
- J. Juge: Le DAV et le probleme de la sécurité des alpinistes. „UIAA-Bulletin” 5/1971, s. 6—7.
- W. Munter: Mehr Sicherheit im Fels und Eis. „Alpinismus” 6/1971, s. 10—16.
- „Sicherheitskreis im DAV — Tätigkeitsbericht 1969—70”. Wydawnictwo DAV.

DROGA, KTÓRA WIEDZIE NAS W TATRY

Jest nią oczywiście popularna szosa zakopiańska — od lat nieomal stu bez skutku usiłująca nadażyć za szybkim rozwojem turystyki, i co się z nim wiąże — żywiołowym narastaniem ruchu kołowego. Od jakiegoś czasu trwa jej kolejna — która to już? — modernizacja, zakrojona na kilka lat i zmierzająca do stworzenia trasy o dwu jezdniach jednokierunkowych, rozdzielonych pasem zieleni szerokości 2—5 m.

Przebudowa będzie polegała w zasadzie na stworzeniu drugiej nitki szosy, z tym że na paru odcinkach wykonane będą w całości dwie nowe jezdnie przy zupełnym odejściu od dotychczasowego przebiegu. Te szczególne odcinki, to przede wszystkim obejścia Mogilan oraz Myślenic. Skrzyżowania z ważniejszymi drogami pomyślane są w dalszej perspektywie jako dwupoziomowe, z tym że w pierwszej kolejności wykona się je jako jednopoziomowe.

W roku 1971 ma być ukończona budowa obejścia Mogilan. Rok 1972 przyniesie wykonanie w całości odcinka Kraków — Myślenice, z wykonaniem wylotu z Krakowa i zapoczątkowaniem obwodnicy Myślenic wschodnim skrajem miasta. Ruszą też roboty od przeciwnego końca, tj. od strony gór. Wlot do Zakopanego w pierwszej kolejności będzie adaptacją stanu istniejącego, z przebudową skrzyżowania Chramcówek z ul. Nowotarską. Za kilka jednak lat z miasta wy-

jeżdżać będziemy przedłużeniem alei 1 Maja, która poza zabudową, nad potokiem, zakręci w stronę skrzyżowania Chramcówki — Nowotarska. Nowy wylot będzie też powiązany z tzw. Drogą Junaków, wiodącą podnóżami Gubałówki i pomyślaną jako przyszłościowa trasa w kierunku Chochołowa i Czarnego Dunajca, a dalej przez Orawę — na Śląsk. Na r. 1973 plan przewiduje zakończenie budowy obwodnicy Myślenic i postęp robót od Zakopanego, które w 1975 roku, tj. z końcem pięćlatki, mają osiągnąć Skomielną. (Faktycznie należy się spodziewać, że do końca pięćlatki ukończony zostanie tylko odcinek Zakopane — Nowy Targ.)

Taka kolejność budowy wynika z potrzeb ruchu, którego największe nasilenie notuje się na odcinku Kraków — Myślenice, następnie zaś między Nowym Targiem a Zakopanem. Przebudowa „Zakopianki” jest aktualnie największą inwestycją drogową województwa krakowskiego. Koszt robót do końca pięćlatki z uwzględnieniem realizacji pełnego programu, tj. wykonaniem skrzyżowań dwupoziomowych i urządzeń towarzyszących, ma wynieść ok. 380 milionów zł. Modernizacja trasy wydatnie zwiększy jej przelotowość i bezpieczeństwo ruchu, umożliwi też pojazdowi rozwijanie znacznie większej szybkości — prędzej więc będziemy w górach.

Lucjan Saduś
Wojewódzka Pracownia
Urbanistyczna w Krakowie

Nad kartami „Pilota lodowców”

W historii lotnictwa imię Hermana Geigera znaczy z pewnością równie wiele, co imiona Ludwika Bleriota (który w r. 1909 jako pierwszy przeleciał La Manche) i Karola Lindbergha (przełot z Nowego Jorku do Paryża w r. 1927). Jak ci dwaj stali się pionierami w dziedzinie przełotów na odległość, tak Geiger stanął w rzędzie kilku pionierów w dziedzinie lotnictwa wysokogórskiego. I już ten fakt każe zwrócić baczną uwagę na omawianą tu książkę*, bowiem historia rozwoju techniki widomie dowodzi, że w wieku XX coraz trudniej jest sięgnąć po zaszczytne miano pioniera. A Herman Geiger poziomem swych wyczynów udowodnił, że należy do tej rodziny twórców postępu ludzkości, do której przynależność osiągnąć można reprezentując nie tylko najwyższą wiedzę techniczną, ale również i wielkie wartości charakteru. I w tym sensie nie zawahamy się przed zaliczeniem Geigera do owej grupy największych ludzi-odkrywców i romantyków przestrzeni, których dokonania potwierdzają słuszność słów Gorkiego mówiących, że „człowiek — to brzmi dumnie!”.

Lekturze tej książki towarzyszy nieuchronnie refleksja na temat problemów humanizacji techniki. O jej konieczności coraz głośniej mówi się w krajach wysoko uprzemysłowionych — słusznie dostrzega się ją też w naszych warunkach intensywnego rozwoju. Historia życia i dorobku Geigera dowodzi, że mają rację optymiści, twierdząc, iż rozwój cywilizacji technicznej może przynieść ludzkości korzyść, że technika nie musi być narzędziem dehumanizacji, lecz może i powinna stać się narzędziem obrony najwyższych wartości ludzkich, pośród których na czoło wysunąć trzeba — życie. A Hermann Geiger zasłynął nie tyle umiejętnością latania w górach i lądowania na lodowcach, co właśnie faktem ratowania ludzi. W ten oto sposób w życiu Geigera i w opowieści o nim zetknęły się najbardziej żywotne problemy dwudziestego wieku, zaś omawiana tu książka staje się dziełem na wskroś — współczesnym. I trzeba to mocno podkreślić, bo w swej warstwie formalnej „Pilot alpejskich lodowców” jest opowieścią tak prosto napisaną, że momentami sprawia wrażenie nieco staroświeckie. Nie ma tu ani oryginalnych zabiegów stylistycznych, ani przewrotnie prowadzonej narracji — a są z ujmującą prostotą spisane wspomnienia człowieka, który wiele przeżył i wiele doświadczył.

Wspomnienia Hermana Geigera wydała, staranniej niż inne górskie książki, „Nasza Księgarnia”, co w jakiejś mierze określa

* Herman Geiger, Pilot alpejskich lodowców. Tłumaczyła (z francuskiego) Janina Karczmarewicz-Fedorowska. Nasza Księgarnia, Warszawa 1970, s. 191, liczne ilustracje. Cena zł 30.

adresata „Pilota alpejskich lodowców”. Dobrze więc będzie, gdy sięgnie po tę książkę młodzież, ale jest to także książka dla alpinistów — i może przede wszystkim młodzi adeptci sztuki wspinaczkowej powinni się z jej treścią zapoznać. Właśnie do młodych alpinistów zwracał się kiedyś Edward Whymper pisząc, że odwaga i siła są naszym, jeśli nie zostaną poparte ogromną rozważą. Tej prostej i głębokiej zarazem prawdy o alpinizmie, prawdy o górach, uczy książka o Geigerze. Uczy nie tylko dlatego, że przedstawione w niej zostały liczne wypadki górskie, których przyczyną był niejednokrotnie brak rozważań. Sam Geiger nieraz zarysowuje paralelę między lotnictwem wysokogórskim i alpinizmem, zwracając uwagę na przykład na to, że „wycucie wody u marynarza, wycucie powietrza u pilota i wycucie terenu u alpinisty, rozwija się i wyostriża bardzo powoli”. I tę wiedzę, potrzebną na równi alpinistom i pilotom, Geiger cenił bardzo wysoko. Jeżeli zaś — jak dowodzą tego liczne w książce przykłady — podejmował ryzyko, to było to ryzyko dobrze skalkulowane, w pełni świadome, ostrożne i wyważone. Dzięki temu udało się pilotowi, który na szerszą skalę zapoczątkował i do perfekcji doprowadził lotnicze ratownictwo wysokogórskie, uniknąć poważniejszego wypadku w górach, a choć zginął w wypadku lotniczym, to dodajmy, że był to wypadek z gruntu obiektywny. Choć więc książka ta jest książką lotniczą, to jest i zarazem książką górską, alpinistyczną. Że zaś miłością swą autor rozdzielił na równi między samoloty i góry, więc sprawia to — w połączeniu z rzetelną znajomością obu dziedzin — że „Pilot alpejskich lodowców” jest nasycony klimatem specyficznej męskiej uczuciowości, która nigdy nie popadając w egzaltację, czyni książkę dla ludzi zainteresowanych górami lekturą wręcz pasjonującą!

Pomijam sprawę informacji i komentarzy fachowych; ich obecność w książce nie jest chyba wyrazem dążności do stworzenia podręcznika lotnictwa wysokogórskiego, lecz pozwala na zorientowanie się w głównych zagadnieniach technicznych z działalnością Geigera związanych. Jest to bezsprzecznie cenny, z punktu widzenia poznawczego, aspekt książki, której główną przeciwieństwem pozostanie to, że będąc pomnikiem wielkiego pilota górskiego, jest zarazem znamię tego humanizmu, który cechować powinien wszystkich ludzi gór, a który w działalności Geigera jednoczył jego sprawność pilota z ideą niesienia pomocy tym, którzy jej potrzebują. I to jest chyba w książce tej najważniejsze: że uczy ona człowieczeństwa, dla którego najwyższym obowiązkiem jest ratować drugiego człowieka!

Itineraria zimowe

KOŚCIELEC

I przejście zimowe drogi Byczkowskiego i Luniaka prawą stroną zach. filaru: Wiesław Kłaput i Marek Malatyński, 18 XII 1970; trudności V, 8 godzin.

W ścianę weszliśmy ok. godziny 8, przy mroźnej lecz słonecznej pogodzie. Warunki w ścianie były stosunkowo trudne: sporo sypkiego, niezwiązanego śniegu, wymagającego uciążliwego oczyszczenia skały. Największe trudności sprawił nam trzeci wyciąg — nadzwyczaj trudne, dachówkowanie uwarstwione żeberko. Górną część ściany przeszliśmy własnym wariantem o trudnościach IV — V, na lewo od właściwej drogi. Wspinaczkę ukończyliśmy o godzinie 16, przy świetle laterek czołowych. Stosunkowo późne wejście w ścianę w godzinach rannych spowodowane było kopnym śniegiem na podejściu.

W. Kłaput

KOŚCIELEC

I przejście zimowe drogi W. Gąsiekiego i A. Sokalla prawą częścią wsch. ściany („Taternik” 1/1971 s. 37): Piotr Malinowski i Marek Szczęsny, 1 XII 1970, 4 godziny.

Warunki w czasie naszego przejścia były ciężkie. Skałę pokrywała polewa lodowa, a na lodzie leżał świeży puszysty śnieg. Kluczowe miejsce stanowiła podana w opisie nadzwyczaj trudna ścianka. Pewną trudność sprawił nam też czwarty wyciąg powyżej zachodu — głównie ze względu na brak dobrej asekuracji.

Uwaga: Drugiego letniego przejścia drogi dokonali nie H. Mierzajewski i J. Szczygieł, jak podano w „Taterniku” 1/1971 s. 10, lecz zespół w składzie Czesław Kur, Piotr Malinowski, Christian Parma i Ryszard Zieniawa w lipcu 1969 r. Kur i Parma ominęli miejsce oznaczone jako V+ z lewej strony, wprost na płytach (III).

P. Malinowski

CUBRYNKA

I wejście zimowe drogą Skłodowskiego na zach. ścianie: Jerzy Kalla, Jerzy Kukuczka, Janusz Skorek i Zbigniew Wach, 12 IV 1971.

Podstawę ściany osiągnęliśmy schodząc z Cubryńskiej Przełęczy. W ścianę weszliśmy o godzinie 10. Pierwszy wyciąg był mocno zalodzony. Na kluczowym wyciągu skała była częściowo wolna od śniegu. Pozostałe wyciągi to piękna wspinaczka w mieszanym skalno-śnieżnym terenie (system zachodzików i ścianek). Grań

osiągnęliśmy o godz. 15.30. Schodziliśmy do doliny Piarzystej. W czasie wspinaczki panowała mroźna i wietrzna pogoda, a dopiero po godzinie 14 ukazało się słońce.

J. Skorek

POŚREDNI MLYNARZ

I wejście zimowe pn-wsch. (właściwie wsch.) filarem drogą Grochowowskiego i Skierskiego: Irena Gellner, Jerzy Kalla i Janusz Skorek, 20 IV 1971.

Pod urwiska pośredniego Młynarza podeszliśmy schodząc z grani Młynarza, żłebem ciągnącym się pod pn. ścianą Wielkiego Młynarza. Śnieg w żłebie z powodu nagrzania w słońcu był ciężki i lawiniasty, co zmusiło nas do stosowania asekuracji (kilka godzin później żłebem zesła lawina). W filar weszliśmy o godzinie 10.30. Skała była praktycznie wolna od śniegu, wspinaczkę utrudniała jednak lejąca się woda. Początkowo zśliśmy ściśle ostrzem filara, potem nieco na lewo od niego. Trudności czysto skalne, nie przekraczające V. Skała miejscami dość krucha. Wierchołek osiągnęliśmy o godzinie 15. Pogoda przez cały czas była słoneczna i bezwietrzna, dopiero pod wieczór wystąpiło zachmurzenie.

J. Skorek

MALY MLYNARZ

I przejście zimowe drogi Gabryela, Kurczaba i Kurtyki prawym filarem pn-wsch. ściany: Jerzy Kalla, Jerzy Kukuczka i Zbigniew Wach, 16—18 IV 1971. Czas przejścia 25 godzin.

Właściwe podejście pod ścianę (ze Skoruszowej Przełęczy) zajęło nam około 2 godzin. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godzinie 10. Pierwszy wyciąg (zacięcie V-) przeszliśmy częściowo techniką hakową. Na drugim wyciągu panowały warunki podobne jak na pierwszym, tzn. wszystkie formacje poziome pokrywał twardy, złodowaciły śnieg. Podobnie było aż do trawiatych platform, które osiągnęliśmy około godz. 22. Biwak był przykry, gdyż jeden z plecaków uwiązał w przewieszkach. Następnego dnia zaczęliśmy się wspiąć około godz. 7, a o godz. 12 prowadzący rozpoczął wyciąg z „dziobem”. O godz. 17 osiągnęliśmy stanowisko w depresji, a o 17.30 wyszliśmy ponad żółty okap nad platformami ze świerkiem. Wspinaczkę kontynuowaliśmy aż do godz. 19.

Ściana w środkowej, najbardziej pionowej części była wolna od śniegu, dokuczała nam jednak spływająca woda. Wyciągi nad żółtym okapem były silnie zaśnieżone i częściowo zalodzone. W go-

dzinach wieczornych załamała się pogoda. Opad śniegu trwający całą noc spowodował, że biwak był mokry i niewygodny. Rankiem trzeciego dnia pokonałszy już razem z drogą Korosadowicza, pozostałe 80 m dzielące nas od przełęczy. Wierchołek osiągnęliśmy o godz. 7 przy szybko poprawiającej się pogodzie. Z wyjątkiem dolnego zacięcia ścianę przeszliśmy wspinając się klasycznie i cały czas w trójce. Droga wymagała nieprzerwanego dużego wysiłku fizycznego, jest męcząca psychicznie, a zimą zmusza do wspinania się w zmiennych warunkach (śnieg, lód, skała). Pogoda w ciągu 2 pierwszych dni była słoneczna, temperatura dniem ok. 0° w nocy ok. -5 do -10°. Ew. wycofanie się drogą Korosadowicza jest w zimie na pewno nieopłacalne.

Z. Wach

MALY MLYNARZ

I przejście zimowe drogi Miśturzewicza i Uchmańskiego na pn-wsch. ścianie: Irena Gellner i Janusz Skorek, 16 IV 1971.

Podejście było długie i uciążliwe. Podstawę ściany osiągnęliśmy trawersem ze Skoruszowej Przełęczy — przejście żłebem z powodu lawiniastego śniegu wymagało sztywnej asekuracji. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 9. Skała była w znacznym stopniu zaśnieżona i zalodzona (piękna sceneria). Pierwsze wyciągi nie nastrożały większych trudności. Najtrudniejszy wyciąg (pionowa zalodzona rysa) przeszliśmy częściowo podciąganiem. Po następnym wyciągu (V-), dużo zmożonego śniegu osiągnęliśmy obszerny taras. Następne trzy skalno-śnieżne wyciągi wyprowadziły nas o godzinie 15 na grań. Przez cały czas panowała bezchmurna, lecz mroźna pogoda, a ściana pograżona była w cieniu. Droga, mimo że ma raczej charakter skalny, jest z powodu dużej ilości zalegającego ją śniegu i lodu również piękna drogą zimową.

J. Skorek

GANEK

II wejście zimowe (I w okresie zimy kalendarzowej) wsch. ścianą: Stanisław Czerwiński, Kazimierz Głazek i Krzysztof Zdzitowiecki, 12—14 II 1971, 26 godzin efektywnej wspinaczki. Droga należy bez wątpienia do najcięższych i najpiękniejszych dróg zimowych w Tatrach, ale równocześnie do najbardziej niebezpiecznych. Pierwsze 50 m Rynny Birkenmajera należy obowiązkowo pokonywać przed wschodem słońca lub po południu.

Horarium. Pierwszy dzień: wejście w ścianę godz. 5, początek Zlebu Stanisławskiego — 8, dojście pod kopułę szczytową — 13, założenie biwaku pod wybitnym żeberkiem, po uprzednim zaporczeniu najtrudniejszego miejsca — 17. Drugi dzień: wyjście z biwaku godz. 7, osiągnięcie zachodu — 11, założenie biwaku na stromym połu śnieżnym — 18. Trzeci dzień: wyjście z biwaku godz. 7, wierzchołek Ganku — 10, Popradzki Staw — 13.

Dolną część właściwej wsch. ściany Ganku przebyto nowym wariantem, środkową — drogą WHP 1370, górną — drogą WHP 1369, która na tym odcinku częściowo pokrywa się z drogą pn.-wsch. filarem (WHP 1368). Opis drogi: Rynną Birkenmajera i Zlebem Stanisławskiego do jego rozwidlenia. Stąd prawym (orogr. lewym) ramieniem Zlebu pod kopułę szczytową. Poniżej przewieszonych skał śnieżnym terenem (pod śniegiem płyty i trawki) 40 m poziomo w lewo do wybitnego żeberka i 10 m w górę na stopieniek na jego szczycie. Tuż na lewo od nas znajduje się brązowo-zielona ścianka, przez którą biegnie droga WHP 1370. Ze szczytu żeberka w skos w prawo 4—5 m na płytowy zachodzik (najtrudniejsze miejsce, VI, żywa drabina, laweczki lub pętle zawieszane na wystających blokach; w warunkach letnich przypuszczalnie VI bez sztucznych ułatwień). Zachodziłkiem 15 m w górę z odchyleniem

w prawo (IV-V). Dalej płytą 5 m w lewo (IV-V) do krótkiego kominika i nim na przecinający ścianę zachód. Tu łączymy się z drogą WHP 1370.

Zachodem 40 m w prawo do miejsca, gdzie się on przerywa. Kilka metrów w górę i poziomo w prawo na dalszy ciąg zachodu. Tu (lub nieco dalej) dochodzi z dołu droga WHP 1369. Górną częścią zachodu jeszcze 20 m w prawo i przewinięcie przez żeberko na stanowisko pod przewieszkami. Na prawo znajduje się wyraźna depresja. Obniżenie 8 m w prawo i zacięciem w dnie depresji 30 m w górę na duże, strome pole śnieżne (pod śniegiem płyty?). Droga WHP 1370 prowadzi, jak się zdaje, z lewego krańca pola wprost w górę. Przez pole 50 m do jego górnego, prawego rogu. Tu, lub nieco dalej łączymy się z drogą pn.-wsch. filarem (WHP 1368). Wprost w górę 80—90 m, omijając z prawej czarną płytę w kształcie trapezu, na wierzchołek Ganku.

K. Zdzitowiecki

KACZA TURNIA

Wejście zimowe (I?) lewym filarem wsch. ściany (WHP 1357): Stanisław Czerwiński, Antoni Pomianowski, Jan Wojciech Rutkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki, 6 II 1971. Czas przejścia 7 godzin.

Warunki: Pogoda słoneczna, kilka stopni mrozu. Śnieg na podej-

ściu kopny, w ścianie gips i słabo związany cukier z cienką warstwą szreni. Skały silnie zanieżone. W południe na nastończeniowych stokach liczne lawiny. W kominie zejściowym śnieg zbity, lekko zmrożony.

Uwagi: Interesująca, niezbyt trudna droga zimowa. Zejście kominem z Przelączki pod Kaczą Turnią do Doliny Ciężkiej (WHP 1352) jest zimą bardzo dogodnie. Z wyjątkiem trzymetrowego prozku (40 m poniżej przelączki) schodziliśmy cały czas po śniegu. Prozek pokonałszy z pomocą liny zaczepioną na bloczku znajdującym się ok. 8 m wyżej, w prawej (orogr.) ścianie kominu.

K. Zdzitowiecki

KOZIA TURNIA

I przejście zimowe drogi I. Dieśki, wiodącej zacięciem w płytach pd.-wsch. ściany: Ludwik Musiał, Adam Uznański mł. i Leszek Zabdyr, 15 IV 1971. Trudności V-.

Droga prowadzi systemem zacięć i kominów w płytach pd.-wsch. ściany. Wejście na lewo od drogi AP I/57. Wspinaczkę rozpoczęliśmy ok. godziny 10 rano. Pogoda była słoneczna, a warunki prawie letnie. Oprócz pierwszego wyciągu (zmrożone trawki i lód) wspinaczka miała charakter czysto skalny. Czas przejścia — 4 godziny.

L. Zabdyr

Przejścia i obozy w Tatrach

ZDIARSKA PRZELĘCZ — KASPROWY

Przejścia grani Tatr na tym odcinku dokonali: Janusz Baranek, Stanisław Cholewa i Tadeusz Szulc w dniach od 2 do 10 sierpnia 1970 r.

W trakcie przygotowań założyliśmy 4 składy żywnościowe: pod Lodową Przelęczą, pod Rohatką, pod Gankową Przelęczą i pod Zadnim Mnichem. Łącznie z prowiantem na 2 pierwsze dni, posiadaliśmy około 80 kg żywności i paliwa, co okazało się ilością wystarczającą. Zabraliśmy z sobą następujący sprzęt: linę zjazdową 80 m, 5 lekkich karabinków, 5 haków, 10 pętli, 2 młotki lodowe, 1 płachtę biwakową (2-osobową) oraz 3 spiwory. Warunki atmosferyczne były dość trudne: pierwszy dzień słoneczny, w drugim dniu rano pogodnie, od południa zamglenia i opady, w trzecim dniu rano pogodnie, w południe burza gradowa i po niej opady ciągłe, przez wszystkie pozostałe dni rano pogodnie, od południa zamglenia a następnie burze i opady.

Przejście miało przebieg następujący: 2 VIII Zdziarska Przelęcz (8.45) — Przelęcz pod Kopą (16.10), 3 VIII Przelęcz pod Kopą (7) — Lodowa Przelęcz (17). 4 VIII Lodowa Przelęcz (8) — Ostry Szczyt (11.15). 5 VIII Jaworowa Przelęcz (7.20) — Rohatka (14.50). 6 VIII Rohatka (6.20) — Wschodnia Batyżowiecka Przelęcz (13.45). 7 VIII Wschodnia Batyżowiecka Przelęcz (6) — Wielki Ganek (14.50). 8 VIII — Zachodnia Rumanowa Przelęcz (7.20) — Przelęcz pod Chlopkiem (19). 9 VIII Przelęcz pod Chlopkiem (7.50) — Szpiglasowy Wierch (17). 10 VIII Czarna Ławka (8.30) — Kasprowy Wierch (13.10).

Niekorzystne warunki atmosferyczne, w ciągu pięciu dni uniemożliwiające wspinaczkę w godzinach popołudniowych, a także długie okresy słabej widoczności zmusiły nas do ominięcia niektórych fragmentów grani: Papiusowych Turni,

Śnieżnego Szczytu, Zbójnickich Turni, Małego Ostrego Szczytu, Krzesanego Rogu, Dzikiej Turni, Śnieżnej Kopy, Pośredniego i Małego Ganku, Zabięgo Konia, Zadniego Mnicha. W ciągu ostatnich trzech dni wspinaczkę utrudniało odnowienie się kontuzji nogi u jednego z uczestników oraz pokaleczenie opuszków palców u całej naszej trójki.

Janusz Baranek

GRAN TATR WYSOKICH

W dniach od 5 do 15 sierpnia 1970 r. dokonaliśmy przejścia grani głównej Tatr Wysokich od Przelęcz pod Kopą do Lillowego w zespole Waldemar Betlejewski i Zbigniew Burczak (Koło Beskidzkie KW).

Składy żywności i paliwa założyliśmy 2 i 3 sierpnia: pod Śnieżną Przelęczą, Dziką Przelęczą, Rumanową Przelęczą i nad Hińczowymi Stawami. Tylko pierwszą noc spędziliśmy w namiocie, pozostałe w kolebach, z 13 na 14 sierpnia spaliliśmy w schronisku pod Wagą. Sprzęt wspinaczkowy ograniczyliśmy do liny podciągowej 32 m długości, 4 karabinków, 3 haków, 2 młotków i 6 pętli. Waga plecaków utrzymywała się w granicach 15—17 kg. Na trudniejszych odcinkach grani asekurowaliśmy się starannie, jednak tylko liną. A oto kalendarium przejścia:

5 VIII Przelęcz pod Kopą (13.40) — Czerwona Turnia (16.35); 6 VIII Czerwona Turnia (6.05) — Lodowa Przelęcz (16.55); 7 VIII Lodowa Przelęcz (7.00) — Świstowy Szczyt (16.25); 8 VIII Świstowy Szczyt (7.15) — Wielicka Przelęcz (13.10); 9 VIII Wielicka Przelęcz (5.10) — Wschodnie Żelazne Wrota (16.15); 10 VIII Wschodnie Żelazne Wrota (11.00) — Wschodnia Rumanowa Przelęcz (17.05); 13 VIII Wschodnia Rumanowa Przelęcz (8.05) — Wa-

ga (12.20); 14 VIII Waga (5.45) — Cubryna (15.35); 16 VIII Cubryna (6.45) — Liliowe (12.40).

Warunki atmosferyczne były zmienne. Niepogodę w dniach 11 i 12 sierpnia przeczekaliśmy w Dolince Rumanowej. Pominieliśmy: Papiirusowe Turnie, Zbójnickie Turnie, Wielką i Pośrednią, Krzesany Róg i Rówienkową Turnię, Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót, Ciężki Szczyt oraz Zadni Mních. Kondycyjnie czuliśmy się dobrze, jedynie nocą dokuczał trochę ból w stawach kolanowych.

W. Bettlewski i Z. Burczak

ZIMA W DOLINIE KIEZMARSKIEJ

W dniach od 8 do 25 kwietnia 1971 r. obozowała w Dolinie Kieżmarskiej 13-osobowa grupa taterników z Koła Krakowskiego KW, pod kierownictwem Piotra Jasińskiego. W skład grupy wchodziło nadto 2 kolegów z Koła Pomorskiego oraz wspinacz z NRD, będący gościem obozu. Namioty rozbiliśmy na miejscu obozowiska letniego. Pogoda była prawie przez cały czas słoneczna, chociaż mroźna, tak że nie mieliśmy kłopotu z suszeniem przemoczonych na wspinaczkach odzieży. Po świętach wielkanocnych nastąpiła zmiana personelu w schronisku, co pociągnęło za sobą zmianę stosunku jego gospodarza do nas. Oświadczono nam wręcz — choć nie daliśmy do tego najmniejszego powodu — że w budynku mają prawo przebywać tylko osoby w nim zamieszkałe.

Nie przeszkodziło nam to w działalności sportowej, która była bardzo ożywiona. I tak do najlepszych osiągnięć obozu można zaliczyć 900-metrową skrajnie trudną drogę Boćka i Sadka na północnej ścianie Małego Kieżmarskiego, przebytą w półtora dnia przez P. Jasińskiego i M. Kowalczyka, drogę Motyki na wschodniej ścianie Lomicy oraz drogę Karouška na ścianie zachodniej tego szczytu — obie pokonane przez J. Mączkę i L. Musiata. W sumie przebyliśmy 16 dróg, w tym 1 skrajnie trudną, 7 nadzwyczaj trudnych, 2 b. trudne oraz 6 trudnych. Na koncie mamy również dwa pierwsze przejścia zimowe oraz kilka pierwszych przejść polskich. Do kraju wracaliśmy z głębokim postanowieniem zorganizowania podobnej imprezy w następnym sezonie zimowym.

Leszek Zabdry

NA BIAŁEJ GRANI

W ucieczce przed monotonią któregoś tam z rzędu pobytu nad Morskim Okiem z okazji okresu świątecznego, niżej podpisani podjęli w dniach 9—12 kwietnia 1971 r. próbę przejścia grani polskich Tatr Zachodnich, od Juraniowej Przełęczy po Kopę Magury. Poszczyliło się nam, mimo nie najlepszej pogody. Biwaki wypadły na Przełęczy Bobrowieckiej oraz w okolicach Przełęczy Raczkowej i Tomanowej (pierwszego dnia przetrwaliśmy jedynie Bobrowiec).

Rzecz zdumiewająca — grań Tatr Zachodnich nie stała się popularna ani po pierwszej, swego czasu głośnej próbie jej przejścia, podjętej przez



Początek „Białej Grani” w białym grudniowym słońcu: Grześ, Długi Uplaz, Rakoń, Wołowiec. Poza Rakoniem — Rohacz Płacziwy, z prawej — Smutna Przełęcz, Trzy Kopy, Hrubą Kopą i Banówka. Widok spod wierzchołka Bobrowca.

Fot. Józef Nyka

Adama Karpińskiego (1925), ani też w latach powojennych, gdy jej przejście zimowe stało się faktem. A jest to przecież dla niezaawansowanych doskonały trening przed poważniejszymi przedsięwzięciami, zaś dla zmęczonych wyczyńców — szansa odnalezienia czegoś nowego w sferze własnych doznań. Większość z nas woli jednak narzekać na świąteczny tłok w schroniskach i w zdymionej sali snuć marzenia o górach bezludnych...

Maria Mikołajczyk i Maciej Popko

OD REDAKCJI. Jako ciekawostkę chcielibyśmy przypomnieć, że wokół zimowego przejścia tej grani — również od Bobrowca poczynając, ale z dołączeniem trasy Orlej Perci — osnuli Helena Rybardowa i Mieczysław J. Rybard swą wydaną w r. 1936 powieść młodzieżową „Na białej grani”, wznowioną z niewielkimi zmianami i już tylko pod nazwiskiem M. J. Rybarda w r. 1947 („W pięknych górach”). Inspiracją była tu zapewne owa samotna wyprawa Karpińskiego („Taternik” 1925 s. 27). Bohaterowie książki — Władek Naczko i Józef Obtulowiec dokonali przejścia w ciągu 7 dni, w ostrych warunkach zimowych, założwszy przednio składy żywnościowe. Tak więc zimowe przejście tej interesującej kombinacji graniowej odbyło się po raz pierwszy... w sferze literackiej fikcji.

„KLUB TURYSTY” W ZAKOPANEM

W Dworcu Tatrzańskim (Krupówki 12) działa od 1967 r. „Klub Turysty” prowadzony przez Zarząd Oddziału PTTK. Klub czynny jest codziennie w godz. 15.30 — 21, oferując gościom szeroki wybór czasopism, telewizor i barek kawowy. Dużą popularnością cieszą się „środki turystyczne”, czyli prelekcje na tematy krajoznawcze. Jest oczywiste, że sprawy górskie mają tu zdecydowany priorytet; w zakopiańskim KT o różnych górach mówili: J. Hajdukiewicz, M. Jagiełło, J. Jagodziński, W. Jedliński, P. Malinowski, G. Małaczyński, J. Olszewski, E. Ostapowski, W. Ostrowski,

Ch. Parma, T. Piotrowski, R. Rodziński, R. Szafirski, A. Zawada. Z najciekawszych prelekcji roku 71 wymienić należy wspomnienie Z. Radwańskiej-Paryskiej pt. „Jak zostałam przewodnikiem tatrzańskim” i W. H. Paryskiego „400 lat wycieczek tatrzańskich”.

Nawiązując do tradycji stworzonej przez „kasyno” TT, Klub Turysty staje się ośrodkiem skupiającym turystów, narciarzy, taterników, ratowników i przewodników tatrzańskich. Dzięki uprzejmości jego gospodarza — czwartki zarezerwowane są na spotkania członków Koła Zakopiańskiego KW.

Wyprawy w góry egzotyczne

Premiery w Pamirze

W poprzednim numerze „Taternika” zamieściliśmy artykuł P. Młoteckiego o pierwszych wejściach PKG w Pamirze latem 1970 r. Oprócz Polaków, odkrywczą działalność prowadziła tam także inna ekipa zagraniczna, mianowicie alpinisci bułgarscy. Dokonali oni 4 pierwszych wejść na dziewicze szczyty o wysokości ok. 5000 m, nadając im nazwy Pik Dimitrow (5111 m), Pik Dimitrowskiej Komsomol (5000 m), Pik Komsomolskaja Iskra (4700 m) oraz Pik Płowdiw (5000 m). Sukcesy te obszernie zrelacjonowały bułgarskie czasopisma „Echo” i „Turist”. Jak już donosiliśmy, na Pik Lenina weszła latem 1970 r. razem z zespołem KW pierwsza alpinistka bułgarska, inż. chemik Stojanka Kalinkowa, pracownica instytutu naukowego.

Plany Bułgarów

Działalność wyprawowa naszych kolegów bułgarskich nabiera coraz większego rozmachu. W lutym 1971 r. szóstka Bułgarów zatrudnionych w Afryce zorganizowała nowe bułgarskie wejście na Kilimandżaro. W lipcu 1971 r. wyruszyła pierwsza bułgarska wyprawa w Hindukusz, zamierzająca zdobyć Noszak zwykłą drogą, a w okresie aklimatyzacyjnym — któryś z niższych sąsiadujących z nim szczytów. Ekipę tworzy 12 osób (8 alpinistów), kierownikiem jest Petyr Kawrykow, a dyspozytorem sportowym — Krystiu Aleksiew. Grupa alpinistów z Płowdiw przygotowała 12-osobową wyprawę w Andy, zamierzającą zaatakować południową ścianę Aconcagua drogą francuską z r. 1953, powtórzoną do tej pory przez Japończyków i Austriaków (TV „Die Naturfreunde” 1965). Kierownikiem jest Marin Czakyrow.

Dhaulagiri II (7751 m)

Kierowana przez Franza Hubera austriacka Dr.-Rudolf-Jonas-Gedächtnisexpedition 1971 (zob. „Taternik” 1/1971 s. 43) osiągnęła pełny sukces: po 30-dniowej akcji w górach, w dniu 18 maja 2 dwójki stanęły na szczycie Dhaulagiri II. Założono 5 obozów na wysokościach 5000, 5300, 6000 i 7100 m. Droga północno-zachodnią granią wiodła w głębokim świeżym śniegu, wierzchołek osiągnęli Adolf Huber z Szerpą Jangbu oraz Adolf Weissensteiner z Amerykaninem Ronaldem E. Fearem. Wyprawę zorganizowała ÖHG kosztem 450 000 szylingów. Jak pamiętamy, dostęp do szczytów Dhaulagiri II i III od północy otworzyła wyprawa austriacka w r. 1963, którą wczesny monsun zmusił do odwrotu z wysokości 7000 m. W latach 1969 i 70 prowadziły tam działalność wyprawy japońskie. W zeszłym roku Japończycy poszli śladami tragicznej wyprawy austriackiej na Dhaulagiri IV. Dotarli

oni do siodła 6900 m, gdzie stał ostatni obóz zaginionej bez śladu szóstki („Taternik” 1/1970 s. 41), nie zdołali jednak ustalić niczego, co mogłoby wyjaśnić okoliczności katastrofy. Jeśli chodzi o zdobycie Dhaulagiri II, komentatorzy podkreślają, że o sukcesie ostatniej wyprawy zdecydował nie wyczyn paru gwiazdorów, lecz harmonijne współdziałanie całej ekipy.

Polskimi drogami

II jugosłowiańska wyprawa w Hindukusz operowała latem 1970 r. w rejonie doliny Mandaras, po raz pierwszy spenetrowanej przez wyprawy polskie, zwłaszcza grupę poznańską II PWH. Hiszpanie weszli na M2 (6350 m), zdobyty przez wyprawę łódzką w r. 1963, oraz na Nadir Szach (według nowych pomiarów 6800 m), poprowadzili też nową drogę — z trawersowaniem M2 — na Kisznichan (6745 m). W tym samym roku jedna z wypraw austriackich (kierownik G. Virt) dokonała dziesiątego wejścia na Noszak (7492 m) i przetrawersowała wierzchołki Asp-e Safed I do III (ok. 6500, 6400 i 6380 m), przy czym wierzchołek III został zdobyty po raz pierwszy.

Makalu — góra Francuzów

Jedną z najefektowniejszych zdobyczy himalajskich było pierwsze wejście na Makalu (8481 m), dokonane w r. 1955 przez wyprawę Jeana Franco. W trzech wejściach na wierzchołek znaleźli się niemal wszyscy uczestnicy ekspedycji. Jak już podawaliśmy w „Taterniku” (4/1970 s. 188 i 1/1971 s. 43), wiosną 1971 roku u stóp Makalu założyła bazę nowa, 11-osobowa, wyprawa francuska, kierowana przez Roberta Paragota. Zaatakowała ona słynne żebro zachodnie, uważane za jeden z największych problemów sportowych w Himalajach. Założono 6 obozów, z tego 4 na żebrze. 23 V szczyt osiągnęła dwójka Bernard Mellet i Yannick Seigneur. Żebro wybiega ze środka lodowca Barun z wysokości 5300 m i na wysokości ok. 6200 m przechodzi w śmiało spiętrzony filar, pod szczytem poderwany olbrzymim uskokiem. Na wysokości 7400—7770 m napotkano odcinki o trudności V+ i A2.

Lech Wróblewski

Khiangyang Kish 1971

Wyprawa KW w Karakorum, która otrzymała zezwolenie na zaatakowanie szczytu Khiangyang Kish (Khinyang Chhish, 7852 m) w Karakorum, opuściła kraj w 4 fazach. Pierwsza grupa, w składzie A. Heinrich, J. Michalski, J. Poręba i S. Zierhoffer wyjechała samochodem z bagażem wyprawy dnia

15 maja — przez kraje demokracji ludowej, Turcję, Iran i Afganistan. Następnie odlecieli w dniu 28 maja A. Zawada (kierownik) i A. Kuś, którzy mieli za zadanie załatwienie formalności przed przyjazdem całego trzonu wyprawy. W 8 dni później odlecieli E. Chrobak, K. Cielecki, J. Franczuk, A. Galiński (operator filmowy), B. Jankowski i J. Stryczyński. Jako ostatni udał się w podróż 9 czerwca R. Szafirski, który czekał na ukończenie prac nad radiostacjami. W dniu 12 czerwca wszyscy uczestnicy spotkali się w Gilgit, skąd po kilku dniach wyjechali 2 ciężarówkami do Nagaru. 26 czerwca z Nagaru wyruszyła karawana w kierunku lodowca Hispar, rozpoczynając właściwą działalność w górach.

Niemcy na Everest

Jak podała „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w dniu 19 lutego 1971 r., znany czytelnikom „Taternika” alpinista i lekarz monachijski, dr Karl Herrligkoffer, zamierza w roku olimpijskim 1972 zorganizować niemiecką wyprawę na najwyższy szczyt Ziemi z udziałem 22 alpinistów i 600 tragarzy. Dr Herrligkoffer kierował z powodzeniem kilkoma już wyprawami himalajskimi, głównie na Nanga Parbat. Według zapowiedzi, trzon osobowy planowanej wyprawy miałaby stanowić kadra zdobywców południowej ściany tego szczytu („Taternik” 3/1970 s. 135).

Antoni Janik

Baskijska wyprawa na Everest

Alpiniści hiszpańscy przygotowują na rok przyszły wyprawę na Mount Everest, której kierownikiem będzie lekarz z Bilbao, dr Juan Ignatio Lorente. Całkowity koszt wyprawy, w której skład wejdzie ma 11 osób (sami Baskowie), wyliczony został na 100 000 dolarów (mieści się w tej sumie również opłata dla rządu Nepalu — 20 000 dolarów — za udzielenie zezwolenia).

Spośród 11 członków wyprawy najwyższy poziom sportowy reprezentują Angel Landa i Angel Rosen, którzy mają na swym koncie takie przejścia, jak Sentinelle Rouge i Via Major na wschodniej ścianie Mont Blanc, Filar Bonattiego na Dru, Filar Walkera, droga Bonattiego na Grand Capucin, czy zimowe przejście kulturalu Gervasuttiego na Mont Blanc du Tacul, a niezależnie od tego wspinaczki w innych pasmach górskich, m. in. w Andach Peruwiańskich.

Powyższych informacji udzielił mi jeden z przyszłych uczestników wyprawy, Luis Uriarte, który z początkiem marca „zawadził” o Chamonix w drodze do Katmandu.

Andrzej Tarnawski

W skrócie

● Delegację Koła Krakowskiego KW przyjął w końcu czerwca przewodniczący Prezydium WRN, Józef Nagórzański. Głównym tematem rozmowy były przygotowania do wyprawy w Hindukusz. „Tempo” 11 VI 1971

● Deutscher Alpenverein organizuje wspólnie z kilkoma towarzystwami lotniczymi wycieczki alpinistyczne, których cele w tym roku stanowią Aconcagua w Andach, Kilimandżaro i Mount Kenya w Afryce, Tent Peak (5550 m) w Nepalu oraz Jiliper Peak (5206 m) w rejonie Nanga Parbat.

● Max Eiselin urządza podobne wycieczki wspólnie z Himalayan Society w Nepalu (szef: znany nam J. O. M. Roberts) — dokonywane są wejścia na pięciotysięczniki pomiędzy Annapurną a Nilgiri. Cena 24-dniowej eskapady 4780 franków szwajcarskich.

● 7-osobowa wyprawa OeAV HG Imst i Salzburg pod kierownictwem Arnolda Larchera działa na przełomie wiosny i lata 1971 r. w górach zachodniej Grenlandii w otoczeniu Sermilik Fjord. Szczyty — wstępnie rozpoznane przez wyprawę rekonesansową OeAV w r. 1968 — osiągają tam wysokość 2200 m, średnia wysokość ścian wynosi jednak ok. 1400 m.

● Jugosłowianie, którzy nie otrzymali pozwolenia ani na Broad Peak, ani na Malubiting, skierowali swą silną wyprawę w Hindukusz — na Istor-o Nal, który zamierza zdobyć nową drogą.

● W Anglii żyje 82-letni dziś George I. Finch, uczestnik wyprawy na Everest w r. 1922, podczas której osiągnął wraz z G. Bruce'em rekordową naówczas wysokość 8325 m. Duże zasługi położył on nad udoskonaleniem konstrukcji aparatów tlenowych, używanych w himalaizmie.

● Grupa alpinistów moskiewskich dokonała trawersowania 8 pięciotysięczników w Górach Faskich (por. „Taternik” 1/1971 s. 43). Jednemu z nich — o wysokości ok. 5100 m — nadali oni nazwę Piku XXIV Zjazdu KPZR.

● Pełnym sukcesem zakończyła się II Słowacka wyprawa w Karakorum: w dniu 11 lipca na szczycie Nanga Parbat (8125 m) stanęli Ivan Fiala i Michal Orolin.

● Nie powiódł się pierwszy krok alpinizmu kszycowego. Mitschell i Shepard z „Apollo-14” mieli wejść na obrzeże krateru o wysokości 100 m. Choć teren był nachylony tylko pod kątem 18°, wchodzenie po nim okazało się zbyt męczące, czemu winne były — jak się przypuszcza — sztywne i niewygodne skafandry.

● A. Puškáš prosi o sprostowanie informacji podanej w „Taterniku” 4/1970 s. 151. Na Demawendzie był on nie w r. 1969, lecz 11 sierpnia 1968 r. — w grupie H. Rác, Z. Manicová, K. Király, J. Vrabel.

● W sofijskim „Echu” F. Swieszniuk omawia sezon letni 1970 pod Pikiem Pobiedy. Na najtrudniejszy z radzieckich siedmiotysięczników weszło tego lata aż 63 alpinistów.

Narciarstwo wysokogórskie

Zawody narciarskie KW

W dniu 28 lutego 1971 r. odbyły się w Tatrach VII Ogólnopolskie Zawody Narciarskie Klubu Wysokogórskiego w konkurencji slalomu giganta, rozegrane na Pośrednim Goryczkowym Wierchu. Na trasie długości 750 m ustawiono 30 bramek przy różnicy poziomów między startem i metą 189 m. Zawody odbywały się w padającym gęstym śniegu i temperaturze -12° .

Ogółem zgłoszonych było 85 zawodniczek i zawodników, startowało 78, konkurencję ukończyło 70. W kategorii kobiet dużą niespodzianką było zdecydowane zwycięstwo Barbary Kłosowskiej z Koła Łódzkiego KW przed zawodniczkami z Zakopanego, Katowic i Krakowa. Wśród mężczyzn walka o palmę pierwszeństwa rozegrała się pomiędzy Rafałem Mikiewiczem, Ryszardem Berbeką i Józefem Uznańskim, którzy w takiej właśnie kolejności zajęli trzy czołowe miejsca. Do pierwszej dziesiątki weszli spoza „zimowej stolicy Polski” jedynie trzej bracia Głodkiewiczowie z Koła Krakowskiego. Na starcie i tym razem nie zabrakło Macieja Miszke, który startując na łyżach pojechał świetnie, wyprzedzając wielu znanych zawodników. A oto najlepsze wyniki w obu kategoriach:

1. Kłosowska Barbara (KW Łódź) — 59,9 sek.
 2. Wesołowska Marta (KW Zakopane) — 58,3 sek.
 3. Popowicz Jolanta (KW Katowice) — 1,04,9 min.
 4. Bednarz Alicja (KW Kraków) — 1,30,0 min.
 5. Gerlach Zofia (KW Kraków) — 1,33,9 min.
 6. Lipowska Elżbieta (KW Kraków) — 1,43,3 min.
 7. Bała Ewa (KW Kraków) — 1,51,2 min.
 8. Kozłowska Małgorzata (KW W-wa) — 1,57 min.
 9. Batko Halina (KW Kraków) — 2,50,7 min.
1. Mikiewicz Rafał (GOPR) — 39,8 sek.
 2. Berbeka Ryszard (KW Zakopane) — 40,9 sek.
 3. Uznański Józef (GOPR) — 41,0 sek.
 4. Gąsienica Maciej (GOPR) — 41,8 sek.
 5. Polak Wiktor (KW Zakopane) — 43,8 sek.
 6. Głodkiewicz Andrzej (KW Kraków) — 44,3 sek.
 7. Mateja Andrzej (GOPR) — 44,6 sek.
 8. Głodkiewicz Władysław (KW Kraków) — 45,5 sek.
 9. Jabłoński Zbigniew (KW Zakopane) — 46,0 sek.
 10. Głodkiewicz Jerzy (KW Kraków) — 47,0 sek.

Uroczyste zakończenie zawodów, połączone z rozdaniem dyplomów i licznych nagród, odbyło się tym razem w schronisku na Kalatówkach.

Zawody dostarczyły wielu emocji startującym zawodnikom i były mimo nie najlepszej pogody imprezą ze wszech miar udaną. Organizacją, podobnie, jak w latach ubiegłych, zajmowała się przede wszystkim Alicja Bednarz.

Andrzej Heinrich

Sudeckie Mistrzostwa KW

W miesiącu maju, w malowniczej scenerii Łabskiego Kotła, przeprowadzono trzecie z kolei narciarskie mistrzostwa kół Wrocławskiego i Sudeckiego KW. I tym razem pogo-

da dopisała, a śnieg był doskonały i nośny. Rozegrano slalom gigant o długości 1500 m i 300 m różnicy wzniesień. Zawodnicy mieli tylko jeden przejazd, walka więc była zacięta. Już po raz drugi zwycięsko z niej wyszedł Jerzy Pietkiewicz z Koła Sudeckiego, dalsze miejsca zajęli:

- II — Tadeusz Kępiński (Koło Sudeckie),
- III — Roman Bebak (Koło Wrocławskie),
- IV — Kazimierz Piotrowski (Koło Wrocławskie),
- V — Henryk Piecuch (Koło Sudeckie).

Czerwoną latarnię (nagrada przechodnia za ostatnie miejsce) zdobył kolega Szmidt z Koła Wrocławskiego. W ogólnej punktacji mistrzostw prowadzi Jerzy Pietkiewicz przed Henrykiem Piecuchem i Antonim Rychlem. W roku przyszłym postanowiono rozszerzyć program i przeprowadzić obok slalomu giganta również bieg zjazdowy.

Korzystając ze sposobności, organizatorzy mistrzostw ponownie zapraszają do udziału inne koła KW — dodatkową premią jest możliwość poznania pięknych Karkonoszy w zimowej jeszcze szacie.

Henryk Piecuch

Kiedy łamiemy nogi?

Na podstawie statystyk Grupy Tatrzańskiej GOPR z ubiegłego sezonu zimowego przeprowadzona została interesująca analiza wypadków narciarskich.

65% kontuzjowanych stanowią mężczyźni, przy czym najczęściej ulegają oni wypadkom w wieku 40—50 lat. Kobiety ulegają wypadkom rzadziej (35%), natomiast na ogół w wieku 30—40 lat. Ogromną większość kontuzjowanych stanowią pracownicy umysłowi (ponad 80%), i to bynajmniej nie początkujący narciarze. Praca za biurkiem wyraźnie nie wpływa na kondycję fizyczną.

Znaczna większość wypadków ma miejsce w godzinach popołudniowych, głównie pomiędzy godzinami 14 i 16. Wskazuje to wyraźnie, że przyczyną staje się przede wszystkim narastające zmęczenie. Najwięcej wypadków zdarza się przy dobrej pogodzie i doskonałych warunkach śniegowych. Narciarze jeżdżą wtedy brawurowo i nieostrożnie. Stale powtarzają się też miejsca wypadków. Są to z reguły odcinki trasy niezbyt strome, jak dno Kotła Gąsienicowego, czy „szyjka” na Goryczkowej. Tłumaczy się ten fakt rozluźnieniem uwagi narciarza, a upadek w terenie płaskim jest groźniejszy, niż na stromym stoku.

Narciarze częściej łamią nogę prawą(?). Zderzenia, czyli potrącenia lub najechniania przez drugiego narciarza, stanowią 10% wypadków. Z reguły pociągają one za sobą b. poważne kontuzje.

Nie zanotowano ani jednego wypadku narciarza w stanie nietrzeźwym, jakkolwiek dni poświęteczne (Nowy Rok, święta Wielkiej Nocy) obfitują w interwencje GOPR na trasach.

I jeszcze jedna ciekawostka. Wczasowicze najczęściej ulegają wypadkom trzeciego lub czwartego dnia pobytu na urlopie (por. „Taternik” 1—2/1966 s. 2). Groźny jest również ostatni dzień wczasów, kiedy to narciarz chce się wyjeździć... do przyszłego roku.

Aż 35% ogółu kontuzjowanych stanowią warszawiaczy. Na drugim miejscu (ok. 20%) plasują się mieszkańcy Krakowa. 10% stanowią zakopiańczycy. Reszta, ok. 35%, przypada na mieszkańców innych województw oraz cudzoziemców. Wśród tych ostatnich prym wiodą Węgrzy, a następnie Niemcy.

Krystyna Salyga

Śladami dwóch desek

Austria ma obecnie 44 kolejki linowe oraz ok. 1700 wyciągów narciarskich, w tym 192 krzeselkowe. Wiele z nich kursuje również w lecie.

★

Prawną problematykę narciarstwa zjazdowego wyczerpująco omawia książka J. Pischlera „Pisten, Paragrafen, Skiunfälle” (Wiedeń, cena 147 szylingów).

★

70 jurystów szwajcarskich, austriackich i bawarskich obradowało nad aspektami prawnymi wypadków narciarskich. Ponieważ narciarze alpejscy chętnie na ogół rozgrzewają się winem, wysunięto m. in. po-

stulat policyjnego sprawdzania trzeźwości na nartostradach, górną granicę zawartości alkoholu w krwi ustalając na 0,8 promil.

★

Słynny w świecie narciarz-alpinista, Sylvain Saudan dokonał 11 kwietnia 1971 r. nowego karkołomnego wyczynu: zjazdu z Pointe Walker (4208 m) południową ścianą Grandes Jorasses we włoską dolinę Ferret. 2700 m różnicy wysokości pokonał w 5 godzin. Asekurowany był tylko na 80 metrach zjazdu z samego wierzchołka. Saudanowi poświęcona jest książka P. Dreyfusa „Sylvain Saudan, skieur de l'impossible” (Arthaud 1970).

★

Precyzyjny przemysł filmowy będzie w Czechosłowacji produkował bezpiecznikowe wiązania narciarskie typu „Marker”. Stwierdzono, że opłaca się odkupić licencję na wyrob najlepszych tego rodzaju rozwiązań, bowiem wypadki narciarskie zbytnio obciążają budżet kraju. Wyleczenie złamanej nogi wraz z czasem straconym na szpital i rekonwalescencję kosztuje w CSRS 40—100 000 koron. (*Dziennik Polski* 4—5 IV 1971).

★

„Die Alpen” przypominają, jak to wielki Balzac nakłoniony przez „polsnicze Gräfin Eveline de Hanska” napisał powieść „Séraphita”, w której dał niezwykle ciekawy, proroczy niejako opis wycieczki narciarskiej na szczyt w Norwegii.

W skrócie

● Podjęta przez 4 Włochów (był wśród nich A. Gogna) próba i zimowego przejścia całości Grani Peuterey zakończyła się w Col de Peuterey z powodu niepogody i wyczerpania wspinaczy, których po 3 dniach oczekiwania na pomoc ewakuowano helikopterem. Z powodu silnego oblodzenia skał trudności drogi okazały się o wiele większe, niż przewidywano.

● W pierwszej połowie kwietnia 1971 r. na zaproszenie Kola Sudeckiego gościła w Karkonoszach i Sokolich Górach 20-osobowa grupa wspinaczy z NRD. Korzystając ze sprzyjających warunków atmosferycznych goście przeszli kilka najciekawszych dróg w tych rejonach, dokonali również zjazdów na nartach niektórymi łożebami w Śnieżnych Kotłach.

● 6 dni trwały pierwsze powtórzenie przejścia Dawn Wall w Yosemite Valley, dokonane przez dwójkę D. Lauria i R. Robbins. Na drodze tkwiło 300 nitów, z czego 50 usunęto — wspinaczki klasycznej było zaledwie 3 m (!). Pierwsze w ogóle przejście drogi trwało 27 dni. „Alpinismus” 6/1971.

● Kolo Szczecińskie KW wspólnie z Klubem Tatrzańskim PTTK projektuje wybudowanie pierwszej w Polsce „ściany wspinacz-

kowej”. Zostanie ona zlokalizowana prawdopodobnie w nowo powstającym parku kultury i wypoczynku. Warto zwrócić uwagę na widowskowe walory tego rodzaju obiektu, a także na jego znaczenie dla popularyzacji sportu wspinaczkowego.

● Opierając się na doniesieniach „Neue Zürcher Zeitung” odnotowują „Die Alpen” 6/1971 polskie przejście zimowe drogi Bonattiego na Grand Pilier d'Angle. Ten sam numer przynosi na s. 133 notkę o wejściu zespołu A. Zyzaka północno-wschodnim filarem Monte Rosa-Nordend („Taternik” 4/1969 s. 175), które niestety okazało się być tylko wariantem do drogi Vogta, Perrena i Petriga.

● Druga co do długości jaskinia Austrii, słynna Dachstein-Mammuthöhle, ma po lutowej wyprawie speleologów wiedeńskich ok. 24 km zmierzonych korrytarzy i sal. W najgłębszych partiach jaskini czekają na penetrację jeszcze co najmniej 3 nie zbadane ciągi, nie licząc otwartych problemów w wyższych partiach. (ÖTZ 5/1971).

● 29 czerwca 1971 r. Telewizja Polska wyświetliła rzadki film wojenny „Lawina”, opowiadający o akcji grupy alpinistów, którzy przez wysadzenie trotylem

nawisu lodowego na pozycje niemieckie utworzyli drogę przez jedną z kaukaskich przełęczy.

● 120 godzin spędzili w ścianie Złizat Zyb Christo Prodanow i Trifon Dzambazow, wytyczając w kwietniu superdrettissime „Tur X Kongres na BKP”. Droga pretenduje do miana najtrudniejszej w górach Bułgarii (VIB).

● Latem 1971 r. wspiniała się w Kaukazie 15-osobowa wyczynowa grupa alpinistów bułgarskich, kierowana przez Sandiu Beszewa.

● Ostatnio ukazał się nakładem „Sportu i Turystyki” nowy polski podręcznik techniki wspinania, opracowany przez zespół autorów pod kierownictwem Macieja Popki, a zilustrowany przez Ryszarda Kowalewskiego. Reprodukujemy jeden z przeszło stu rysunków instruktażowych.



Z życia organizacyjnego

Z PRAC KOMISJI SZKOLENIOWEJ

Komisja Szkoleniowa ZG KW działa w Krakowie i składa się z 4 osób (przewodniczący Ryszard Koziół, sekretarz Alicja Bednarz, członkowie Zdzisław Jakubowski i Eugeniusz Rachwał). Komisja koordynuje pracę referatów szkoleniowych poszczególnych kół i nadzoruje całość działalności szkoleniowej w Klubie Wysokogórskim. Wydaje ona biuletyn informacyjny i prowadzi ewidencję instruktorów. Znacznym zainteresowaniem cieszy się zorganizowany w roku ubiegłym zaoczny kurs instruktorów — pierwszy egzamin końcowy odbył się w drugiej połowie maja (informacja niżej). Na sezon letni 1971 r. Komisja na nowo uruchomiła nieczynną od kilku lat centralną Szkołę Taternictwa KW na Hali Gąsienicowej, której kierownictwo powierzono Zdzisławowi Jakubowskiemu. Szkoła podlega krakowskiej delegaturze ZG KW, szkolenie odbywa się w 25-osobowych turnusach, opłata za kurs wynosi 450 zł od członka KW, a 900 zł od osób nie zrzeszonych w Klubie. W planie pracy Komisji Szkoleniowej znajduje się również wydawanie zeszytów szkoleniowych — pierwszy z nich oddano do druku 15 czerwca 1971 r.

Ryszard Koziół

NOWI INSTRUKTORZY

W dniach 22 i 23 maja 1971 r. odbył się w Dolinie Karniowickiej w skałkach podkrakowskich egzamin końcowy dla pierwszej grupy absolwentów zaocznego kursu instruktorów, zorganizowanego i prowadzonego przez Komisję Szkoleniową ZG KW. Zgłosiło się 17 kandydatów z 5 kół terenowych, ogólny poziom przygotowania był zadowalający. Egzamin na stopień instruktora zdali J. Kiełkowski z Katowic i T. Piotrowski ze Szczecina, na stopień pomocnika instruktora — K. Fedorowicz, P. Jasiński, M. Kowalczyk, E. Lipowska, A. Matuszyk, J. Mączka, L. Musiał, M. Rusiński, A. Tarnawski, L. Zabdyr oraz warunkowo — A. Czyż, P. Henschke i Z. Prusisz. W skład komisji egzaminacyjnej wchodził M. Bała (przewodniczący), H. Bednarek, R. Koziół, M. Kata, R. Łazarski, R. Śledziwski, J. Wala, S. Kuśmierczyk oraz Z. Ryn (lekarz). Stopnie instruktorskie zostaną ostatecznie przyznane przez Zarząd Główny KW na najbliższym posiedzeniu plenarnym.

KRAKÓW — OŻYWIENIE ZIMOWE

W ostatnim czasie w Kole Krakowskim KW wyraźnie zaznaczył się wzrost zainteresowania taternictwem zimowym. Zwiększyła się wydatnie ilość osób działających zimą, i to głównie wśród młodych członków Kola. Wyrazem tego jest

spora ilość obozów organizowanych przez Koło (zimą 1970/71 r. aż 5 obozów i SGT na Hali Gąsienicowej i przy Morskim Oku), a także poziom wyników — zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Podobnie, jak ubiegłego roku, dzięki inicjatywie najmłodszego pokolenia doszedł do skutku obóz pod namiotami w Tatrach Słowackich w Dolinie Kieżmarskiej, który ma szansę stać się b. wartościową stałą imprezą Kola.

Janusz Mączka

SPRAWY FEDERACJI AKA

W związku z aktywizacją niektórych ośrodków akademickich i powstaniem nowych Sekcji Taternictwa przy ZSP liczba członków Federacji wzrosła do ok. 1000 osób. W dniu 1 maja 1971 r. odbył się w Górach Sokolich Zjazd Rady FAKA. Wytyczył on kierunki działania na najbliższe półrocze oraz zatwierdził statut. Federacja ma zamiar wydzierżawić lub kupić bazę alpinistyczną w Centralnym Kaukazie, która stałaby się zarówno ośrodkiem szkolenia, jak i działalności sportowej. Rozpoczęto też prace nad wydaniem tak potrzebnego jednatomowego przewodnika wspinaczkowego po Tatrach Polskich i Słowackich, który objąłby opisy wybranych dróg o dużych wartościach sportowych, przede wszystkim tych, które nie są zawarte w przewodniku W. H. Parskiego.

Latem 1971 r. sekcje i kluby zrzeszone w FAKA zorganizowały ok. 30 obozów w Tatrach i górach KDL, w tym 3 centralne obozy w rejonie Morskiego Oka. Zbyt późne uruchomienie Szkoły Taternictwa na Hali Gąsienicowej uniemożliwiło nam pełne jej wykorzystanie w sezonie letnim 1971 r. Od przyszłego roku wszyscy kierowani przez FAKA do szkoły studenci otrzymywać będą diety żywnościowe w wysokości 45 zł dziennie.

Marek Nowicki

U NASZYCH SĄSIADÓW

W NRD sport wspinaczkowy podlega organizacyjnie zrzeszeniu Deutscher Verband für Wandern, Bergsteigen und Orientierungslauf. Bezpośrednio zajmują się nim centralne komisje DWBO — przede wszystkim Zentrale Fachkommission Felsklettern (ZFK Felsklettern) oraz Zentrale Fachkommission Alpinistik (ZFK Alpinistik), w okręgach DWBO mające swe odpowiedniki w postaci komisji okręgowych (BFK Felsklettern, BFK Alpinistik). W najbliższym czasie ma powstać nowa komisja centralna DWBO poświęcona sprawom bezpieczeństwa i atestacji sprzętu: Seil und Sicherheitskommission. Organem czasopiśmienniczym wspinaczy NRD jest 20-stronicowy miesięcznik

„Der Tourist”, obejmujący także tematykę turystyczną oraz biegi na orientację.

GRUPE DE HAUTE MONTAGNE

Jak wynika z listy GHM umieszczonej w ostatnim zeszycie „GHM Annales”, Stanisław Biel został przesunięty do wyższej klasy członków tej organizacji — „membres actifs”. Zgodnie z art. 3 statutu GHM (patrz rocznik 1964 s. 4) ten typ członkostwa bywa przyznawany przez zarząd Grupy tym członkom, którzy mogą się wykazać czynnym uprawianiem alpinizmu przez szereg lat oraz legitymują się odpowiedniej klasy wynikami. I tak wśród „membres actifs” (wg rocznika 1969) znajdują się m.in. Bérardini, Desmaison, Paragot i Rébuffat, nie ma zaś ani Franco, ani Deviesa. Alpinizm zagraniczny (sposza Francji) ma w tej kategorii tylko 22 reprezentantów.

PRZED WSZYSTKIM SZKOLENIE

Działacze zachodnich towarzystw alpinistycznych zastanawiają się nad możliwością dalszego zapobiegania mnożeniu się nieszczęśliwych wypadków w górach. W sferze organizacyjnej widzą oni m.in. następujące zadania: 1) Informować turystów i wspinaczy o różnych rodzajach niebezpieczeństw poprzez prasę i publikacje własne; pouczać ich, jak mogą wypadków uniknąć. 2) Nakłaniać początkujących, szczególnie młodzież, by zapisywała się na kursy wspinaczkowe; ukończenie kursu wspinaczkowego winno stać się w alpinizmie taką samą regułą, jak w narciarstwie ukończenie szkolenia narciarskiego. 3) W programach kursów szczególnie nacisk położony na przygotowywanie alpinistów umiejących samodzielnie poruszać się w górach — w komercyjnych „alpinschulen” cel jest inny: chodzi o stworzenie stałe wracającej klienteli, uzależnionej od zawodowego przewodnictwa i intruktażu. 4) W szkoleniu klubowym gros środków przeznaczony na wykształcenie kadry „multiplikatorów”, tj. instruktorów, trenerów, fachowych opiekunów grup młodzieżowych, którzy zdobytą wiedzę przeniosą później w masę.

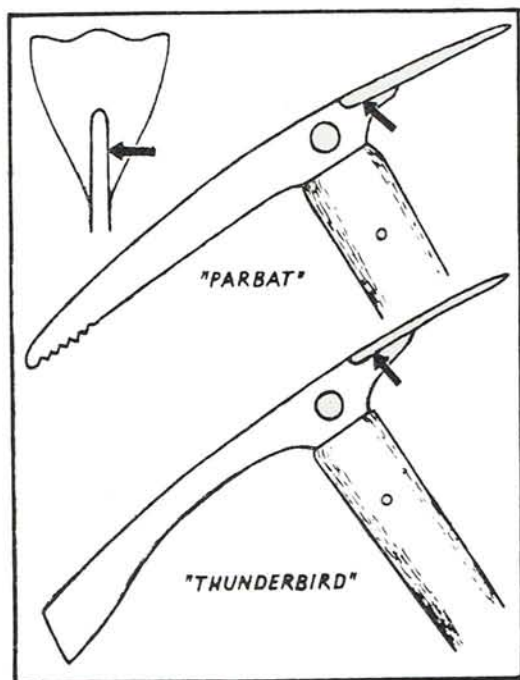
ERRATA

W numerze 3/1970 zamieściliśmy — idąc za materiałem czeskim — wysokości wierzchołków Huascaránu, na co zwrócił nam uwagę A. Zyzak. Głównym jest wierzchołek południowo-wschodni (6768 m), północny ma 6655 m.

W numerze 1/1971 prosimy skorygować pisownię nazwisk L. Zabdyra (s. 41) oraz J. Łabęckiego (s. 10, 11).

NOWE CZEKANY

Amerykański zespół Mountain Safety Research przeprowadził rozległe badania nad jakością popularnych modeli czekanów. Próby wytrzymałości styliska — przy obciążeniu statycznym w połowie jego długości — wykazały, że pełną gwarancję bezpieczeństwa daje tylko metal. Stosunkowo dobry wynik (120 kg) osiągnięto też przy drewnie hikorowym, stosowanym m. in. przez wytwórnice „Grivel”. Jesionowe styliska łamały się już przy obciążeniu rzędu 70 kg. Ustalono, że dziób czekana nie powinien być zbyt krzywy, gdyż wówczas przy rąbaniu stopni w lodzie daje silne odbicie w dłoni alpinisty. Ząbkowanie winno być doprowadzone do samego czubka dzioba — pozostawienie końcowego odcinka gładkiego odbiera sens całemu ząbkowaniu. Opracowany przez MSR czekan ma głowicę z dwóch połączonych spawaniem części (obniża to znacznie koszt produkcji), a ostrze łopatki o wykroju falistym. Stylisko wykonane jest ze stopu aluminium i cynku, a zewnątrz powleczone — jak i sama głowica — cienką warstwą gumy, stanowiącej izolację cieplną i sprawiającą, że czekan pewniej leży w dłoni. Jak



Głowice dwu czekanów konstrukcji MSR na metalowych styliskach. Strzałkami oznaczono miejsca spawania. U góry łopatka o ciekawym falistym wykroju. Rysunek wg zdjęć zamieszczonych w miesięczniku „Alpinismus” 6/1971.

podaje „Alpinismus” 6/1971, zakłady „Stubai” w Fulpmes opracowują obecnie model czekana na stylisku z tworzywa sztucznego.

PROBLEM BUTÓW ZIMOWYCH

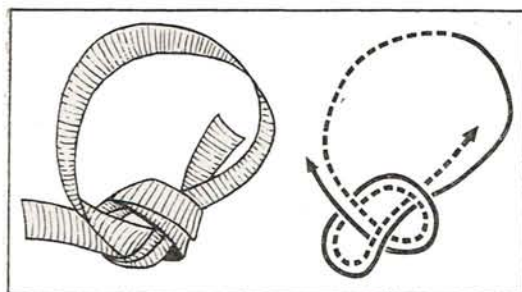
W dziale poświęconym ekwipunekowi górskiemu chciałbym poruszyć przykry finał sprawnie przecież przeprowadzonego przejścia zimowego Wielkiego Filara Narożnego w Alpach, mianowicie sprawę odmrożeń A. Dworaka i T. Piotrowskiego. Tylko dwaj uczestnicy wyjazdu posiadali podwójne zimowe buty produkcji zagranicznej. Dworak i Piotrowski wspinali się w polskim obuwiu marki „Zawrat”. Zarówno jego konstrukcja, jak i zła jakość surowców sprawia, że w zasadzie nie nadaje się ono do zimowych wspinaczek w Tatrach, a w Alpach nie powinno być używane nawet w lecie. A oto efekt używania go zimą: Piotrowskiemu trzeba była amputować 5 palców u nóg, a Dworakowi jeden i część drugiego. Wyjeżdżającym ekipom była dobrze znana problematyczna wartość „Zawratów” — wspinano się w nich z konieczności, bowiem cena przystosowanych do warunków alpejskich zimowych butów zagranicznych sięga 50 dolarów. Wydaje się, że o problemie tym możemy już na szczęście mówić w czasie przeszłym: walbrzyska wytwórnia opracowała dla Śląskiej Wyprawy KW w Andy model solidnego buta zimowego z oddzielnym wewnętrznym trzewiczkiem — przewidziana jest seryjna produkcja tego tak potrzebnego obuwia.

Janusz Kurczab

A GDYBY TAK U NAS?

W łonie DAV działa od r. 1969 na prawach komisji Zespół Bezpieczeństwa Górskiego (Sicherheitskreis), w którego skład wchodzi Ludwig Gramminger, Hermann Huber, Pit Schubert (przewodniczący) oraz Manfred Sturm. Ta niewielka stosunkowo grupka ludzi wykonała ogromną robotę, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawdzanie jakości sprzętu wspinaczkowego oraz opracowywanie nowych metod asekuracji w skale i lodzie. Dwuletnią działalność podsumowano w obszernej broszurze. W Stanach Zjednoczonych podobne prace prowadzi zespół Mountain Safety Research (MSR), wydający co jakiś czas biuletyn informacyjny „Newsletters”. Zespół ten nie tylko bada sprzęt już istniejący, ale również projektuje nowy i udoskonalony, jak np. śruby lodowe, haki, czekany itp. Głównym konstruktorem jest inż. Larry Penberthy.

A gdyby tak i u nas pomyśleć nad stworzeniem podobnej komórki? Miałyby szerokie i jakże wdzięczne pole do działania!



ZALETY TAŚM PERLONOWYCH

Nowoczesnej konstrukcji lina z włókien sztucznych wytrzymuje statyczne obciążenie przekraczające 2800 kG. Kiedy jednak ulegnie ona załamaniu na karabinku lub na krawędzi skalnej — niekoniecznie nawet ostrej — jej wytrzymałość znacznie spada. I tak np. przy krawędzi o promieniu 5 mm i kącie opasania 150° , ta sama lina ulegnie zerwaniu już przy obciążeniu 1640 kG. Przyczyna leży w tym, że w miejscu przegięcia liny (a tak samo pętli czy repsznura) zostaje zachwiana równomierność obciążenia poszczególnych włókien splotu. Napięcie przenosi się mianowicie na włókna zewnętrzne, które pękają kolejno ku obwodowi wewnętrznemu. Tej ujemnej właściwości nie wykazują stosowane coraz szerzej przez alpinistów zachodnich taśmy perlonowe, których wytrzymałość wskutek załamania zmniejsza się w sposób praktycznie równy zeru. Przeprowadzone próby wykazały, że taśma o szerokości 20 mm wytrzymuje na karabinku obciążenia przekraczające 1650 kG, a taśma 25-milimetrowa — nawet 2100 kG. O jednym jednak trzeba pamiętać: przy taśmach zawodne są wszelkie znane nam węzły, które przy dużym obciążeniu po prostu się rozsuwają. Jedynym jak dotąd gwarantowanym węzłem jest opracowany w Anglii „tape-knot” — jego wy-

gląd i schemat pokazujemy na rysunku. Taśmy — na naszym rynku niestety b. trudno dostępne — znajdują zastosowanie zwłaszcza jako pętle do zjazdów oraz asekuracji w ścianie, wyrabia się z nich także ławeczki, wsporniki itp.

NOTATKI

★ Szwajcarska firma Favre-Leuba z Genewy reklamuje produkowane przez siebie zegarki na rękę „Bivouac”, posiadające wmontowany barometr wskazujący przybliżoną wysokość nad poziom morza i sygnalizujący zmiany pogody.

★ Karabinek, który utrzymał „lot” wspinaacza, nie może być nadal używany bez uprzedniego skrupulatnego sprawdzenia. Jeżeli ma on zatrzask z zaczepami, trzeba zwrócić uwagę, czy zamyka on się i otwiera bez zacinań, jeżeli tak nie jest, karabinek należy odrzucić.

★ Od dłuższego już czasu prowadzone są prace badawcze nad „starzeniem” się lin z włókien sztucznych. Jak wynika z 5-letnich obserwacji, liny nie używane nie tracą na ogół wartości użytkowej, pod warunkiem, że są przechowywane w miejscu suchym i nie za ciepłym oraz chronione przed bezpośrednim światłem słonecznym. Zwojów nie należy przy tym wieszać, lecz kłaść je na półce.

★ Miesięcznik „Der Bergkamerad” zamieszcza dane techniczne dotyczące ośmiu różnych typów palników (kuchenek) turystycznych, sprzedawanych przez Sportheu Schuster. Najlżejszym i najtańszym jest ważący 80 g palnik esbitowy. Tzw. mały palnik benzynowy waży wraz z kubkiem i butelką 250 g. Ciekawym rozwiązaniem jest dwupalnikowa kuchenka spirytusowa ważąca 1,2 kg.

★ W Zakopanem butle do turystycznych kuchenek gazowych napełniane są propanem-butanem w punkcie przy ul. Zeromskiego (camping MOSTIw „Tatry”).

Z Tatr i Zakopanego

● Skalne lato 1971 zapoczątkowali w Tatrach Polskich Maciej Popko i Ryszard Wrona, którzy 10 czerwca poprowadzili nową drogę środkową częścią północnej ściany Mieguszowieckiego Szczytu Czarnego.

● 28 czerwca 1971 r. odbyło się w Warszawie zebranie Komitetu Redakcyjnego jubileuszowej książki GOPR, które dokonało przyjęcia tekstu zredagowanego w pierwszej fazie przez J. Kapeniaka a w drugiej — przez A. Paczkowskiego, a także materiału ilustracyjnego zestawionego przez dra K. SAYSSE-Tobiczyka. Książka ukaże się nakładem wydawnictwa „Sport i Turystyka”.

● Szybko zlokalizowano pożar, który wybuchł w maju w Dolinie Białego, zniszczeniu uległ jednak ok. 1000 m² rezerwatowego poszycia leśnego. „Dziennik Polski” 23 V 1971.

● Nad Szczyrbskim Jeziorom powstaje nowy wielki hotel klasy międzynarodowej. Niestety, wybrano dla niego miejsce nad brzegiem północno-wschodnim, „wzbogacając” słynną panoramę Tatr nowym architektonicznym akcentem (zdjęcie z prawej).

● Korespondent zakopiański PAP poddaje ostrej krytyce pawilon gastronomiczny powyżej Włosienicy, którego budowa ciągnęła się od r. 1967, a który w

czerwcu 1971 przejęło do eksploatacji PTTK. Budynek wystawiono w lesie, w miejscu ciemnym i pozbawionym widoków, brak ściany frontowej uzależnia go całkowicie od kaprysów górskiego klimatu, zaś ogromna bryła jest niedostosowana do funkcji, jaką obiekt ma pełnić. W sumie — jedna więcej kosztowna pomyłka inwestorów i architektów. „Życie Warszawy” 19 VI 1971.

● 50 lat temu Warszawski Oddział PTT przystąpił do budowy obecnego „Murowańca” na Hali Gąsienicowej — doniósł o tym „Taternik” w pierwszym po I wojnie światowej zeszycie, obejmującym lata 1915—1921.

● W Zakopanem uruchomiono 2 dalsze pola namiotowe: na Borach przed Jaszczurówką oraz przy Drodze do Olczy. Camping przy ul. Zeromskiego jest wygodny, jednakże b. drogi: doba 8 zł od namiotu i po 6 zł od biwakującej osoby.

● W ostatnich zeszytach „Wysoké Tatry” uwagę zwracają wkładki kredowe z dużymi kolorowymi widokami Tatr. Ponieważ poziom reprodukcji nie jest zbyt wysoki, szerzej mówiąc wolelibyśmy w to miejsce kolumny wypełnione tekstem.

● Pierwszego w pełni stylowego przejścia zimowego tzw. superdirektissimi północnej ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu dokonali w dniach 10–13 stycznia 1971 r. 21-letni Ladislav Hodal, 22-letni Ondrej Pochylý i 30-letni Ivan Fiála. Drogę tę poprowadzili systemem wyprawowym Pavol Pochylý i Jiří Zrúst w marcu 1967 r. — z częściowym wykorzystaniem tzw. direktissimi z r. 1963. Droga miała dotąd ok. 3 przejść letnich.

● W krakowskim „Tempie” (17 V 1971) red. Marian Nowak słusznie porusza sprawę obozowisk turystycznych na obrzeżu Tatr Polskich, których liczba — jeśli pominać obszar miejski Zakopanego — została w tym roku zredukowana przez TPN do... jednego (na Polanie Rogoźniczańskej). W Tatrach Słowackich z uwagi na wysoki koszt biwakowania i niedo- godne położenie „taborisk” sytuacja jest tylko niewiele lepsza. Nawiasem mówiąc rozważana jest tam sprawa likwidacji obozowiska u wylotu Doliny Mięszowieckiej.

● Jak nas poinformował Július Andráši, opracowuje on wspólnie z Witoldem H. Paryskim jednotomowy przewodnik po Tatrach Wysokich, stanowiący wybór najciekawszych dróg wspinaczkowych. Książka będzie wydana w języku polskim i słowackim (zob. s. 132).

● W Tatrach narzekaliśmy kiedyś na malownicze nazwy pomieszczenia, winą za nie obciążając nie znających języków słowiańskich kartografów austriackich. Okazuje się, że i w górach Austrii istnieje ten problem (np. Bösenstein zamiast Pölsenstein). Tutaj — jak stwierdza biuletyn ÖAV — winni

są kartografowie narodowości... czeskiej.

● Jubileuszowy, XV z kolei, Międzynarodowy Zlot Młodzieży na Rysach odbył się w dniach od 5 do 8 sierpnia 1971 r.

● W „Wysoké Tatry” 2/1971 Ivan Urbanovič prezentuje nowe drogi na Wschodnim Szczyście Żelaznych Wrót, Małym Ostrym i Osterwie.

● Nowy hotel „Esperanto” stoi na skraju Przybyliny przy szosie z Liptowskiego Mikuláša do Podbańskiej. W głębi grzbiety lip-towskiej części Tatr Zachodnich.

● Zostały już zakończone prowadzone od r. 1968 prace nad instalacją podwójnego podziemnego kabla, który z Głodówki doprowadzi prąd elektryczny do ośrodków turystycznych położonych wzdłuż szosy Łysa Polana — Morskie Oko. Całkowity koszt inwestycji wyniesie 12 500 000 zł.

● Na symbolicznym cmentarzu pod Osterwą było 1 listopada 1970 r. 108 tablic — w tym szereg polskich. Od r. 1970 pieczę nad cmentarzem sprawuje Slovenský úrad pamiatkovej starostlivosti a ochrany prírody.

● Wydawnictwo SAV w Bratysławie zapowiada na r. 1972 książkę prof. Michala Lukniša pt. „Reliéf Wysokých Tatier a ich predpola”, stanowiącą rezultat 15-letnich prac terenowych tego wybitnego geomorfologa. Książka — uzupełniona barwną mapą — przyniesie wiele nowych ustaleń z zakresu erozji glacialnej, oscylacji lodowców oraz stratygrafii osadów lodowcowych i rzecznych w Tatrach Słowackich.

● Hotel „Panorama” opodal Jeziora Szczyrbskiego należy do najbardziej kontrowersyjnych rozwiązań architektonicznych, powstałych w ostatnich latach u stóp Tatr. Projektował go Z. Rihák, a budowa trwała 3 lata (1968–70). Zdjęcie niżej.

● Trzej członkowie GOPR — Jan Gąsienica Roj, Stanisław Kardasz i Wojciech Obrochta — podjęli w połowie czerwca próbę przejścia głównej grani Tatr. Atak niepowodzenia zmusił ich do odwrotu już z Lodowej Przełęczy. Wyprawę niepotrzebnie reklamowano w prasie.

● 12 czerwca 1971 r. na Starym Cmentarzu w Zakopanem odsio-



Hotel „Esperanto” w Przybylinie.

nięto symboliczny nagrobek Mariusza Zaruskiego, ufundowany przez Komisję Turystyki Górskiej Oddziału Stołecznego PTTK w Warszawie.

● 30 młodych Szkotów przyjechało w czerwcu na wspinaczki w Tatry. Zamieszkali na obozowisku KW na Szalaskach.

● Paweł Biedka obronił na wydziale prawa UW pracę magisterską pt. „Sprawa międzynarodowego sporu między Galicją a Węgrami o Morskie Oko w Tatrach w świetle nowych materiałów historycznych” (prof. Bogusław Leśnodorski).

● Złębem spadającym spod Raksuskiej Przełęczy obsunęło się w kwietniu dwoje turystów słowackich. Pierwszej pomocy udzielili im uczestnicy obozu Koła Krakowskiego KW, przekazując rannych w ręce Horskjej służby.

● Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem przygotowało nową ekspozycję, obejmującą okres okupacji na Podhalu i w Tatrach. Projekt scenariusza opracował Michał Jagiełło.

● 20 kwietnia 1971 r. Danuta Gellner, Jerzy Kukuczka i Zbigniew Wach przeszli w 12-godzinnej wspinaczce wariant J. Łąckiego prostujący drogę Świerza na Mięszowieckim Szczyście Pośrednim. Niestety, zmierzając zmusił ich do wytrawersowania na Przełęczy pod Chłopkiem i uniemożliwił ukończenie drogi.



Hotele nad Jezioroem Szczyrbskim: z lewej „Panorama”, z prawej — budowany obecnie „De Luxe”
Zdjęcia: Józef Nyka

HUBERT HANKIEWICZ

W dniu 29 sierpnia 1970 r. zginął w rejonie Kazalnicy („Taternik” 2/1971 s. 66) Hubert Hankiewicz członek uczestnik Koła Łódzkiego KW, student IV roku fizyki na Uniwersytecie Warszawskim. Urodził się on 8 lipca 1949 r. i miał dwie życiowe pasje: góry i fizykę. Jego osiągnięcia uniwersyteckie były godne podziwu: studiował z zamiłowaniem, a problemy naukowe pochłaniały miesiące, które spędzał w mieście. Był najlepszym studentem na swoim roku. Taternictwo zaczął uprawiać 4 lata temu, kurs zimowy przeszedł przy Morskim Oku w r. 1968. Poważną przeszkodę stanowiły dla niego zrazu trudności natury psychicznej, przewyciężył je jednak siłą woli. Miał za sobą takie ścia-

ny, jak wschodnia Mnicha (drogami Uchmańskiego i Szurka), wschodnia Mniszka (środkiem), północna Zabiej Turni Mieguszowieckiej (środkiem), północna Wołowej Turni (środkiem), północno-wschodnia Kazalnicy (drogą Łapińskiego). Uczestnicząc w sierpniowym obozie w Dolinie Wielickiej przeszedł drogę Gálfyego na Batyżowieckim Szczycie, południowo-zachodnią ścianę Wielkiej Granackiej Baszty (drogą WHP 1914) oraz drogę Kurczaba i Rewajów na Gierlachu. Drogą Gryczyńskiego na ścianie Kotła w Kazalnicy chciał Hubert zamknąć swoje tatrzańskie lato 1970 r. Za chęć jej pokonania zapłacił najwyższą cenę.

Jacek Star i Jerzy Jagodziński

JÓZEF GAŚIENICA WAWRYTKO



Urodził się na Żywcańskim — 11 marca 1889 roku. Góry poznawał od dziecka, już jako chłopiec uciekał w regle, wspinał się na turniczki Łysanek. Później zabierał go na wycieczki ojciec, słynny Kuba Wawrytko, jeden z najznakomitszych ówczesnych przewodników. Młody Józef nosił za „panami” ich bagaże, wiązał liną w co „śtyrbniejszych” miejscach, słuchał, poznawał, chłonał.

W lutym 1909 r. wziął udział — po raz pierwszy w życiu — w akcji ratowniczej. Jego ręce rozgrzebywały lawinisko, by ze zwałów śniegu wydobyć ciało Mieczysława Karłowicza. W rok później usiłował dotrzeć do Szulakiewicza, wzywającego pomocy w północnej ścianie Małego Jaworowego. Wśród 35 wypraw ratunkowych Józefa Wawrytki znajdują się niemal te wszystkie, które przeszły do historii. Brał udział w poszukiwaniach Szystowskiej w Czerwonych Wierchach (1912), znosił spod Granatów ciało Drège'a (1912), wspinał się północną ścianą Giewontu, by przyjść z pomocą zbłąkanym turystom, pomagał w transporcie ciała Birkenmajera z Galerii Gankowej (1933). Mając

60 lat brał udział w poszukiwaniach Nunberga i Woźniaka w północnej ścianie Rumanowego. Ostatnia wyprawa zapisana została w roku 1952.

Od r. 1911 był przewodnikiem tatrzańskim, a w r. 1921 otrzymał zaszczytną I klasę. Chętnie prowadził na „najhonorniejsze” perci — na Mieguszowiecki, Ganek, Lodowy, Wysoką i Gierlach. Wspinał się wspaniale, z kocią zrzecznością, pewnie i opanowanie. Ostatnie wycieczki prowadził jeszcze w latach sześćdziesiątych. Turyści lubili dowcipnego, pełnego humoru górala, o pięknej twarzy i zawsze młodych roześmianych oczach. W latach 1935—1938 dużo pracował przy budowie ścieżek górskich. Był współbudowniczym szlaku na Świnicę od Świnickiej Przełęczy, szlaku na Szpiglasową, wreszcie niektórych przerobionych i nowo ubezpieczonych odcinków Orlej Perci.

Józef Wawrytko nie zmieniał się z wiekiem. Jego wąsy zawsze pozostały czarne, trzymał się prosto, tylko nogi, te śmigłe nogi, z taką zwinnością przemierzające górskie szlaki, coraz częściej odmawiały posłuszeństwa. Z ubiorem góralskim nie rozstawał się nigdy. Nawet na trudne wspinaczki chodził w sukiennych portkach, twierdząc, że „trzymał go skały”. Na bluzie chętnie nosił odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę GOPR, Złotą Odznakę PTTK i — ulubioną — blachę przewodnicką. W r. 1963 otrzymał zaszczytną godność członka honorowego Klubu Wysokogórskiego.

Zachował wspaniałą godność górala, naturalność i swobodę w zachowaniu, zarówno — w szalasiu u bacy w Małej Łące, jak i na przyjęciu u ministra w Warszawie. Humor, pogoda i życzliwość dla innych nie opuściły go do końca życia. Zmarł 30 stycznia 1971 roku.

Krystyna Salygo

Andrzej Wilczkowski: *Sniegi pokutujące*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1969; s. 370. Cena zł 28. W przygotowaniu wznowienie.

JACEK KOLBUSZEWSKI:

Książka o polskiej wyprawie wysokogórskiej to we współczesnej naszej literaturze zjawisko godne szczególnego odnotowania, zarówno z racji ściśle literackich, jak i z przyczyn natury alpinistycznej. Są przy tym „Sniegi pokutujące” książką wyróżniającą się zdecydowanie na tle innych tego typu dokonań literackich, wyprawa bowiem została tu ukazana w taki sposób, jak widział ją autor — kierownik ekspedycji. To subiektywne stanowisko autora, zaznaczone po kilkakroć w rozdziałach wstępnych, stanowi zarazem deklarację literackiego programu i niewątpliwie uczciwości intencji pisarskich raczej komentatora, niż sprawozdawcy wyprawy.

Założeniem książki patronującym jest uznanie człowieka za naczelną i główne literackie tworzywo, przy czym zarazem autor w pełni świadomy jest, że „książka musi mówić sama za siebie”. Obie tezy zostały w „Sniegach pokutujących” potwierdzone, ale mimo to ocena owej opowieści Wilczkowskiego o ludziach łódzkiej wyprawy w Hindukusz nie może wypaść jednolicie. Nie odwołując się do autentyzmu plastyczności opisu, żywości i naturalności — niestety, nie wszystkim — dialogom, wytknąć trzeba pewne nieudolności stylistyczne i językowe, pominąć też milczenie nie można chybnego za biegu stylizacyjnego, jakim jest nabyty konwencjonalne „rozdawanie” postaci wewnętrznej narratora, służące faktycznie do snucia monologów wewnętrznych, sztucznie podniesionych do rangi dialogów, razi wreszcie stosowanie wulgaryzmów, wprowadzanych w tekst zapewne w imię realizmu, ale realizmu nie podnoszącego tekstu do wyższego jakiegos rządu. Są przecież w tej książce na planie pierwszym ludzie, mówić więc można o „prawdziwym”, choć naturalnie subiektywnym, obrazie wyprawy, a nawet jeśli na ten stan rzeczy miały pewien wpływ względy pozaliterackie (owa specyficzna sytuacja alpinisty wyłączonego z akcji wysokościowej), to jednak wierność autora w stosunku do zasygnalizowanej we wstępie koncepcji twórczej raczej zastrzeżeń nie budzi.

Niezmiernie istotnym jest i to, że „Sniegi pokutujące” mają bardzo ostry wydźwięk publicystyczny, a wskutek tego stanowią interesujący głos w dyskusji nad alpinizmem współczesnym. Wilczkowski odszedł od teoretycznego ideologizowania na rzecz analizy faktycznych postaw, co książkę jego nadaje znaczenie ważkiego w tej mierze dokumentu. Myślą budzącą najwięcej refleksji jest kilkakrotnie akcentowane stwier-

dzenie, że „alpinizm nie tworzy kolektywu, tworzy indywidualności”. Z lektury „Sniegów pokutujących” krytycznie nastawiony czytelnik skłonny będzie może wysnuć wniosek, że przy takim postawieniu sprawy granica pomiędzy indywidualizmem a egoizmem jest trudna do wyznaczenia, nie będzie to jednak zgodne z duchem rozumowania autora, podkreślającego, że jego poglądy skłaniają się zdecydowanie w stronę afirmacji zespołowości. W tę zespołowość alpinizmu wierzy widomego autor, zmuszony w imię deklarowanej prawdy do przedstawienia zjawisk od ideału odbiegających nieraz poważnie. W każdym razie przykłady budujących czytelnik tu nie znajdzie, ale mimo to stwierdzić wypada, że dobrze się stało, iż książka tu omawiana została wydana drukiem. To bowiem, co może niezbyt dobrze świadczyć o wyprawie — a zapominać nie wolno, że wyprawa ta miała sukcesy sportowe i postawione jej zadania eksploracyjne wypełniła w stopniu chyba dostatecznie wysokim — dla książki spełnić może rolę niezłych referencji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zmusza ona do uważnego przemyslenia niektórych, nawet ubocznych, aspektów organizacji wypraw w góry wysokie. Ewentualne kontrwzrosty, że łódzka wyprawa nie była wyprawą w jakimś sensie wyjątkową, nie może przesłonić celowości analizy zagadnienia stosunków międzyludzkich na tego rodzaju ekspedycjach. W tym bodaj aspekcie skłonny jestem upatrywać zasadniczej istoty wartości książki Wilczkowskiego. Być może takcie odczytanie „Sniegów pokutujących” odbiega nieco od intencji autorskich, ale też krytyk liczyć się musi nie tyle z intencjami, co z obiektywnymi faktami. I jedna jeszcze uwaga końcowa: efektowny jest tytuł tej opowieści, mimo wszystko jednak zbyt mylący — a autorskie tego wyjaśnienia nie zmieniają stanu rzeczy.

BERNARD UCHMAŃSKI:

„Sniegi pokutujące” brałem do ręki poprzedzone mocno kontrowersyjnymi opiniami ich czytelników. Po zakończeniu lektury mogę stwierdzić, że jest to jedna z najlepszych książek górskich, z jakimi się dotąd zetknąłem.

Zdarzenia opisane w książce ustawione są w zasadzie chronologicznie, choć zapewne zostały dokonane „cięcia montażowe”. Nasilenie napięcia akcji, ich rozkład, też wynika raczej naturalnie z dziennika wyprawy. Autor świadomie jeszcze potęguje tę napięcia lub je zmniejsza w zależności od potrzeb „warsztatowych”.

Cała książka potwierdza tezę, że góry są tylko tłem do wygrywania jakichś wartości w stosunkach między ludźmi. „Sniegi pokutujące” nazwałbym książką o

poszukiwaniu przyjaciela, czy też ogólniej — przyjaźni. Góry w tych poszukiwaniach schodzą na plan dalszy, niekiedy stają się zbędne. „Sniegi pokutujące” nie są w pewnym sensie książką alpinistyczną. Dramat rozgrywa się tu między ludźmi, niejako kameralnie, wewnątrz ścian namiotu bazowego, do którego wchodzą bohaterowie, wygłaszają swoje kwestie i wychodzą, a góry widoczne są tylko przez moment, gdy ktoś przeciska się przez rękaw wejściowy. Równie dobrze można by umieścić akcję w jakimś pokoju w mieście, tak jak to zrobił reżyser filmu „Dwunastu gniewnych ludzi”. Sceneria jest dla Wilczkowskiego tylko dodatkiem, choć nie brak w książce dobrych opisów „przestrzennych”, w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Wilczkowski pisze swą książkę z trudnej pozycji kierownika i zarazem najsłabszego, w sensie fizyczny-wycynowym, w zespole. Głównym nurtem książki, którego pokazanie zdecydowało o jej wysokiej randze, jest konflikt kierownika z jego zespołem i nieustannie przy tym poszukiwanie oparcia w uczestnikach wyprawy, poszukiwanie odruchów przyjaźni.

Postacie zarysowane są w sposób bardzo wyrazisty, przy czym budzi szacunek troska Wilczkowskiego o możliwie obiektywne przedstawienie wszelkich sytuacji tzw. drastycznych. Autor szuka usprawiedliwienia dla tych sytuacji między innymi w faktach zewnętrznych, takich jak przebieganie wyprawy w ciężkich warunkach („alpinizm egzotyczny leży właściwie na krancach wytrzymałości psychiki ludzkiej”), jak też wewnątrz osobowości swych bohaterów. Nawiasem mówiąc, czy warunki gór wysokie, zwłaszcza egzotycznych, zawsze muszą działać na uczestników wyprawy jak „walec parowy” miążący wszelkie ludzkie uczucia? Na pewno nie, i potwierdzenie tego znajdujemy również w książce. Temat to frapujący dla badań psychologów, fizjologów i lekarzy.

Jeśli wartość książki można mierzyć ilością wzruszeń, jakich dostarczyła czytelnikowi, to mnie dostarczyła ich dużą porcję. „Sniegi pokutujące” są mi bliskie i jakże zrozumiałe w swoim duchu. Dziękuję ci, Wilku — wybac, że tak bez Mistru, poufale — za tę książkę. Mimo wszystko jednak wierzę, że na wyprawie alpinistycznej może istnieć zespół wspaniały pod każdym względem, zarówno „fachowo-wycynowym”, jak też (czy przede wszystkim) pod względem reprezentowanych wartości głęboko ludzkich.

I jeszcze jedno. Wilczkowski dedykując książkę Jerzemu Wartelesiewiczowi, najlepszemu w swoim czasie alpinistcie polskiemu, wypełnił w pewnym stopniu przykrą lukę, jaką jest na pewno brak należytej pamięci z naszej strony okazywanej Dziurkowi w jego chorobie.

Edward Passendorfer: Jak powstały Tatry. Wydanie IV. Wydawnictwa Geologiczne, Warszawa 1971; s. 278. Cena zł 30.

Książka wytrawnego popularyzatora wiedzy geologicznej a zarazem znakomitego znawcy i miłośnika Tatr ukazuje się już po raz czwarty. Obecne wydanie bogatsze jest od poprzednich o najnowsze osiągnięcia badań nad ruchami gorotwórczymi i zgodne z aktualnym stanem wiedzy o Tatrach. Procesy, które doprowadziły do ukształtowania się dzisiejszego obrazu Tatr, omówione zostały w porządku chronologicznym, co umożliwia prześledzenie zależności zachodzących między nimi. Natomiast przebieg tych procesów pokazany został na obszarze całych Tatr, dzięki czemu obok jego ogólnych prawidłowości dobrze widoczne są również różnice lokalne. Zrozumienie zaawansowanej budowy naszych najwyższych gór ułatwiają liczne rysunki i fotografie. (Nie sposób tu nie wyrazić żalu z powodu niedoskonałości reprodukcji wielu ilustracji, zwłaszcza barwnych.)

Za stosunkowo niewielką rozmiarami książka „Jak powstały Tatry” kryje się ogromna praca, jaką wykonał autor, aby udostępnić rzeszom miłośników Tatr wyniki badań kilku pokoleń geologów, w tym również doniosłych badań własnych. Ludzi ze środowiska taternickiego zapewne najbardziej zainteresują procesy czwartorzędowe, które wycisnęły decydujące piętno na rzeźbie najwyższych partii Tatr, a więc tych, w których działalność taternicka jest najintensywniejsza. Na szczególną uwagę wspinaczy zasługuje spostrzeżenie, jak bardzo każdy detal rzeźby Tatr związany jest z budową geologiczną, a w szczególności z tektoniką i rodzajami skały budującej określone partie, od czego zależy m.in. lepsze lub gorsze uwarstwienie ściany, dobre lub złe haki, kruchość drogi itp.

Warto tym pamiętać, że książka prof. Passendorfera nie

ogranicza się do podania pewnego kwantum wiedzy o budowie geologicznej Tatr, lecz stara się także odpowiedzieć na pytanie, jak w ogóle powstają góry o alpejskim stylu budowy. Dostarczając podstawowych wiadomości z geologii ogólnej i pokazując sposoby geologicznego patrzenia i konstruowania wniosków, autor zachęca czytelników do prowadzenia w terenie własnych obserwacji i znajdowania satysfakcji w samodzielnym rozwiązywaniu napotykanym zagadek. Dzięki takiemu ujęciu książka staje się cenną pomocą nie tylko dla ludzi zwiędzających Tatry, ale również dla uczestników wyjazdów i wypraw w obce góry wysokie.

Ryszard Wrona

Wierchy. Rocznik poświęcony górcom. Rok 38 (1969). PWN, Kraków 1970. Redaktor: Władysław Krygowski. Cena zł 60.

Z większym niż zwykle opóźnieniem, bo dopiero latem 1970, ukazał się 38 tom „Wierchów”. Przynosi on co prawda w części artykułowej mniej niż zazwyczaj publikacji o problematyce taternictwa i alpinizmu, są to jednak publikacje wyjątkowo ciekawe i ważne. Wymienić trzeba przede wszystkim artykuł Stanisława Bieła „Najwyższe szczyty Polaków”. Zawiera on omówienie dorobku naszej eksploracji wysokościowej, zestawiając zdobyte przez Polaków szczyty powyżej 6500 m (17, z tego 6 przed wojną). „Nie notujemy wyraźnego postępu w polskim alpinizmie wysokościowym” — konkluduje autor, wykazując przekonywująco (niestety!) prawdziwość tego stwierdzenia, które — miejmy nadzieję — da impuls do szerszej dyskusji. Drugim wyróżniającym się materiałem jest artykuł Fryderyka Kędziora „Na tropie Pokutników”, stanowiący z wdziękiem napisaną historię polskiego ruchu wspinaczkowego w latach wojny i bezpośrednio po wojnie — w okresie, dodajmy, niezwykle interesującym, a tak ma-

ło znanym szerszemu gronu taterników. Poza tym znajdujemy w tomie obszerny szkic Władysława Krygowskiego „Bo góry są na to, by zachwycały...”, poświęcony aktualnemu stanowi rozwoju turystyki górskiej, obszerne studium Czesława Margasa i Henryka Szymczaka „Kłęski żywiołowe w polskich Karkonoszach i regionie Jeleniogórskim (1232—1968)”, wreszcie b. interesujący artykuł Marii Kłapowej „Obserwacje lawin śnieżnych w Tatrach”. Z pozostałych materiałów wymienić trzeba Jerzego Darowskiego „Sprzęt do chodzenia po śniegu w Karpatach Polskich”, Jerzego Kolanowskiego „Saga Sokolich Gór”, wreszcie szkic Aleksandra Kwiatkowskiego „Motywy górskie w twórczości J. R. Ullmana”. Całość, jak zwykle, dopełnia bogata kronika, bibliografia etc.

Adam Chowański

Sputnik alpinista. Praca zbiorowa pod redakcją M.I. Anufrikowa. Wyd. „Fizkultura i Sport”, Moskwa 1970, s. 336. Cena 94 kop.

Nad nowym radzieckim podręcznikiem alpinizmu pracowali najlepsi w ZSRR specjaliści od zagadnień sportu wysokogórskiego, nic tedy dziwnego, że książka wyróżnia się wysokim poziomem opracowań. Jednakże jej najważniejszą zaletą jest wszechstronność. Obok typowych dla podręcznika rozdziałów czytelnik znajdzie tam wiadomości o alpinizmie w Kraju Rad i poza jego granicami, wskazówki dotyczące treningu i przygotowywania górskich wypraw, rady natury organizacyjnej, a także obszerny rozdział o ratownictwie i kontroli ruchu wysokogórskiego. Warto się też zapoznać z uwagami na temat sportu wspinaczkowego, który w ZSRR został wyodrębniony w osobną dyscyplinę oraz z ogólnymi zasadami nadawania nazw zdobywanym szczytom, przełęczom itp.

Maciej Popko

Notatki i ciekawostki

Gratulujemy!

W dniu 5 maja 1971 upłynęło dwudziestolecie gazdowania Dziuni i Czesława Łapińskich w Morskim Oku. Nie mam pewności czy wielu ludzi w naszym Klubie dość, powiedziałbym, odwróconym od spraw tatrzańskich, o tym jubileuszu pamięta. A w końcu Łapińscy byli świadkami i nieledwie położnikami przy narodzinach polskiego powojennego alpinizmu wraz z całym splotem jego sukcesów. Cokolwiek by nie mówić, byli życiowi dla nas wszystkich, uciążliwych nieraz lokatorów. Sam Czesław w dorobku alpinistycznym Klubu ma niepośledni udział, tak bezpośredni jak i propagandowy. Długo można by opowiadać o latach ich gazdowania:

sylwestrach, śmigusach, obozach i kursach, hucznym święceniu triumfów i oplakiwaniu klęsk — przy wszystkim oni byli obecni, we wszystko sercem zaangażowani. Ale pamiętać też trzeba o szarym dniu pracy w przestarzałym, wiecznie przepelnionym schronisku, pracy od świtu do nocy, dzięki której całe to skomplikowane gospodarstwo w ogóle funkcjonuje.

Stanisław Urbanski

Opinia o polskiej drodze

Ken Wilson, redaktor znanego angielskiego czasopisma „Mountain”, z którym „Taternik” współpracuje, bardzo pochlebnie wyraził się w liście do polskich alpinistów i ich nowej

drodze na Wielkim Filarze Narożnym: „Myślę, że sporo czasu upłynie zanim droga ta, ze względu na wysoki współczynnik trudności, zostanie powtórzona i stanie się popularna. Jest ona jeszcze jednym dowodem wielkich umiejętności polskich alpinistów, umiejętności, które zdobywają im powszechny szacunek”.

Halina Ciepłińska-Bojarska

Wzorem Maestriego

Sklepienie słynnej Macochy zaatakował przed 8 laty Pavel Pochylý z dwoma innymi „Pająkami”. Po niespełna 2 wyciągach skończyły się naturalne szczeliny i po wbiciu paru nitów wspinaczkę przerwano. W dniach od 17 do 23 stycznia 1971 dokończył ją zespół w składzie Hanka Myslivcová, Leopold Páleníček, Vladimír Pipal i Jiří Unger, używając do osadzania licznych nitów elektrycznej wiertarki (prąd doprowadzono z pomocą długiego kabla). Pierwszego dnia stoczyli oni ostry pojedynek słowny z grupą Pochyłego, która przybiegła bronić „swojej” drogi. Pokonana ściana ma 90 m wysokości i wychyla się na 60 m poza pion, końcowe partie wspinacze przebyli starą drogą Płška. Przejściem emocjonowała się cała prasa czeska. („Hotejl” 1/1971).

Z kamerą przez Eigerwand

We wrześniu 1970 r., na zamówienie telewizji brytyjskiej, Anglicy Cliff Phillips, Pete Minks, Eric Jones i Leo Dickinson sfilmowali swoją wspinaczkę północną ścianą Eigeru drogą z 1938 r. Film nie posiada scenariusza, jest dokumentem rejestrującym na gorąco poszczególne fazy drogi. Jednym z najbardziej emocjonalnych momentów jest 50-metrowy upadek Cliffa Phillipsa na stoku lodowym w dolnych partiach urwiska. Sześciodniowa wyprawa zakończyła się sukcesem; była pierwsza, która zdołała sfilmować całość przejścia ściany. Poprzednie ekipy wycofywały się z drugiego pola lodowego.

H. Ciepłińska-Bojarska

Automatyczny obserwator

Od jesieni 1969 r. ruch lodowca Unteraar w Alpach Szwajcarskich rejestruje automatyczna kamera Hasselblad 500 EL, wmurowana na stałe w ścianę skalną i uzbrojona w obiektyw o ogniskowej 250 mm. Zdjęcia wykonywane są co 4 dni (latem co 24 godziny) z pomocą elektrycznego zegara, na taśmie 70 mm szerokości. Już krótki okres pracy kamery wykazał, że stosowane dotąd sposoby mierzenia oscylacji lodowców były dalekie od dokładności, a nawet mogły dawać wyniki mylące. Obecnie — przy rytmie czterodniowym — możliwe jest uchwycenie ruchu lodów nie przekraczającego

100 m na rok! Twórca nowej metody, Andre Flotron z Meringen, czyni już przygotowania do instalacji kamer przy kilku dalszych lodowcach.

Tropami rysia

Wędrując w kwietniu br. granią Tatr Zachodnich spotykaliśmy często ślady rysia, najczęściej na samym ostrzu grani. Odnosiło się wrażenie, że wyszukiwał on najlepszą drogę w podobny sposób, jak czynią to taternicy, m. in. unikał trawersów przez lawiniaste stoki, obchodził trudniejsze skałki itd. Od Smreczyńskiego Wierchu do Tomanowej Polskiej szedł niemal tuż przed nami — mimo trwającej zawiei trop był doskonale widoczny. W górnej części Doliny Tomanowej natrafiliśmy na stosunkowo świeże resztki kozicy, być może zagryzionej przez rysia. W pobliżu znajdowała się wykopana w śniegu nora, której wylot był zabrudzony ziemią, co świadczyło, że sięgała aż do gruntu. Do środka nie zaglądałiśmy...

Maria Mikołajczyk i Maciej Popko

Srebrne medale

Decyzją Przewodniczącego GKKFiT, dra Włodzimierza Reczka z dnia 19 XII 1970 r. przyznane zostały srebrne medale „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe” dwóm ekipom wysokogórskim: zdobywcom ściany Pointe Hélène w Alpach oraz Malubitingu Północnego w Karakorum — E. Chrobakowi, J. Porębie, W. Wróźowi, A. Heinrichowi, A. Kusiowi i R. Szafirskiemu.

Oprócz tego srebrne medale otrzymał zespół grotolazów, który dokonał rekordowego czystego wyjścia z dna Jaskini Śnieżnej („Taternik” 3/1970) — Roman Galar, Jerzy Maśko, Andrzej Ostromecki, Kazimierz Piotrowski, Norbert Pospieszny, Marek Trzeciakowski i Bernard Uchmański. Odnaczone Kolegom składamy serdeczne gratulacje, życząc im dalszych wspaniałych sukcesów.

Smak miodu

„— Powietrze miało smak miodu. Bywają takie wrześniowe poranki w Tatrach, kiedy wydaje się, że słońce rozmywa kontury ścian, a cały świat pachnie trawą i kosówką. Przyjechałem z wojska na kilkudniowy urlop...” — Tak zaczyna „Sportowiec” rzekomą relację Ryszarda Berbeki z samotnej wspinaczki na Mięguszowiecki. A tak tę relację kończy: „— W zasadzie nie chodzi się samotnie. Ze względów bezpieczeństwa. Ale jeśli człowiek chce naprawdę poznać góry, swoje fizyczne i psychiczne możliwości, powinien od czasu do czasu zaryzykować. Czasami z takiej próby wychodzi się zwycięsko.” — Rzeczywiście — czasami. Ale nie martw się, Rysiu. I tak nikt nie pomyśli, że to są Twoje słowa!

Optymistyczna zdezonizowana

Jak wynika z listu nadesłanego przez inż. Józefa Zimelsa z Tarnopola do biuletynu informacyjnego Speleoklubu Warszawskiego PTTK, „Wiercicy”, w kolejności najdłuższych jaskiń ZSRR nastąpiła istotna zmiana. Jeszcze do października 1970 r. pierwsze miejsce zajmowała zdecydowanie Optymistyczna, która po ostatniej wyprawie liczyła ok. 55 km (zob. „Taternik” 1/1971).

Jesienią 1970 r. członkowie Sekcji Speleologii przy Tarnopolskiej Obwodowej Radzie Turystyki dokonali wielkiego odkrycia w innej jaskini na Podolu, zwanej Błękitne Jeziora (Gołubi Oзера — „Taternik” 1/1971 s. 37). Korytarze przebiegają w niej w pokładach gipsu o 30-metrowej miąższości, przykrytych warstwami wapieni, co wpłynęło na niezwykle bujny rozwój form naciekowych.

W październiku 1970 r. speleolodzy z Tarnopola odkryli nowy gigantyczny rejon jaskini, który nazwano Październikowym. Dwie kolejne wyprawy topograficzne ustaliły, że długość jaskini Błękitne Jeziora wzrosła do 57,58 km. Oznacza to nowy rekord długości jaskiń ZSRR i zarazem światowy rekord długości jaskini w skałach gipsowych. Niezwykła scenografia odkrytych partii znalazła swoje odzwierciedlenie w nazwach nadawanych poszczególnym fragmentom, takich jak „Galeria Bajecznych Jezior”, „Jezioro Błękitne Marzenie”, „Perska Sala”, „Korytarz Krwawy”, „Grota Plutona”, „Grota Piekieł”, „Sala Bankietowa”, „Sala Krymska” itd. Wiele chodników i sal osiąga olbrzymie rozmiary, np. galeria „Czumacki Szlak” ma długość blisko 200 m przy szerokości 10 m i wysokości 5–7 m, sale mierzą po 80 m długości. Unikalny charakter ma rejon „Srebrnych Igieł”, gdzie z dna wyrastają cienkie przezroczyste igły skalne o długości przeszło 20 cm. Występuje też znaczna ilość gron kryształów gipsowych o kolorach do czarnego włącznie.

Jaskinia nie została zbadana do końca.

Bernard Uchmański

Desant w ścianie Eigeru

Jesienią 1970 r. Schweizerische Rettungsflugwacht (SRFW) urządziła drugie z kolei sympozjum poświęcone ratownictwu z pomocą helikopterów. Najbardziej emocjonującym punktem programu było wysadzenie ratowników z helikoptera Alouette III w pięciu słynnych punktach północnej ściany Eigeru (!), duże zainteresowanie wzbudziły też pokazy ratownicze zachodnoniemieckiej BRK-Bergwacht przy współdziałaniu lotnictwa wojskowego. Jak podkreśla prasa szwajcarska, był to pierwszy w ogóle wypadek, kiedy samolot Bundeswehry otrzymał pozwolenie na loty i lądowanie na obszarze Szwajcarii. Bezpośrednio po zakończeniu sympozjum odbył się walny zjazd delegatów IKAR, w którego bogatym programie znalazła się m. in. sprawa nowego statutu tej organizacji. W zjeździe uczestniczyły delegacje GOPR oraz HS.

Taternik

Tom — Volume — Jahrgang XLVII No. 5/1971

ОПІАН ПОЛЬСЬКОГО ВИСОКОГОРНОГО КЛУБА
ORGAN OF THE POLISH HIGH MOUNTAIN CLUB
REVUE DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE
ORGAN DES POLNISCHEN HOCHGEBIRGS-KLUBS

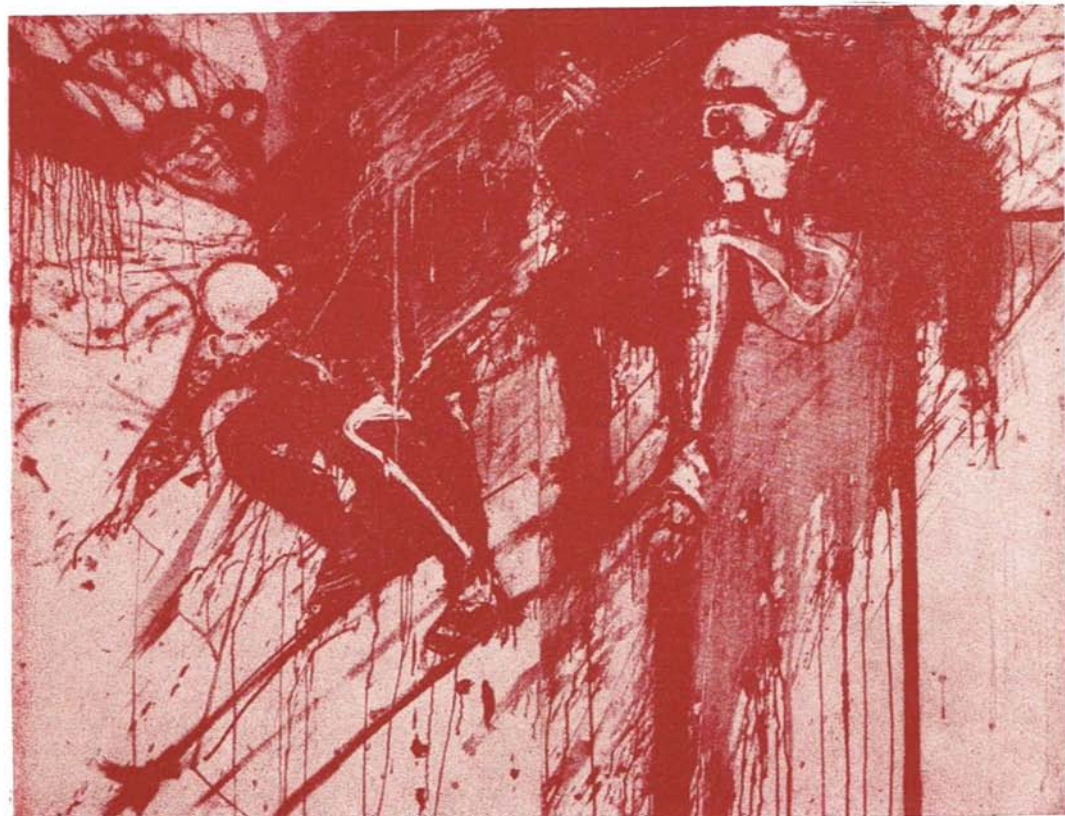
CONTENTS

Ridges traverses in the Tatras (G. Janota)	93
New rules in the difficulty evaluation of the routes	95
Samuel Skierski (Samek) — alpinist and mountain painter, 1942–1968 (M. Grochow-ski, J. Gacek, W. Wróć, K. Schubert, H. Krüger)	96
Polish winter season in the Tatras, 1970/1971 (M. Jagielto)	102
Ganek, second winter ascent of the east face (K. Zdzitowiecki)	104
Mały Młynarz, northeast face, first winter ascent of the Kurtyka route (Z. Wach)	105
By lift to the Skrajne Solisko (J. Nyka)	108
First winter ascent of the Grand Pillier d'Angle by the Bonatti-Gobbi route: A. Dworak, J. Kurczab, A. Mróz and T. Piotrowski, March, 4–11, 1971 (J. Kurczab)	109
Mountain days in the Sierra Nevada (J. Zelaziński)	111
The mountains of the Zailiyskij Alatau, USSR (J. Wala)	114
Solo on the Pik Sowjetow (K. Zdzitowiecki)	120
The modern dynamical belaying (J. Nyka)	122
Reading the „Glacier Pilot” (J. Kolbuszewski)	124

First winter ascents in the Tatras — 125. News from the Tatras — 126. Expeditions — 128. Mountain skiing — 130. Short notes — 131. Proceedings of the mountain clubs — 132. Mountain equipment — 133. Zakopane and the Tatras — 134. In memoriam — 136. Books and publications — 137. Information — 138.

INHALT

Gratwanderungen in der Tatra (G. Janota)	93
Neufassung der Routenbewertung	95
Samuel Skierski (Samek) als Bergsteiger und Bergmaler, Nachrufe von M. Grochowski, J. Gacek, W. Wróć, K. Schubert und H. Krüger	96
Polnische Tätigkeit in der Tatra — Winter 1970/71 (M. Jagielto)	102
Alpine Tour in der Hohen Tatra — zweite Winterbegehung der Ganek-Ostwand (K. Zdzitowiecki)	104
Nachtlager in der Mały-Młynarz-Ostwand — erste Winterbegehung der Kurtyka-Führe (Z. Wach)	105
Mit Sessellift auf den Solisko-Rücken (J. Nyka)	108
Wintererstbegehung der Bonatti-Gobbi-Führe auf dem Grand Pillier d'Angle — A. Dworak, J. Kurczab, A. Mróz und T. Piotrowski, 5–11 März 1971 (J. Kurczab)	109
Bergfahrten in der Sierra Nevada (J. Zelaziński)	111
Einladung in den Zailiyskij Alatau, UdSSR. Geographische und Bergsteigerische Schilderung (J. Wala)	114
Alein zum Gipfel des Pik Sowjetow (K. Zdzitowiecki)	120
Dynamische Sicherung — kurz betrachtet (J. Nyka)	122
Strasse Krakau — Zakopane im Umbau (L. Saduś)	123
„Geiger, pilotes des glaciers” (J. Kolbuszewski)	124
Neue Winterbegehungen in der Tatra — 125. Expeditionen — 128. Schi im Hochgebirge — 130. Kurz notiert — 131. Aus dem Clubsleben — 132. Bergausrüstung — 133. Aus Zakopane und aus der Tatra — 134. In Memoriam — 136. Schriftensschau — 137. Informationen — 138.	



Samuel Skierski: Narciarze (olej)

Fot. Elżbieta Tejchman

Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII**

Redaktor: Józef Nyka
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20, m. 18
tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Marszałkowska 1, p. 47,
tel. 25-40-41 w. 76.

Adres Klubu Wysokogórskiego:
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej: półrocznie – zł 20, rocznie zł 40.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruch” – w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” – Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa”, Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawniczego – 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Bagatela 14 pokój 105, telefon 21-21-29. Cena ogłoszenia: 1 cm² 10 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. nr 1128. Nakład 4 000 egz. U-33

<http://pza.org.pl>



Fot. Krzysztof Cielecki

Danuta Gellner z katowickiego KW – najaktywniejsza z polskich taterniczek zimy 1970/71

ga (12.20); 14 VIII Waga (5.45) — Cubryna (15.35); 16 VIII Cubryna (6.45) — Liliowe (12.40).

Warunki atmosferyczne były zmienne. Niepogodę w dniach 11 i 12 sierpnia przeczekaliśmy w Dolince Rumanowej. Pominieliśmy: Papiirusowe Turnie, Zbójnickie Turnie, Wielką i Pośrednią, Krzesany Róg i Rówienkową Turnię, Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót, Ciężki Szczyt oraz Zadni Mních. Kondycyjnie czuliśmy się dobrze, jedynie nocą dokuczał trochę ból w stawach kolanowych.

W. Bettlewski i Z. Burczak

ZIMA W DOLINIE KIEZMARSKIEJ

W dniach od 8 do 25 kwietnia 1971 r. obozowała w Dolinie Kieżmarskiej 13-osobowa grupa taterników z Koła Krakowskiego KW, pod kierownictwem Piotra Jasińskiego. W skład grupy wchodziło nadto 2 kolegów z Koła Pomorskiego oraz wspinacz z NRD, będący gościem obozu. Namioty rozbiliśmy na miejscu obozowiska letniego. Pogoda była prawie przez cały czas słoneczna, chociaż mroźna, tak że nie mieliśmy kłopotu z suszeniem przemoczonych na wspinaczkach odzieży. Po świętach wielkanocnych nastąpiła zmiana personelu w schronisku, co pociągnęło za sobą zmianę stosunku jego gospodarza do nas. Oświadczono nam wręcz — choć nie daliśmy do tego najmniejszego powodu — że w budynku mają prawo przebywać tylko osoby w nim zamieszkałe.

Nie przeszkodziło nam to w działalności sportowej, która była bardzo ożywiona. I tak do najlepszych osiągnięć obozu można zaliczyć 900-metrową skrajnie trudną drogę Boćka i Sadka na północnej ścianie Małego Kieżmarskiego, przebytą w półtora dnia przez P. Jasińskiego i M. Kowalczyka, drogę Motyki na wschodniej ścianie Lomicy oraz drogę Karouška na ścianie zachodniej tego szczytu — obie pokonane przez J. Mączkę i L. Musiata. W sumie przebyliśmy 16 dróg, w tym 1 skrajnie trudną, 7 nadzwyczaj trudnych, 2 b. trudne oraz 6 trudnych. Na koncie mamy również dwa pierwsze przejścia zimowe oraz kilka pierwszych przejść polskich. Do kraju wracaliśmy z głębokim postanowieniem zorganizowania podobnej imprezy w następnym sezonie zimowym.

Leszek Zabdry

NA BIAŁEJ GRANI

W ucieczce przed monotonią któregoś tam z rzędu pobytu nad Morskim Okiem z okazji okresu świątecznego, niżej podpisani podjęli w dniach 9—12 kwietnia 1971 r. próbę przejścia grani polskich Tatr Zachodnich, od Juraniowej Przełęczy po Kopę Magury. Poszczyliło się nam, mimo nie najlepszej pogody. Biwaki wypadły na Przełęczy Bobrowieckiej oraz w okolicach Przełęczy Raczkowej i Tomanowej (pierwszego dnia przetrwaliśmy jedynie Bobrowiec).

Rzecz zdumiewająca — grań Tatr Zachodnich nie stała się popularna ani po pierwszej, swego czasu głośnej próbie jej przejścia, podjętej przez



Początek „Białej Grani” w białym grudniowym słońcu: Grześ, Długi Uplaz, Rakon, Wołowiec. Poza Rakoniem — Rohacz Placziwy, z prawej — Smutna Przełęcz, Trzy Kopy, Hrubą Kopa i Banówka. Widok spod wierzchołka Bobrowca.

Fot. Józef Nyka

Adama Karpińskiego (1925), ani też w latach powojennych, gdy jej przejście zimowe stało się faktem. A jest to przecież dla niezaawansowanych doskonały trening przed poważniejszymi przedsięwzięciami, zaś dla zmęczonych wyczyńców — szansa odnalezienia czegoś nowego w sferze własnych doznań. Większość z nas woli jednak narzekać na świąteczny tłok w schroniskach i w zdymionej sali snuć marzenia o górach bezludnych...

Maria Mikołajczyk i Maciej Popko

OD REDAKCJI. Jako ciekawostkę chcielibyśmy przypomnieć, że wokół zimowego przejścia tej grani — również od Bobrowca poczynając, ale z dołączeniem trasy Orlej Perci — osnuli Helena Rybardowa i Mieczysław J. Rybard swą wydaną w r. 1936 powieść młodzieżową „Na białej grani”, wznowioną z niewielkimi zmianami i już tylko pod nazwiskiem M. J. Rybarda w r. 1947 („W pięknych górach”). Inspiracją była tu zapewne owa samotna wyprawa Karpińskiego („Taternik” 1925 s. 27). Bohaterowie książki — Władek Naczko i Józef Obtulowicz dokonali przejścia w ciągu 7 dni, w ostrych warunkach zimowych, założwszy przednio składy żywnościowe. Tak więc zimowe przejście tej interesującej kombinacji graniowej odbyło się po raz pierwszy... w sferze literackiej fikcji.

„KLUB TURYSTY” W ZAKOPANEM

W Dworcu Tatrzańskim (Krupówki 12) działa od 1967 r. „Klub Turysty” prowadzony przez Zarząd Oddziału PTTK. Klub czynny jest codziennie w godz. 15.30 — 21, oferując gościom szeroki wybór czasopism, telewizor i barek kawowy. Dużą popularnością cieszą się „środki turystyczne”, czyli prelekcje na tematy krajoznawcze. Jest oczywiste, że sprawy górskie mają tu zdecydowany priorytet; w zakopiańskim KT o różnych górach mówili: J. Hajdukiewicz, M. Jagiełło, J. Jagodziński, W. Jedliński, P. Malinowski, G. Małaczyński, J. Olszewski, E. Ostapowski, W. Ostrowski,

Ch. Parma, T. Piotrowski, R. Rodziński, R. Szafirski, A. Zawada. Z najciekawszych prelekcji roku 71 wymienić należy wspomnienie Z. Radwańskiej-Paryskiej pt. „Jak zostałam przewodnikiem tatrzańskim” i W. H. Paryskiego „400 lat wycieczek tatrzańskich”.

Nawiązując do tradycji stworzonej przez „kasyno” TT, Klub Turysty staje się ośrodkiem skupiającym turystów, narciarzy, taterników, ratowników i przewodników tatrzańskich. Dzięki uprzejmości jego gospodarza — czwartki zarezerwowane są na spotkania członków Koła Zakopiańskiego KW.